



ROMANSE

*Lynne Graham*

*Dziedziczka  
greckiej  
fortuny*

---

## PROLOG

Nikolos Angelis wpatrywał się w ojca z osłupieniem.

- Chyba nie mówisz poważnie. To niemożliwe! Przecież jesteśmy właścicielami jednego z największych przedsiębiorstw w Grecji! - wykrzyknął.

Symeon Angelis, przystojny, szpakowaty mężczyzna, nie wyglądał najlepiej. Ze zmęczenia i troski twarz mu poszarzała, zmarszczki się pogłębiły.

- Zaryzykowałem i niestety przegrałem. Właściwie poniosłem druzgocącą klęskę - zaczął. - Budżet naszej firmy jest napięty do ostateczności, bank się niecierpliwi. Zamrozili wszystkie nasze aktywa, lecz wciąż nie są zadowoleni. Jeśli przystąpią do egzekucji długów, stracimy wszystko.

Nikolos słuchał w milczeniu. Wszystko? Łącznie z domem? Krew go zalewała, bał się odezwać, żeby nie powiedzieć za dużo. Dziadek, Orestes Angelis, wpoił mu, że dla mężczyzny honor i byt rodziny stanowią wartości nadrzędne. Za jego życia majątek rodu był w bezpiecznych rękach. Symeon jednak nie stosował się do tych zasad. Mimo przekroczonej pięćdziesiątki wciąż chciał udowodnić, że potrafi prowadzić interesy równie brawurowo, jak jego otoczony legendą ojciec, i niestety kosztowało go to miliony.

- Jeśli to stanowi jakieś pocieszenie - Symeon mruknął pod nosem - to miałeś rację. Centrum Arnott okazało się mistyfikacją.

Nikolos aż podskoczył, nie wierząc własnym uszom.

- Kupiłeś te akcje mimo ostrzeżeń braci Kutrasów? - wybuchnął.

Symeon spojrział na najstarszego syna wzrokiem zbitego psa.

- Sądziłem, że chcą zagarnąć wszystkie akcje dla siebie. -

Słyszając to, Nikolos aż zazgrzytał zębami w bezsilnej złości. Symeon był przyzwoitym człowiekiem, dobrym ojcem i mężem, lecz zupełnie nie miał głowy do interesów. On natomiast już jako nastolatek zaczął grać na giełdzie i jeszcze przed maturą został milionerem. - Będę z tobą szczery - ciągnął ojciec. - To może być dla nas najczarniejsza godzina, lecz wyciągnięto do mnie pomocną dłoń. Byłem zdumiony, skąd przychodzi propozycja... - dodał i zawiesił głos. - Odpowiedziałem, że takie rozwiązanie w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Jakie rozwiązanie? - zainteresował się Nikolos.

Symeon odwrócił wzrok.

- Nie... Nie mogę wymagać od ciebie takiego poświęcenia. Nie w twoim wieku... Masz zaledwie dwadzieścia dwa lata...

- A co mój wiek ma tu do rzeczy! - zirytował się Nikolos. -

Mów, o co chodzi!

Symeon ze świstem wypuścił powietrze z płuc i przystąpił do wyjaśnień.

- Skontaktował się ze mną Theo Demakis i zaproponował, że nas wyciągnie z opresji.

Nikolos roześmiał się z niedowierzaniem.

- Theo Demakis? Chyba żartujesz - prychnął. - Odkąd to obracamy się w tak wysokich kręgach?

- Jeśli tylko zechcemy, będziemy się obracali.  
- Theo to rekin. Zanim się obejrzymy, rozszarpie nas.  
- W innych okolicznościach sądziłbym podobnie jak ty, ale Theo Demakis proponuje nie transakcję biznesową, lecz coś, co można nazwać układem rodzinnym.

- Nie rozumiem...  
- Widzisz, jego jedyny syn nie żyje już od dziesięciu lat - zaczął Symeon. - Theo żenił się aż trzykrotnie, lecz nie doczekał się drugiego potomka. Ma tylko wnuczkę, pół-Angielkę, na dodatek pochodzącą z nieprawego łoża, Prudence. Pragnie, żeby dziewczyna wyszła za Greka z dobrej rodziny. Jest staroświecki i zaproponował staroświeckie rozwiązanie. Wybór padł na ciebie. - Nikolos aż zaniemówił z wrażenia. - Gdybyś się ożenił z Prudence i miał z nią dziecko, świat stanąłby przed tobą otworem - ciągnął Symeon. - Zdaje sobie sprawę z cynizmu tej propozycji - dodał - ale obiektywnie rzecz biorąc, ma ona swoje zalety.

Taki układ by nas wszystkich uratował. Wiem, wiem, ty jesteś ambitny, a ona wydaje się gęsią, chociaż złotą...

Nikolos zamknął oczy. Był zbulwersowany, zniesmaczony i oburzony podejściem ojca. Prudence, którą jego znajomi ochrzcili „Pudding”, ze względu na jej puszyste kształty i upodobanie do ciasteczek, miałaby zostać jego żoną? Prawie jej nie znał, chociaż kilkakrotnie podczas spotkań towarzyskich spieszył jej na ratunek, gdy stawała się obiektem niewybrednych żartów. Nieznajomość greckiego i wrodzona łatwowierność sprawiały, że wszystko

przyjmowała za dobrą monetę. Jej bezradność doprowadzała go do białej gorączki, ale robiło mu się żal biedaczki. Nie znosił pastwienia się nad słabszymi i wzięłby w obronę każdą ofiarę losu, niemogącą samodzielnie stawić czoła dręczycielom. Ale żeby aż się z nią żenić?

Nagle przypomniał sobie, jak Prudence zawsze rozpromieniała się na jego widok, i zaczęło kiełkować w jego umyśle podejrzenie, że zwierzyła się dziadkowi, iż wpadł jej w oko, a on postanowił spełnić jej marzenie.

- Tato... - z tarasu rozległ się zaniepokojony głos młodszej siostry Nikolosa, Kosmy. - Niechcący słyszałam, o czym rozmawiacie. Wiem, wiem, nie powinnam podsłuchiwać — ciągnęła, wchodząc do pokoju przez drzwi balkonowe - ale nawet gdybyśmy nagle stali się biedni jak myszy kościelne, to uważam, że nie możesz prosić Nika, żeby się ożenił z tą głupią krową.

- Jak śmiesz się wtrącać! - wybuchnął Symeon. - To rozmowa między mną i Nikiem. Natychmiast zostaw nas samych - zażądał.

- Ale to prawda, co mówię - upierała się nastolatka. - Nik musiałby kazać jej nosić czador, żeby nie widzieć, jaka jest brzydka, nie mówiąc już o innych sprawach.

- Wynoś się - syknął Nikolos.

Kosma zalała się łzami, odwróciła się i wybiegła z pokoju. Symeon odprowadził płaczącą córkę wzrokiem, potem ciężko westchnął.

- Nigdy nie widziałem wnuczki Demakisa. Jeśli to, co mówi Kosma, jest prawdą, nie mogę cię prosić, żebyś się z nią ożenił.

Nikolos prychnął. Skoro jego ojciec ma tylko takie obiekcje co do tej ohydnej propozycji małżeństwa, to znaczy, że doszedł do ściany i jest gotowy chwycić się każdego sposobu, żeby uniknąć finansowej ruiny. Czy mogę stać z boku i patrzeć obojętnie, jak rodzice i rodzeństwo popadają w nędzę? - zadał sobie pytanie. Z drugiej strony buntował się: „Mam dopiero dwadzieścia dwa lata i stoję u progu życia!” Perspektywa małżeństwa, a nawet, co gorsza, ojcostwa, przerażała go, a propozycja, żeby się poświęcił dla rodziny, oburzała i napawała goryczą. Wiedział jednak, że dziadek Orestes oddałby życie za bliskich...

- Przypominasz mi mojego syna i jego matkę. - Theo Demakis mierzył wnuczkę zimnym, drwiącym spojrzeniem. - Te same psie oczy, ten sam bojaźliwy uśmiech. Nie masz kręgosłupa. Wiesz, że brzydzę się słabymi ludźmi?

- Gdybym była słaba, zaraz po przyjeździe pojechałabym z powrotem do domu - odcięła się Prudence.

Zadarła dumnie brodę i wytrzymała spojrzenie dziadka, chociaż ze strachu przed nim jej serce biło jak oszalałe. Jego ciągłe docinki dotykały ją do żywego. Minęły trzy tygodnie, odkąd przybyła do tej wspaniałej rezydencji, i każdy dzień był dla niej koszmarem. Jechała do Aten z naiwną nadzieją zaprzyjaźnienia się z nieznanym dotąd najbliższym krewnym, lecz okazało się, że jest on odpychającym, złośliwym staruchem.

Theo Demakis zbył śmiechem jej próby stawienia mu czoła.

- Masz mnie za głupca? Jak ci się wydaje, po co cię tu zaprosiłem? - spytał retorycznie. - Przyjęłabyś każdy rzucony ci ochłap, bo matka znowu pije, a komornicy pukają do drzwi! - Prudence spuściła głowę. Kasztanowe włosy zasłoniły jej okrągłą twarz. Teraz wyglądała na swoje dziewiętnaście lat. - No, powiedz, nie mam racji? - szydził.

- Masz - szepnęła ze ściśniętym gardłem. Bardzo chciałaby móc mu powiedzieć, że Trixie zerwała z nałogiem i rozpoczęła całkiem nowe życie. Niestety to była nieprawda. Uwagi dziadka brzmiały tak, jak gdyby odczuwał satysfakcję, że dwadzieścia lat temu kazał synowi zerwać z ciężarną przyjaciółką.

- Że też Apollo musiał akurat ją wybrać na matkę mojej jedynej wnuczki! A mógł przebierać wśród dziedziczek światowych fortun, arystokratek z tytułami książęcymi... — Theo urwał i machnął ręką z pogardą. - Ale mój syn wolał pijaczkę i rozrzutnicę wątpliwej konduity...

- Nie będę wysłuchiwać, jak obrazasz moją matkę! - wykrzyknęła Prudence, prostując się.

Theo uśmiechnął się sardonicznie.

- A masz wybór, moja panno? Potrzebne są wam moje pieniądze, żeby się wygrzebać z bagna.

Na te słowa Prudence pobladła i znowu spuściła nisko głowę. Dziadek miał rację: pieniądze były im bardzo potrzebne. Matka piła, tonęła w długach, wierzyciele grozili, że podadzą ją do sądu. Prudence

wierzyła, że jeśli kłopoty finansowe zostaną rozwiązane, Trixie zgodzi się podjąć leczenie odwykowe. Rachunek był prosty, pieniądze od dziadka oznaczały dla Trixie życie lub śmierć. Alkoholizm podkopał jej zdrowie.

- Sprowadziłem cię do Grecji tylko dlatego, że mam dla ciebie pewne zadanie do wykonania - ciągnął dziadek. - Ciekawe, czy okażesz się na tyle inteligentna, żeby dostrzec otwierającą się przed tobą szansę. - Prudence, zaintrygowana, podniosła głowę. - Co sądzisz o Nikolosie Angelisie? - spytał Theo, zmieniając ton.

Zaskoczona tym pytaniem, oblała się rumieńcem.

- Jest... jest bardzo miły - wybąkała i odwróciła wzrok.

Oczywiście mogłaby powiedzieć o nim znacznie, znacznie więcej. Po raz pierwszy w życiu była zakochana, lecz starannie skrywała swoją tajemnicę. Nik był przystojnym brunetem o urodzie upadłego anioła, a ona szarą myszką. Nie, nie, jej miłość skazana była na niepowodzenie.

- Jego rodzinie grozi ruina finansowa - wyjaśnił Theo. - Stracą domy, samochody, będą musieli zabrać młodsze dzieci z modnych szkół. Będzie im bardzo trudno przystosować się do skromnych warunków życia. - Urwał i obserwował zdumienie i autentyczną troskę malujące się na twarzy wnuczki. - Ty jednak możesz ich wszystkich uratować - dokończył.

- Ja? - zdziwiła się Prudence. - W jaki sposób?

- Otóż mam pewien plan i potrzebuję twojej pomocy. Jeśli wyjdiesz za mąż za Nikolosa Angelisa, uratuję ich rodzinę, a także



spłacę długi twojej matki. Będę dla wszystkich bardzo hojny, chociaż to nie leży w mojej naturze - dodał.

Prudence wpatrywała się w dziadka szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Kilkakrotnie otwierała i zamykała usta, jak gdyby chciała coś powiedzieć, lecz głos odmawiał jej posłuszeństwa.

- Ja miałabym poślubić Nikolosa Angelisa?

- spytała w końcu. - Jak to możliwe? Nie, nie, to jakieś szaleństwo. I nie rozumiem, w jaki sposób miałyoby to pomóc tobie...

- W tym szaleństwie jest metoda. - Theo zrobił przerwę i nalał sobie brandy do kryształowego kieliszka. - Posłuchaj... Pragnę mieć dziedzica, lecz oprócz twojego zmarłego ojca nie miałem więcej dzieci. Ty jesteś młoda i zdrowa, tak samo jak Angelis. Nie zabierze mu wiele czasu osiągnięcie pożądanego rezultatu - dokończył i roześmiał się rubasznie.

Prudence spłonęła rumieńcem.

- Niepojęte, jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób - zachnęła się. - Nikolos nie zechce się ze mną ożenić...

- To nie jest kwestia chcenia - Theo ostro wpadł jej w słowo. - Nie jesteś piękna - ciągnął bez ogródek - ale wierz mi, mając do wyboru ożenek z tobą albo patrzenie, jak jego ukochana rodzina popada w nędzę, nie będzie się długo zastanawiał, tylko poprowadzi cię do ołtarza.

- Nie... - wyszeptała Prudence i mocno splotła palce obu dłoni.

- Nie jest takim głupcem jak jego ojciec. Jest silny i bardzo lojalny wobec rodziny. A co do ciebie, to nie zapominaj, że w twoich żyłach płynie krew Demakisów. Daję wam obojgu wspianą szansę.

- Ja nazwałabym to inaczej. Szantażem chcesz zmusić Nikolosa do małżeństwa ze mną! - wybuchnęła.

Theo Demakis wbił stalowy wzrok w twarz wnuczki.

- Nie znoszę gwałtownych oskarżeń. Nie ma mowy o żadnym szantażu. Wyciągam do nich pomocną dłoń, w zamian oczekując przysługi. Jak ci się nie podoba, możesz odrzucić moją hojną propozycję.

- Mniejsza o mnie - rzekła Prudence. - Ale błagam, pomóż mojej matce...

- Przyjmij do wiadomości, moja panno, że ani mnie ziębi, ani grzeje, czy twoja matka zapije się na śmierć, czy wyląduje w pace - odpowiedział Theo Demakis bez owijania w bawełnę. - Co mnie ona obchodzi? Kim ona jest dla mnie?

- Trixie nie wpadłaby w takie tarapaty, gdyby nie musiała walczyć o przetrwanie, kiedy byłam mała!

Na Theo wybuch Prudence nie zrobił żadnego wrażenia. Spojrzał na zegarek i spokojnym głosem powiedział:

- Wyjrzyj przez okno... - Prudence wahała się chwilę, potem posłusznie wstała i podeszła do okna. Przed wejściem do domu stała taksówka. - Czeka, żeby zawieźć cię na lotnisko - wyjaśnił.

Zgodnie z jego przewidywaniami Prudence była kompletnie zaskoczona.

- Teraz? Chcesz, żebym wyjechała?

- Twoje rzeczy zostały już spakowane. Jeśli odmówisz poślubienia młodego Angelisa, natychmiast odeślę cię do Anglii i nigdy już o mnie nie usłyszysz. Decyduj się. Byle szybko. Prudence ogarnęła panika.

- Ale, dziadku... To nie fair tak mnie zaskakiwać i wymagać natychmiastowej...

Theo Demakis nie dał jej dokończyć i wybuchnął szyderczym śmiechem.

- To nie fair nie docenić, że jestem gotów kupić ci wspaniałą przyszłość. Masz wybór. Pędź do swojej mamusi i przekonaj się, jaka ci będzie wdzięczna, kiedy się dowie, że odrzuciłaś ofertę, która gwarantowała jej finansowe zabezpieczenie aż do śmierci.

Cios był celny. Prudence doskonale wiedziała, że Trixie uważa, iż należy jej się rekompensata za trudy samotnego rodzicielstwa. Przeraziła się wyrachowania dziadka. Dotarło do niej, że nic go nie obchodzi, co się z nią stanie, i że jeśli nie zrobi tego, czego od niej żąda, nie da jej ani grosza potrzebnego, żeby wydobyć matkę z bagna.

- To szaleństwo-broniła się jeszcze. -Nikolos nigdy nie zgodzi się ożenić ze mną. Przecież chodzi z Cassią Morikis...

Theo wzruszył ramionami.

- A co to ma do rzeczy? Prudence zamrużyła oczami.

- My... myślałam, że skoro jest w niej zakochany, to...

- To co? To nie ma nic wspólnego z tobą. Sam będzie wiedział, co mu się bardziej opłaca. Jest Grekiem z krwi i kości. Wierz mi,

honor rodziny i jej byt będą znacznie ważniejsze od jakiejś panny, z którą dziś śpi, a jutro nie. No jak? Wsiadasz do tej taksówki czy zostajesz? - niecierpliwił się, kiedy Prudence, wstrząśnięta, milczała.

Nikolos nigdy się nie zgodzi na to małżeństwo, myślała gorączkowo. To po co się tak denerwuję czymś, co nigdy nie nastąpi? Po co zaogniam tylko stosunki z dziadkiem, wysuwając tyle zastrzeżeń? Kuracja odwykowa i długi mamy są teraz najważniejsze. Nikolos odmówi i będzie po sprawie. Dziadek nie będzie mógł mieć do mnie pretensji, że jego plan się nie powiódł, jeśli to druga strona nie wyrazi zgody!

- Odpowiadaj! - ponaglał Theo.

- Dobrze... - wybąkała. - Zostanę.

- Nigdy w to nie wątpiłem. Prawdę mówiąc, rozczulił mnie ten romantyczny błysk w twoim oku, kiedy wymieniłem imię chłopaka. - Urwał, odrzucił głowę do tyłu i zarechotał. - Czuję się niczym Eros, bóg miłości. Mój majątek będzie twoim posagiem i oszczędzę ci upokorzeń staropanieństwa.

Tej nocy Prudence nie mogła zasnąć. Myślała o matce. Kiedy Trixie Hill poznała Apolla Demakisa i zakochała się w nim, była znaną modelką. Młody Grek obsypał ją drogimi prezentami i poprosił o rękę. Trixie zrezygnowała z kariery i przez blisko rok młoda para bawiła się i podróżowała po świecie. Lecz kiedy Trixie zaszła w ciążę, do akcji wkroczył Theo Demakis i wywarł na syna taką presję, że Apollo wycofał się ze wszystkich obietnic.

Trixie musiała udowodnić sądownie, że jest ojcem jej dziecka i z trudem wywalczyła żałośnie niskie alimenty, które i tak wpływały na jej konto bardzo nieregularnie. Czy to dziwne, że zaczęła szukać pocieszenia w alkoholu? Kiedy Prudence miała siedem lat, pewien czas spędziła nawet w rodzinie zastępczej. Jedna z popularnych gazet zamieściła wówczas artykuł o krótkotrwałej sławie Trixie i jej obecnym tragicznym położeniu. Apolla ruszyło sumienie. Kupił starą farmę na głębokiej angielskiej prowincji, gdzie była narzeczona i jej córka mogły zamieszkać. Później Prudence wielokrotnie dziękowała Bogu, że mają dach nad głową, którego nikt im nie może odebrać.

Była świadkiem wielu burzliwych romansów matki i nie miała złudzeń, że marzenia rzadko się spełniają. Oszałamiająco przystojny i po staroświecku szarmancki Nikolos Angelis był bohaterem jej snów na jawie, lecz była pewna, że nigdy nie zgodzi ożenić się z takim brzydkim kaczątkiem jak ona. Przecież może wybierać spośród tylu pięknych, bogatych i błyskotliwych dziewcząt!

Jednak kiedy dwa dni później została wezwana do gabinetu dziadka, przekonała się, jak bardzo się pomyliła.

- Chodź ze mną-polecił Theo z tak tryumfującą miną, że Prudence poczuła uścisk w dołku. - Nikolos Angelis czeka w salonie. Dzisiaj rozmawiałem z jego ojcem i prawnikami - dodał. - Uzgodniliśmy wszystkie najważniejsze punkty kontraktu. Długi twojej matki zostaną spłacone, sfinansuję również jej leczenie w prywatnej klinice. Za miesiąc ty i Nikolos zostaniecie mężem i żoną.

- Mężem i... żoną? - wybąkała Prudence. Czyli dziadek miał rację, a ona nie: Nikolos zgodził się ożenić z nią, żeby uratować rodzinę od nędzy. Nagle zrozumiała, że oboje byli zakładnikami lojalności i poczucia obowiązku wobec bliskich.

- Los się do ciebie uśmiechnął! - rzekł dziadek. - No, nie dajmy narzeczonemu zbyt długo czekać - ponaglał. - Teraz, jak już masz go w garści, nie wypuść go z ręki! - zażartował.

Z chwilą, kiedy weszli do ciasno zastawionego meblami ogromnego salonu, Prudence poczuła na sobie taksujący wzrok Nikolosa.

- Czy musisz tak na mnie patrzeć? - spytała cicho.

- Nigdy nie miałem okazji dokładnie ci się przyjrzeć - odparł. Niech wie, że nie będzie mu rozkazywać.

Oto moja przyszła żona, myślał: niska, przysadzista, ubrana jak matrona w długą brązową spódnicę, białą luźną koszulową bluzkę i czarny wyciągnięty kardigan sięgający kolan. Co kryje się w środku? Najchętniej powiedziałbym jej, żeby się rozebrała, bo nie chcę kupować kota w worku.

Stary satyr Theo Demakis na pewno by nie protestował! Ma jakieś zalety? Nie, nie, wcale nie jest taka gruba, tylko ma bardzo kobiecą figurę... Gęste, lśniące kasztanowe włosy - też mogą być. Brzoskwiniowa cera - kolejny plus. Oczy niebieskoszare jak zimowe niebo...

- Przestań! Błagam - szepnęła Prudence bliska łez.

Dlaczego jest taka nieszczęśliwa? Przecież Theo twierdzi, że jest po uszy we mnie zakochana i marzy o ślubie.

- Nie chciałam tego... Gdyby był inny sposób, to... - wyrzuciła z siebie.

- Ale nie ma - uciał sucho. - Porozmawiajmy o warunkach.

- O warunkach? - zdziwiła się.

- Prawie się nie znamy. Nasze małżeństwo zostało skojarzone przez rodziny, więc lepiej, jeśli od samego początku kilka spraw postawimy jasno.

- A nie możemy po prostu być przyjaciółmi?

- Przyjaciele nie pobierają się i nie mają dzieci - odparł Nik. Jej naiwność irytowała go. - Chcę wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz jako od męża.

Wzmianka o dzieciach wyraźnie wprawiła Prudence w zakłopotanie.

- Wiem, że nie jestem tą, którą wybrałbyś sobie za żonę - zaczęła. - Liczę, że stosunki między nami jakoś same się ułożą...

- Możesz się przeliczyć.

- Ale tobie przecież nie spodobałoby się, gdybym stawiała jakieś wymagania.

Jej wnikliwość zaskoczyła Nikolosa. Uznał, że chyba jest inteligentniejsza, niż mu się z początku wydawało.

- Mam dla ciebie pierścionek - rzekł, zmieniając temat, i ujął jej dłoń. - Należał do mojej babki. Oczywiście, jeśli ci się nie podoba, to możesz...

- Nie... nie... jest śliczny. Bardzo mi się podoba - zarzekała się, kiedy Nikolos wsunął jej na palec pierścionek z rubinem otoczonym drobnymi brylantami. Wzruszyła się, że ofiarowuje jej pamiątkę rodzinną. - Nie spodziewałam się...

- Życie jest pełne niespodzianek - odparł filozoficznie.

Nie wspomniał, że kategorycznie odmówił kupienia pierścionka i że wówczas Symeon nalegał, żeby wziął ten, mimo że był prawie pewien, że Prudence obrazi się, dostając niemodny, chociaż cenny klejnot.

- Dziękuję...

Prudence oglądała pierścionek ze wszystkich stron, podziwiając blask drogich kamieni. To, że pasował na jej palec jak ulał, uznała za dobrą wróżbę.

Nikolos, zaskoczony jej entuzjastyczną reakcją, wzruszył ramionami. Dopiero teraz uświadomił sobie, że oprócz tandetnego plastikowego zegarka nigdy nie widział u niej żadnej biżuterii. Może nie miała? Nagle pożałował, że nie kupił jej nowego pierścionka.

- Pudding... - zaczął nieswoim głosem - nie masz nic przeciwko temu, żebym cię tak nazywał?

- Oczywiście, że nie... Nigdy nie lubiłam swojego imienia. - Przewisko, które zawsze ją krępowało, w ustach Nikolosa nabrało nagle nowego, pieszczotliwego brzmienia. - Postaram się być najlepszą żoną - zapewniła go.

Nikolos zdusił w sobie jęk rozpaczy. Wiedział, że Prudence oczekuje od niego podobnej deklaracji, lecz nie chciał jej okłamywać.



Nie chciał się z nią żenić! W ogóle nie chciał się żenić! I nie chciał mieć dziecka. Niestety biegu rzeczy nie dało się już odwrócić.

Trzy tygodnie później, w jedwabnej sukni ślubnej ozdobionej morzem ręcznie dzierganych koronek, prowadzona przez dziadka, Prudence szła środkiem kościelnej nawy do ołtarza. Chociaż mocno stawiała kroki, w myślach frunęła w objęcia ukochanego. Była pełna optymizmu i nic nie mąciło jej jasnego spojrzenia w przyszłość.

W miarę upływu dnia jednak rozmaite wypadki sprawiły, że jej optymizm zmaleł. A kiedy nowo poślubiony mąż spił się do nieprzytomności i trzeba go było zanieść do ich wspólnej sypialni, tylko Theo Demakis okazał całkowity brak taktu i wybuchnął gromkim śmiechem. Zraniona do żywego i publicznie upokorzona, porzuciła wszelkie nadzieje na szczęśliwe małżeństwo.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie będę na twoim przyjęciu - wkładając marynarkę, Nikolos zwrócił się do rudowłosej kobiety.

- Proszę, misiaczku... proszę. - Ubrana tylko w jedwabny turkusowy szlafroczek Tania Benson o figurze supermodelki przyskoczyła do niego i uwiesiła się mu na szyi. - Tak mi zależy, żebyś przyszedł.

- Zapomniałaś, jaka była umowa? Żadnych zobowiązań - przypomniał jej lekko, już poirytowany Nikolos.

Ich związek miał charakter bardzo luźny. Widywali się tylko wtedy, kiedy Nik wpadał do Paryża albo do Brukseli. W Nowym Jorku spotykał się z blondynką o skandynawskiej urodzie, a w Londynie z Rosjanką.

- Nigdy przedtem o nic cię nie prosiłam... - Tania zrobiła nadąsaną minkę, lecz Nikolos tylko wzruszył ramionami. Tania nigdy nie musiała go o nic prosić. Był hojnym kochankiem. - W zeszłym roku też nie mogłeś!

- Coś mi wypadło - uciął zimnym tonem. Przyjeżdżał i wyjeżdżał, kiedy chciał, i nie miał ochoty niczego zmieniać. A już zdecydowanie nie miał ochoty występować w charakterze „zdobyczy” na jakimś ekskluzywnym przyjęciu, z którego fotograficzne relacje trafią do popularnych kolorowych czasopism. Dawniej mniej dbał o dyskrecję, lecz ostatnio zainteresowanie mediów jego stylem życia zaczęło go męczyć.

- Nawet wiem co... - mruknęła Tania, wściekła, że jej odmawia.
- Przepraszam cię, ale mój samochód czeka.
- To jej urodziny, prawda? No, tej twojej żony.
- Nikolos milczał. Z płaszczem w ręku ruszył do drzwi. -

Widziałam jej zdjęcie w którymś piśmie.

- Tania nie dawała za wygraną. - Na nogach miała jakieś durne kalosze w kwiatki, na głowie wełnianą czapkę, a w objęciach trzymała królika... Jak możesz woleć ją ode mnie? - jęknęła teatralnie.

Nikolos oświadczył, że ma tego wszystkiego dość, że to było ich ostatnie spotkanie, i wyszedł. Kalosze w kwiatki były jednym z niewielu prezentów, jakie zyskały akceptację Prudence. Jak Tania śmie z niej szydzić? Nigdy z nikim, nawet z najbliższą rodziną, nie rozmawiał o Pudding. Chociaż od prawie ośmiu lat byli małżeństwem, przez niemal cały ten okres mieszkali osobno.

Czas nie złagodził dręczącego go koszmarnego poczucia winy z powodu haniebnego zachowania w dniu ślubu. Pudding kategorycznie odmawiała jakiegokolwiek rozmowy na ten temat i nie chciała słuchać żadnych tłumaczeń ani przeprosin, a jemu duma nie pozwalała się przyznać, że wydarzenia nocy poślubnej stanowią białą plamę w jego pamięci. Czy wyładowałem na niej całą złość i frustrację z powodu wmanewrowania mnie w to małżeństwo, zastanawiał się w rzadkich chwilach, kiedy pozwalał sobie na wspomnienia. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że potrafi być zimny, bezlitosny i okrutny, lecz gdyby taki nie był, Theo Demakis wciąż miałby nad nim władzę.

Tylko dzięki sile woli i bezwzględności spłacił zaciągnięty wówczas dług i uwolnił się od wszelkich dalszych zobowiązań.

Prudence należała do bardzo nielicznego grona osób, które wzbudzały w nim łagodniejsze i cieplejsze uczucia. Miała charakter skrajnie odmienny od niego, nie była ani agresywna, ani przebiegła. Zło w ludziach zawsze ją szokowało. Pozbawiona egoizmu, dobra i współczująca, skończyła odpowiedni kurs, została pielęgniarką weterynaryjną i założyła przytulisko dla zwierząt. Nikolos z daleka dyskretnie starał się ją chronić przed tymi, którzy chcieliby wykorzystać jej łatwowierność. Zależało mu na niej, była jego żoną. Liczył się też z tym, że wkrótce trzeba będzie przestać prowadzić osobne życie i pomyśleć o powiększeniu rodziny.

W dniu swoich urodzin Prudence obudziła się o szóstej i jak zwykle pierwsze spojrzenie skierowała na fotografię Nikolosa stojącą na nocnym stoliku: mokre od deszczu czarne włosy, świecące oczy, idealnie równe białe zęby, kiedy roześmiany wyciera się ręcznikiem w ich przytulnej kuchni. Zdjęcie pstryknęła sama w zeszłym roku podczas jednej z jego przelotnych wizyt. Miała całe albumy z fotkami i wycinkami z kolorowej prasy na jego temat, które zbierała niczym pensjonarka.

Chociaż widywali się zaledwie kilka razy w roku, Nikolos był całym jej światem. Podczas choroby matki i po jej śmierci jego seksowny głos w telefonie podnosił ją na duchu, a zaangażowana przez niego pielęgniarka była nieocenioną pomocą. Lubiła ich spotkania w Londynie, podczas których zabierał ją na lunch, a potem

pokazywał nowy biurowiec albo chwalił się ostatnimi transakcjami. Mimo że nigdy nie mieszkała z nim jako jego żona, cieszyła się, że zdobyła jego zaufanie jako przyjaciółka.

Dopiero po śmierci Trixie Prudence mogła pomyśleć o sobie i swoich potrzebach, i o tym, co będzie dla niej najlepsze. Prawie natychmiast zapakowała albumy do pudła i odstawiła w kąt. Uznała, że zbieranie dowodów zainteresowania męża innymi kobietami i pielęgnowanie pensjonarskiej nieodwzajemnionej miłości tylko jej szkodzi i całą energię skoncentrowała na przytulisku dla zwierząt. Szybko wyleczyła się z tęsknoty za Nikiem i była z siebie bardzo dumna.

Powoli zaczęła nabierać pewności, co naprawdę da jej szczęście - dziecko, na którym skupi całą miłość, jaką miała do zaoferowania. Wszystko dokładnie sobie przemyślała. Na szczęście, dzięki medycynie, nie potrzebowała Nika, aby urzeczywistnić to marzenie. Istniała tylko jedna trudność. Zanim mogła podjąć jakiegokolwiek kroki, żeby zostać matką, musiała uzyskać rozwód. Po rozwodzie Nik zniknie z jej życia, bo przecież teraz utrzymuje kontakty z nią wyłącznie z obowiązku.

Sięgnęła po zdjęcie i ostrożnie schowała je do szufladki nocnego stolika. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę...

Na progu stanęła zażywna kobieta po pięćdziesiątce. W rękach trzymała tacę ze śniadaniem.

- Dottie! - wykrzyknęła Prudence. - Na miłość boską, nie trzeba było...

- Po tym, co zrobiłaś dla Sama i dla mnie, nie chcę słuchać żadnych sprzeciwów. Dziś są twoje urodziny! Wszystkiego dobrego! Poleż sobie, dzisiaj my nakarmimy zwierzaki...

- Wykluczone! - wzbraniała się Prudence. - Zaraz przyjdzie Leo, a po nim weterynarz... Wy i tak będziecie mieli później mnóstwo roboty. Dziękuję za śniadanie, to naprawdę wystarczy.

Ale Dottie i Sam, którym Prudence oddała mały domek przyległy do jej domu, przygotowali dla niej ozdobną kartkę z życzeniami i prezent. W rezultacie pojawiła się w przytulisku spóźniona.

- No, dzisiaj twój wielki dzień. Jesteś gotowa do ofensywy? - zagadnął Leo, który przyszedł pomóc jej karmić zwierzaki.

- Przestań mi dokuczać - poprosiła.

Leo Burleigh, nauczyciel, był jednym z najwytrwalszych i najbardziej kompetentnych wolontariuszy, którzy jej pomagali w azylu. Mieszkał w pobliżu i w ciągu ostatnich kilku lat stał się jej najbliższym przyjacielem.

- Nik nawet nie mrugnie okiem, kiedy mu powiem o moich planach. Jego nic nie jest w stanie zaszokować.

- W odniesieniu do niego samego to pewnie tak - przerwał jej Leo - ale zdziwiłbym się, gdyby okazał się równie liberalny, jeśli chodzi o zachowanie żony.

- Och! Nie nazywaj mnie tak! - zachnęła się Prudence. - Nie jestem i nigdy nie byłam jego żoną!

- Ale on tak o tobie mówi, przynajmniej w wywiadach.

- Bo dziennikarze zadają mu głupie, wścibskie pytania i musi udawać...

- A może wcale nie udaje? Może jest prawdziwym greckim potentatem o bardzo staroświeckich i konserwatywnych poglądach na sprawy rodziny?

- Nik nie ma konserwatywnych poglądów na żaden temat!

- Naprawdę? Zgodził się przecież na zaaranżowane małżeństwo, żeby ratować rodzinę z opresji, a to pomysł jak ze średniowiecza. Utrzymuje harem kochanek, chociaż ma ciebie za żonę...

- Nik traktuje mnie jak przyjaciela, ale na początku... - Prudence urwała i spuściła głowę. Wzmianka o kochankach sprawiła jej przykrość. - Na początku - ciągnęła - musiał zdawać sobie sprawę z moich uczuć do niego. Podejrzewam, że właśnie dlatego nie wystąpił o rozwód natychmiast po tym, jak spłacił mojego dziadka.

- Przecież to ty usunęłaś się ze sceny - odparł Leo, przyglądając się, jak Prudence z wprawą karmi szczeniaka. - Czy twój dziadek nie miał ci za złe tego, że porzucasz męża i wracasz do Anglii, by opiekować się matką?

- Nie wydaje mi się, żeby wtedy mojego dziadka w ogóle obchodziło to, co robię - odparowała.

- Niemniej mąż może spojrzeć na twoje plany z zupełnie innej perspektywy. Pilnie obserwuj, jak zareaguje na wzmiankę o banku spermy...

Prudence oblała się rumieńcem.

- Wcale nie miałam zamiaru mu o tym mówić. Przynajmniej jeszcze nie dziś.

Nik zapowiedział, że przyjedzie najwcześniej o pierwszej, ale małżeństwo, które zaadoptowało psa, wpadło z niespodziewaną wizytą i Prudence zostało bardzo mało czasu, żeby się przyszykować. Szybko włożyła długą szarą spódnicę, bluzkę i żakiet, jedyny strój, jaki ostatnio nosiła na większe okazje, lecz kiedy zaczęła malować krótko obcięte paznokcie, wylała na siebie flakon z lakierem. Nad domem słychać już było warkot helikoptera. Psiakrew! Rzuciła się do szafy, wyciągnęła jasnoczerwoną letnią sukienkę z falbaną i się przebrała. Odkryte ramiona zasłoniła paszminowym szalem w kolorze lila, który zawiązała pod szyją tak szczelnie, jak gdyby miała stawić czoło burzy śnieżnej.

Helikopter wylądował na wybiegu dla zwierząt koło domu. Nik w nieskazitelnym grafitowym garniturze wyskoczył z maszyny i energicznym krokiem ruszył w kierunku domu. Po drodze zauważył mężczyznę wytaczającego belę siana ze stodoły i pozdrowił go skinieniem głowy. Zadzwoił do drzwi frontowych, odczekał chwilę i już miał spróbować dostać się do środka przez kuchnię, kiedy nadbiegła zdyszana Prudence.



Nik pochylił się i ucałował ją w oba policzki, potem cofnął się o krok, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Po raz pierwszy od lat poczuł się skrępowany w jej obecności. Zastanawiał się, czy jej powiedzieć, że paszminowe szale nosi się luźno zarzucone na ramiona, a nie mocno związane na szyi, lecz zrezygnował.

Prudence jak zwykle w pierwszej chwili była oszołomiona jego bliskością. Promienie słońca igrały w kruczoczarnych włosach Nika, uwydatniały klasyczne rysy jego twarzy, odbijały się w ciemnych, głęboko osadzonych oczach, nadając im złotawy odcień. Z wrażenia aż dech jej zaparło. Był tak wspaniale wysoki i tak proporcjonalnie zbudowany! Zła była na siebie za to, jak reaguje na jego męską urodę. Przyjaźń jest asekualna, już dawno temu zaakceptowała to jako fakt, a jednak...

- O Boże! Zapomniałam powiedzieć coś Leo... Przepraszam! - wykrzyknęła znieczeka i podbiegła do pomocnika, tego samego mężczyzny, którego Nik zobaczył zaraz po wylądowaniu.

Nik baczny wzrokiem obserwował, jak Prudence gestem świadczącym o zażyłości kładzie dłoń na ramieniu przystojnego blondyna, a potem nagle oboje wybuchają śmiechem. Zaraz, zaraz, przecież Leo to starszy mężczyzna... Co to, do diabła, za typ? Pudding potrafi być taka naiwna...

- Kto to był? - spytał, kiedy szli w stronę helikoptera.

- Leo, a kto inny? Och, przepraszam, zapomniałam, że się nie znacie - zreflektowała się. - Powinnam była was sobie przedstawić...

- Nieważne. Tylko z rozmów o nim odniosłem wrażenie, że ten Leo ma z siedemdziesiąt pięć lat.

- Mówisz o jego ojcu. Uroczy starszy pan. Przyjeżdżał co dzień...

- Pamiętam. Co się z nim stało?

- Zmarł. I to już półtora roku temu.

- Wyglądasz na bardzo zaprzyjaźnioną z jego synem.

- Widzisz w tym coś złego? Od niepamiętnych czasów mieszka tuż obok i jest moim najlepszym przyjacielem na świecie. Bardzo go lubię - wyznała bez chwili wahania.

Nikowi twarz stężała. Oczywiście, że nie ma w tym nic złego, ale nie wierzył w platoniczną przyjaźń między kobietą i mężczyzną. Chociaż Prudence bardziej interesują zwierzęta niż mężczyźni...

Helikopterem polecili do ekskluzywnego hotelu położonego w pięknej okolicy. W prywatnym gabinecie z widokiem na rzekę czekał na nich wytwornie nakryty stół. Prudence wybrała dania i ze szklanką soku pomarańczowego wyszła na taras, by podziwiać wspaniały krajobraz. W słońcu zrobiło jej się gorąco i rozwiązała szal. Nik zawsze celebrował jej urodziny w wielkim stylu. Z żalem stwierdziła, że po rozwodzie będzie jej go brakować, lecz natychmiast odpędziła od siebie tę myśl. Mężczyzna, który utrzymuje trzy kochanki, ma mnóstwo okazji, by doskonalić swój kunszt uwodzenia, więc się tak nie podniecaj, skarciła się w duchu.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - życzył Nik, dołączając do niej.

- Zapomnijmy o moich urodzinach - odpowiedziała. - Mam ci coś ważnego do powiedzenia i równie dobrze mogę to zrobić, zanim usiądziemy do stołu. - Urwała, zadarła głowę i zmusiła się do uśmiechu. - Pobraliśmy się ze względów praktycznych...

Nik słuchał tego wstępu zaskoczony, ponieważ zazwyczaj starali się rozmawiać wyłącznie o neutralnych sprawach bieżących.

- Nie ująłbym tego aż tak mocno.

- Nie spierajmy się, jak które z nas by to ujęło - przerwała mu Prudence. - Chciałam tylko powiedzieć, że uważam, iż najwyższy czas się rozwieść.

Zaległo milczenie.

- Rozwieść? Co to ma znaczyć? Skąd taki nonsensowny pomysł?

- Nonsensowny? Dlaczego nonsensowny? - obruszyła się Prudence.

- W mojej rodzinie nie uznajemy rozwodów.

- Doprawdy? - Prudence, niewzruszona, uniosła jedną brew. - Na szczęście nie należę do waszej rodziny.

Nik cofnął się, oparł plecami o balustradę i wbił wzrok w Prudence.

- Jesteś na mnie bardzo rozgniewana - zauważył.

- To zbyt mocne słowo. Jestem poirytowana. Robisz wiele hałasu o błahostkę...

- Odkąd to małżeństwo jest błahostką? - Nik zaczął ją łapać za słowa.

- Trudno mi się wypowiadać na ten temat, ponieważ nigdy nie byliśmy prawdziwym małżeństwem. - Prudence nie dała się zbić z tropu.

- Mniejsza z tym... Chcę się rozwieść i tyle. Nikowi oczy zabłyśły.

- Dlaczego? - spytał.

Atmosfera stawała się coraz bardziej naładowana emocjami.

Widząc, w jakim Nik jest nastroju, nie miała ochoty mu się zwierzać.

- Nie muszę ci mówić dlaczego.

- Mylisz się, moja droga.

Zauważyła, że głos Nika nabrał ostrego brzmienia. Jeszcze nigdy nie odzywał się do niej w taki sposób.

- Nie. Nie mylę się.

W geście zniecierpliwienia Nik wyrzucił w górę ręce i wykrzyknął:

- Co w ciebie wstąpiło? Skąd te pomysły?!

Prudence wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby spojrzeć na rzekę.

- Nie mów do mnie tak, jak gdybym była głupią...

- Niczego takiego nie zrobiłem.

- Właśnie, że zrobiłeś.

Nik zawsze dumny był ze swojego opanowania, lecz teraz czuł, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. I na dodatek, ze wszystkich kobiet, to właśnie Pudding doprowadziła go do takiego stanu!

Przyjrzał się jej i zobaczył, że w ferworze dyskusji szal zsunął się jej z

ramion, odsłaniając dekolt i pełne piersi jak u aktorek w filmach z lat czterdziestych. Przypomniało mu się, jak ponętnie wyglądała w ślubnej sukni, i jak na jej widok ogarnęło go takie podniecenie, że omal nie wywołał skandalu w kościele.

- Przywiozłem cię tutaj, żebyśmy uczcili twoje urodziny, a ty ni stąd, ni zowąd wyskakujesz...

- Wyskakuję z bardzo rozsądną propozycją. Ponieważ sytuacja kryzysowa została już tak dawno temu zażegnana, możemy rozwiązać umowę prawną, jaką był nasz ślub!

- A ja zadałem ci równie rozsądne pytanie, dlaczego chcesz się ze mną rozwieść?

Prudence butnie zadarła głowę i wypaliła:

- To nie twój interes!

Nik własnym uszom nie wierzył.

- Nalegam, żebyś...

W Prudence jakby demon wstąpił. Jeśli chce poznać prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, proszę bardzo.

- Dobrze, powiem...

- Może porozmawiamy przy jedzeniu - zaproponował Nik, kątem oka widząc, że przyniesiono już pierwsze danie.

Prudence weszła do gabinetu i usiadła. Ta krótka chwila wystarczyła, żeby jej gniew osłabł. Lubiła Nika. Nie ma sensu niszczyć ich przyjaźni tylko po to, żeby czyjeś było na wierzchu. Spojrzała na niego przepaszająco, uśmiechnęła się i włożyła kostkę melona do ust.

- Nie mogę uwierzyć, że się kłócimy... - zaczęła pojednawczym tonem.

- Właśnie.

Straciwszy kompletnie apetyt, Nik odchylił się na oparcie krzesła. Jego ścisły umysł podsuwał mu tylko jedno logiczne rozwiązanie, które nim wstrząsnęło do głębi: w życiu Prudence pojawił się mężczyzna. Bo niby dlaczego tak nagle żąda rozwodu?

Prudence przyglądała mu się ukradkiem spod spuszczonej rzęsy. Ten mężczyzna zbyt długo zaprzętał twoje myśli, uwolnienie się od niego jest zdrowym rozwiązaniem - myślała.

- Ale nie ma powodu, żebyśmy byli dla siebie tacy niedobrzy - szepnęła. - Bardzo cię lubię i...

- Lubisz też koty, psy, lisy, borsuki, osły, konie... właściwie wszystkich przedstawicieli świata zwierzęcego... oraz większość ludzi, których spotykasz na swojej drodze - wypalił.

Słyszając w jego głosie szyderczą ironię, Prudence zrumieniła się.

- Wydawało mi się, że ty też chcesz rozwodu. Może nie spodobało ci się to, że pierwsza poruszyłam ten temat? Przecież nasze małżeństwo od samego początku nie było...

- A czyj to był pomysł? Prudence zmarszczyła brwi.

- Słucham?

- Pytam, czyim pomysłem był taki a nie inny układ?

- Wydawało mi się, że oboje tego chcemy - wybąkała coraz bardziej skonsternowana.

- Doprawdy? - spytał tak cichym głosem, że musiała się pochylić do przodu, żeby go słyszeć.

- A kto wyprowadził się z naszej sypialni? Kto wpadał w histerię za każdym razem, kiedy chciałem cię pocałować? Kto skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji i wyjechał z Grecji?

Teraz Prudence z kolei nie wierzyła własnym uszom.

- To szczyt hipokryzji z twojej strony! - wybuchnęła.

Przypomniało jej się, jaka była nieszczęśliwa w Grecji, ile przykrości i upokorzeń musiała znieść, zanim udało jej się stamtąd uciec. - Mój wyjazd, żeby pielęgnować chorą matkę, musiał być dla ciebie ogromną ulgą!

- Nieprawda!

- Czyżby? Niebył przekonująco to brzmi w ustach faceta, który spił się na umór, żeby uniknąć skonsumowania naszego małżeństwa!

W pierwszej chwili Nik osłupiał, a kiedy odzyskał kontenans, zerwał się z miejsca, stanął nad Prudence i zażądał:

- Powtórz to, co przed chwilą powiedziałaś!

- Ani mi się śni.

Instykt podpowiadał Prudence, żeby wstała i odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Powiedziałaś, że się upiłem, żeby nie skonsumować naszego małżeństwa, tak? - Policzki Prudence płonęły. Nie mogła uwierzyć, że osiem lat po tamtym wydarzeniu, doprowadzona została do takiego stanu, że rzuciła mu to oskarżenie w twarz. - Chcesz powiedzieć, że

do niczego między nami wtedy nie doszło? Absolutnie do niczego?  
Na pewno?

- Nie udawaj takiego zdziwionego - mruknęła, spuszcżając wzrok.

Ze złości Nikowi aż się w głowie zakręciło. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był równie wściekły, a jednocześnie słowa Prudence sprawiły, że poczuł niewysłowioną ulgę. Rozwiały się wyrzuty sumienia, jakie dręczyły go przez te wszystkie lata. Podczas nocy poślubnej nawet jej nie dotknął, ani w gniewie, ani w erotycznym podnieceniu! Chwycił Prudence za rękę i wybiegł z hotelu, po drodze tłumacząc zdumionemu kierownikowi restauracji, że zaszła niespodziewana zmiana planów.

Co się dzieje? Gdzie jedziemy? Co z lunchem? Dlaczego on się zachowuje jak wariat? Pytania przelatywały przez głowę Prudence, lecz rozsądek podpowiadał, aby milczała.

Dopiero kiedy znaleźli się z powrotem na farmie, sami bez ochroniarzy, Nik wybuchnął:

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że przez osiem lat obwiniałem się za coś, czego nie uczyniłem?

- Nie wiem, o czym ty mówisz? O co się obwiniałeś?

- Kiedy następnego dnia się obudziłem, byłem nagi...

- Twoi przyjaciele cię rozebrali.

- Pościel została zmieniona...



- Chciałeś napić się wody, ale ja niechcący rozlałam ją na łóżko, więc zmieniłam pościel. - Prudence zmarszczyła czoło i spytała: - Czy naprawdę twierdzisz, że byłeś zbyt pijany, żeby cokolwiek pamiętać?

- Mam przerwę w życiorysie. Od razu ci mówiłem, że niczego nie pamiętam, nawet końcówki wesela...

Prudence odwróciła wzrok. Nagłe zrobiło jej się duszno. Podeszła do drzwi balkonowych prowadzących do ogrodu i otworzyła je na oścież.

- Uważałam, że to tylko wymówka, żeby zatuszować...

- Po co miałbym kłamać? - Nik wpadł jej w słowo.

Prudence westchnęła bezradnie.

- Ludzie kłamią, kiedy za dużo wypijają...

- Ludzie może tak, ale nie ja. Nie kłamałem, że mam dziurę w pamięci...

- Może za mało cię znałam, żeby uwierzyć - niechętnie przyznała Prudence.

- Ale następnego dnia nie pozwoliłaś mi nawet się do siebie zbliżyć! Odwracałaś głowę, żeby nie patrzeć mi w oczy! Cofałaś rękę, kiedy chciałem cię dotknąć...

- Nie chcę o tym rozmawiać! - wybuchnęła. Wróciło upokarzające poczucie odrzucenia, wstręt do samej siebie za to, że pozwoliła sobie na miłość, która ją tak drogo kosztowała.

- Ale tym razem będziesz! - wykrzyknął Nik i przyskoczył do niej. - Do diabła z twoją fałszywą wstydlivością!

- Nie mam ochoty dyskutować o...

- Nie masz ochoty? Mówisz tak, jak gdybym specjalnie się upił.  
Ktoś musiał dosypać mi czegoś do drinka, bo...

- Wtedy twierdziłeś to samo.

- A ty mi nie wierzyłaś.

- Nie wierzyłam.

- Ale to prawda. Ktoś wsypał mi do kieliszka jakiś środek nasenny albo narkotyk. Pewnie dla żartu, ale to był kiepski dowcip. Zepsuto nam wesele, upokorzono mnie i skompromitowano w twoich oczach, co w konsekwencji doprowadziło do konfliktu między nami.

- To mnie bardziej upokorzono niż ciebie - szepnęła bliska łez i wybiegła do ogrodu.

- Skąd ta pewność? - zawołał za nią. Prudence odwróciła się i zobaczyła go stojącego na tarasie.

- Kiedy zmuszono cię do małżeństwa ze mną, wszyscy ci współczuli - odpowiedziała łamiącym się głosem. - Nikogo nie zdziwiło, że perspektywa nocy poślubnej była dla ciebie tak wstrętna, że wolałeś spać się do nieprzytomności.

Słyszając te słowa, Nik uświadomił sobie nagle, jak Prudence nisko się ocenia, i zrobiło mu się jej żal.

- Chyba tak nie myślałaś...? Nie rób tragedii z takiego błahego powodu.

- To wcale nie był błahy powód - zachnęła się i natychmiast pożałowała tego wybuchu szczerości.

Ze spuszczoną głową wróciła do pokoju. Nie chciała rozdrapywać ran.

- Czy to z powodu owego rzekomego upokorzenia nie chcesz rozmawiać o tym, co się stało tamtej nocy?

- Jesteś straszliwie uparty.

- Dziwisz się? Nie wiedziałem, co się wydarzyło, a ty nie chciałaś mi powiedzieć, więc zakładałem najgorszy scenariusz. Obawiałem się, że po wypiciu tego podejrzanego koktajlu nie panowałem nad odruchami, a twoja reakcja następnego dnia sprawiła, że podejrzewałem, że byłem brutalny, zmusiłem cię do czegoś, czego nie chciałaś... Kiedy odwracałaś ode mnie wzrok, czułem się tak, jak gdybym cię co najmniej zgwałcił.

- Nie! No, nie...

- A co innego mogłem sobie pomyśleć? Kiedy chciałem cię dotknąć, jak strzała pobiegnęłaś do drugiego pokoju i zamknęłaś się na klucz!

Prudence dopiero teraz zaczęła rozumieć, że jej zachowanie mogło być właśnie tak odczytane. Cóż, skoro Nik niczego nie pamięta, muszę mu pomóc wypełnić tę lukę.

- Zanim padłeś nieprzytomny, gdzieś zniknąłeś, więc postanowiłam cię odszukać - zaczęła. - Byłeś z Cassią Morikis - dodała beznamiętnym tonem.

Nik zmarszczył brwi.

- To jeszcze pamiętam. Cassia sprawiała wrażenie bardzo przygnębionej. Wyprowadziłem ją z sali, bo nie chciałem, żeby urządziła scenę przy wszystkich gościach.

Prudence przygryzła wargę. Powinna była wiedzieć, że Nik spróbuje wykręcić kota ogonem.

- Kiedy was zobaczyłam, byliście objęci niczym Romeo i Julia.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś? Zapewniam cię, że to był niewinny...

- Całowaliście się!

- Bo ona płakała i zaczęła mnie całować. Odepchnąłem ją...

- Mniejsza z tym. Mało mnie to obchodzi. Chcę rozwodu!

- Wybij to sobie z głowy. Nosisz nazwisko Angelis. Jesteś moją żoną. Cała ta rozmowa jest uwłaczająca...

- Nonsens. Uwłaczające jest to, że uważasz, że możesz mi odmówić rozwodu!

Nik wyprostował ramiona, wziął głęboki oddech i syknął przez zęby:

- Nie sądzisz, że powinniśmy wpierw spróbować побыć prawdziwym małżeństwem, zanim porozmawiamy o rozwodzie?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po tych słowach Nika zaległa cisza.

Chyba się przesłyszałam - pomyślała wstrząśnięta Prudence. Żarty sobie ze mnie stroi? A jeśli mówi serio? Nie, nie, musiałam go źle zrozumieć. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, lecz zaraz je zamknęła. Uświadomiła sobie, że Nik oczu nie odrywa od jej pełnych warg. Spłonęła rumieńcem. Dlaczego on się tak na mnie gapi?

Kiedy do Nika dotarło, że legendarne umiejętności negocjatora tym razem go zawiodły, zmienił taktykę.

- Pomyśl o tym rozsądnie - zaczął. - Osiem lat temu byliśmy smarkaczami. Zrobiliśmy, co nam kazano, potem się rozstaliśmy. Nawet nie spróbowaliśmy żyć razem. Ale teraz jesteśmy starsi i mądrzejsi.

Prudence czuła się tak, jakby miała w sobie granat, który zaraz wybuchnie. Mocno zacisnęła powieki. Co mu się stało? Osiem lat po tym, jak złamał jej serce swoją obojętnością, ni stąd, ni zowąd wyskakuje z pomysłem, aby spróbowali być mężem i żoną! Miała ochotę krzyknąć, lecz postanowiła wpierw się z nim rozprawić za to, że ośmiela się proponować coś, co kiedyś było jej największym marzeniem. Pomyślała o zawartości szuflady w szafie stojącej za nim i natychmiast jej serce przestało się trzepotać jak oszalałe, a dawne urazy zapiekły ją ze zdwojoną siłą. Nie dość wysoka, nie dość szczupła, nie dość ładna dla przystojniaka, za którym wszystkie kobiety się oglądają. Niedoczekanie twoje!

- Dziękuję, ale nie - rzekła takim tonem, jakby chodziło o drinka.

Nik nie był przygotowany na tak natychmiastową odmowę.

Zdenerwowało go, że Prudence daje mu odpór. Podświadomie zawsze zakładał, że kiedyś się ustatkuje i osiadzie u jej boku. Nigdy nie wątpił, że tak będzie, i nigdy się nad tym nie zastanawiał. Założył, że ona będzie czekała, cierpliwie, wytrwale, jak przystało na kobietę inteligentną, dopóki on dojrzeje do takiej decyzji.

- Zastanów się nad tym, co mówisz. Spójrz na siebie, na mnie, pomyśl o tym, że już jesteśmy małżeństwem...

- Wyłącznie na papierze.

- Ale możemy to zmienić - przerwał jej łagodniejszym głosem, pełnym uwodzicielskich tonów.

Prudence zmobilizowała wszystkie siły, żeby nie ulec charyzmie Nika. Miała w tym wprawę. Kiedyś wystarczył jeden jego uśmiech, jedno cieplejsze spojrzenie, a jej głupie serce zaczynało walić jak opętane. Ale już nie.

- Nie chcę niczego zmieniać - oświadczyła.

Nik wyciągnął ręce i dotknął jej ramion. Chociaż rozsądek nakazywał, aby się cofnęła i obróciła całą sprawę w żart, nie drgnęła. Jakiś inny, podstępny głos szeptał jej, że nie będzie w tym niczego złego, jeśli pozwoli się przytulić. Przecież zawsze była ciekawa, co to za uczucie: znaleźć się w jego objęciach, a teraz nadarzała się okazja, nieprawdaż?

- Może nie mam zbytnej wprawy w tworzeniu romantycznej atmosfery - mruknął - ale na innych polach jestem mistrzem.

- Co za skromność!

Była tak spięta, że z trudem oddychała. W głowie miała zamęt uniemożliwiający racjonalne myślenie. Muśnięcie dłoni Nika, kiedy odgarnął jej włosy z policzka, sprawiło jej niewysłowioną przyjemność.

- Pokorą nie wygrywa się bitew - odparł. - Wsunął jej palec pod brodę, uniósł jej twarz ku sobie, zajrzał jej głęboko w oczy. - Jeśli tym razem uciekniesz, będę cię ścigał - zagroził i ustami lekko dotknął jej warg.

Prudence zapragnęła poddać się magii chwili, zapomnieć o dumie, lecz nagle, gdy Nik przyciągnął ją mocniej do siebie, obcasem zawadziła o szafę i ogarnął ją wstyd.

Wyrwała się z objęć Nika i cofnęła kilka kroków.

- Co się stało? - spytał, ciężko oddychając. Stało? Cała dokumentacja tego, co się stało, jest w tej szafie, pomyślała Prudence.

- Nie powinnam była ci pozwolić... - zaczęła.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ chcę rozwodu.

- Po co? - Nik uparcie domagał się wyjaśnień. - Masz kogoś?

Zaskoczona takim przypuszczeniem Prudence wybuchnęła śmiechem. W głowie miała kompletny zamęt. Wpierw propozycja, żeby zaczęli żyć jak mąż i żona, potem pocałunek. Co z tego, że przelotny. Dla jej napiętych nerwów emocji było aż za wiele.

- A nawet gdyby, to nie twój interes!

- Theos... Oczywiście, że mój interes! - wykrzyknął.

Wyminęła Nika, wyszarpnęła szufladę z szafy, pochyliła się, zagarnęła naręcz albumów i teczek z wycinkami prasowymi i cisnęła mu pod stopy.

- To jest twój interes!

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Co... co to jest? - wyjąkał. Podniósł jeden z albumów. Nie chciał go otwierać, lecz ponieważ tchórzostwo było poniżej jego godności, zajrzał do środka. Wycinki prasowe, zdjęcia z kolejnymi przyjaciółkami... Zemdlilo go. - Sama to wszystko zbierałaś?

Prudence skrzyżowała ręce na piersi i odparła butnie:

- Najlepsza terapia awersyjna.

- Przecież nie byliśmy razem. Nie żyliśmy ze sobą jak mąż i żona. - Nik szybko odzyskiwał kontenans. - Gdybyśmy byli małżeństwem, nie potrzebowałbym tego typu rozrywek - przeszedł do ataku.

Rozrywek? Czyli kobiety są zabawkami, miłą odskoczną od poważniejszych spraw. Więc to Leo miał rację, a ja byłam w błędzie, pomyślała Prudence. Nik jest greckim potentatem w starym stylu i kobieciarzem wyznającym podwójną moralność. To dlatego pomyślał, że chce rozwodu, bo znalazłam sobie kogoś innego. Może więc najlepszą taktyką będzie szczerłość, doszła do wniosku.

- Nie mam nikogo - oświadczyła - ale mam pewne plany i nie mogę przystąpić do ich realizacji, dopóki się z tobą nie rozwiodę.

- Co to za plany?

- Chcę mieć dziecko.



- Z kim?

- Z nikim. Nie ma w tym nic szczególnego. Skorzystam z banku spermy.

Nik zamienił się w słup soli, a kiedy ochłonął, wysyczał:

- Po moim trupie. Dosłownie! To najohydniejszy pomysł, o jakim w życiu słyszałem. Chyba zwariowałaś!

- Nie zwariowałam. Widzisz coś złego w tym, że pragnę mieć dziecko? To najnormalniejsza rzecz na świecie. Skończyłam dwadzieścia siedem lat...

- I co z tego? - wypalił. - Sądzę, że mógłbym się zgodzić na dziecko, właściwie czemu nie?

Wszystko lepsze od rozwodu i zapłodnienia w probówce!

Wstrząśnięta jego reakcją, Prudence zacisnęła zęby i zażądała:

- Wyjdź stąd!

- Pudding...

- I nie nazywaj mnie tak!

Nik wykorzystał moment jej nieuwagi i schwycił ją za rękę.

- Nigdzie nie pójde - oświadczył. - Nie pozwolę ci na taki krok.

To niegodne nas. - Prudence głos odmówił posłuszeństwa.

Mimowolnie skinęła głową, na znak, że się z nim zgadza. - Nasze małżeństwo mogło się inaczej ułożyć - tłumaczył spokojnie, mocno ściskając jej dłonie, a widząc łzy w jej oczach, poprosił: - Nie płacz...

Ale Prudence była nieprzejednana. Wzięła głęboki oddech i ponownie zażądała:

- Odejdź.

- Nie...

Nik pochylił się i pocałował ją w mokry od łez policzek. Pachniała brzoskwinia, dojrzała, ciepła, gotową do zjedzenia. Przez jedno mgnienie jeszcze się wahał, a potem, wyczuwając, że słabnie w swoim oporze, dotknął wargami jej warg.

Zaskoczona Prudence chciała mu się wyrwać, lecz przytrzymał ją w mocnym uścisku i obsypał jej twarz delikatnymi pocałunkami. Przymknęła z rozkoszą powieki, odchyliła głowę, wystawiając szyję na pieszczoty.

- Nadal chcesz, żebym sobie poszedł? - spytał. Zamiast odpowiedzi chwyciła klapy marynarki Nika, ustami odszukała jego usta i oddała pocałunek. Nik przygarnął ją mocno do siebie. On mnie pragnie, pomyślała zdumiona. Pociągam go! - Szaleję za tobą - szepnął.

Nie opierała się. Pozwoliła się zanieść do sypialni. Nik położył ją na łóżku i pochylił się nad nią.

- O nic się nie martw, pethi mou - uspokajał.

- Nie ma na świecie takiego problemu, którego nie mógłbym rozwiązać - zapewniał, pieszcząc ją i całując. - Będę pierwszy? - spytał po chwili.

- Tak...

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy - wyznał.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jesteś moją żoną, w twoim życiu nie będzie innego mężczyzny...

Kiedy się obudziła, poczuła, jak Nik palcami przeczesuje jej gęste włosy zasłaniające piersi.

- Dlaczego jesteś taka milcząca? - spytał. Prudence uniosła głowę, na jej zaczerwienionych wargach błąkał się uśmiech rozkoszy.

- Myślałam właśnie, jakim jesteś biegłym kochankiem. Teraz, kiedy już sama potrafię to docenić...

Nik obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Nie jestem pewien, czy akurat taki komplement chciałbym usłyszeć z ust własnej żony - zażartował. Na dźwięk tego słowa Prudence wzdrygnęła się. Nigdy nie byłam twoją żoną, a przespanie się z tobą niczego nie zmieniło, chciała sprostować. Nagle ogarnęło ją poczucie, że popełniła bardzo poważny błąd. Wysunęła się z jego objęć. - O co chodzi? - zaniepokoił się.

- Nadal chcę rozwodu. Dotknięty do żywego, wykrzyknął:

- To dlaczego pozwoliłaś zaciągnąć się do łóżka?! I żadnych wykrętów. Chcę usłyszeć prawdę!

Prudence oblała się rumieńcem.

- Z ciekawości. Chciałam się przekonać, jak to jest kochać się z tobą. Sądziłam, że dla ciebie nie będzie to miało specjalnego znaczenia.

Jej brutalna szczerłość zdumiała go.

- Nie wierzę. I nie wierzę, że nadal chcesz się rozwieść. Wiem, że twoje uczucie do mnie nie minęło. To dlatego ofiarowałaś mi swoje dziewictwo.

Nie będziesz mnie szantażować moim uczuciem do ciebie,  
buntowała się Prudence w duchu.

- Może znudziło mi się bycie dziewczycą? - odezwała się. - A co do moich uczuć... Cóż, wychodząc za ciebie, byłam zakochana, ale już dawno się z tego wyleczyłam.

- Te wszystkie albumy z wycinkami świadczą o czymś wręcz przeciwnym - odparował.

Prudence zbladła. Wzmianka o albumach sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze.

- Chcę, żebyś wyjechał. Nie jesteś już tu mile widzianym gościem. Wystąpię o rozwód i nie muszę mieć do tego twojej zgody! - wykrzyknęła. Nik nie podjął dyskusji.

- Mam dla ciebie prezent urodzinowy, który zapomniałem ci dać - rzekł i wręczył Prudence płaskie pudełeczko.

Ciekawość zwyciężyła. Prudence otworzyła prezent i zobaczyła przepiękny brylantowy wisiołek w kształcie...? Bezwstydnik! Jeszcze ma czelność ofiarowywać mi klejnot w kształcie serca! A co zrobił z moim sercem? Podeptał! Łzy zapiekły ją pod powiekami. Zatrzasnęła etui i wcisnęła mu je w rękę.

- Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć... A teraz wynoś się!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Prudence przebiegła oczami list od swojego adwokata i wykrzyknęła:

- Niewiarygodne!

- Co jest takie niewiarygodne? - zaciekawiał się Leo.

Spędził z kuchennej kanapy dwa śpiące tam psy i z kubkiem herbaty w ręce zajął ich miejsce.

- Wyobraź sobie, że mój adwokat jeszcze nie zdążył wysłać Nikowi pozwu, a jego doradcy już sami się z nim skontaktowali.

- I?

- I zawiadomili go, że ich klient nie ma zamiaru godzić się na rozwód. Jak on mógł zrobić mi coś takiego? I co ja teraz pocznę? Jeśli on się nie zgadza, muszę odczekać pięć lat, zanim odzyskam wolność!

- Uprzedził cię przecież, że tak będzie - przypomniał jej Leo.

- Jedziesz dziś do Londynu? - spytała.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Bo jeśli Nik będzie miał chwilę dla mnie, zabrałabym się z tobą.

Z telefonu w sypialni Prudence zadzwoniła do Nikolosa i umówiła się z nim w jego londyńskim mieszkaniu o czwartej.

Wyruszyli w południe. Tuż za bramą natknęli się na dwóch mężczyzn wbijających w ziemię tablicę z napisem: Na sprzedaż.

- Co tu się dzieje? - zaniepokoił się Leo.

Zatrzymał samochód, Prudence wysiadła i poinformowała robotników, że pomylili posesje. Wówczas pokazali jej zlecenie, z którego wynikało, że Craighill zostało wystawione na sprzedaż.

Całą drogę do Londynu Prudence próbowała skontaktować się telefonicznie z agentem nieruchomości, którego adres i telefon na jej kategoryczne żądanie podali jej robotnicy, niestety bezskutecznie. W końcu postanowiła odłożyć tę sprawę na później, a teraz skupić się na czekającej ją rozmowie z Nikiem.

Nikolos Angelis zajmował w Londynie luksusowy apartament z basenem i ogrodem na dachu. Prudence wielokrotnie tam była, lecz nigdy nie czuła się dobrze wśród mebli o ascetycznych formach, nowoczesnych rzeźb i marmurowych posadzek. Tylko spokojnie, powtarzała sobie w windzie. Zapomnij o tym urodzinowym epizodzie, trzymaj nerwy na wodzy i nie daj się wyprowadzić z równowagi.

- Prudence... - powitał ją gospodarz ubrany w nienaganny garnitur i wyciągnął do niej rękę.

- Wyglądasz bardzo seksownie w tej bluzce - zauważył, taksującym spojrzeniem obrzucając jej długą brązową spódnicę i odrobinę za obcisłą kremową bluzkę z dekoltem.

- Nie zaczynaj! - obruszyła się odrobinę skonsternowana.

- A ty nie udawaj, że nic się nie stało. Stosunki między nami się zmieniły - rzekł i pocałował wnętrze jej dłoni. Wyrwała mu rękę, cofnęła się kilka kroków. - Chcę się z tobą kochać...

- A ja porozmawiać - Prudence od razu przystąpiła do rzeczy. - Jestem tutaj tylko dlatego, że poinstruowałeś swoich prawników, aby mnie zawiadomili, iż nie zgadzasz się na rozwód.

- I?

- Ale dlaczego? Nie rozumiem...

- Kiedy brałem z tobą ślub, przysięgałem, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Dlatego z własnej woli nigdy się nie zgodzę na rozwód. Oczywiście, po upływie pięciu lat...

- Nie oczekuj ode mnie, że zawieszę swoje plany na kołku na pięć lat!

- Jakże bym śmiał? Uważam jednak, że jestem lepszym rozwiązaniem od banku spermy... - odparł i uśmiezek zaigrał w kącikach jego ust.

- Uważaj sobie, co chcesz!

- Ja to wiem. Moglibyśmy się spierać, gdyby w twoim życiu pojawił się inny mężczyzna, ale...

- Aha. Wolałbyś mieć rywala. Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że ja po prostu mam dość bycia twoją żoną?

- Przecież nigdy nią naprawdę nie byłaś. Prudence czuła, że wzbiera w niej wściekłość, że łyzy szczypią ją pod powiekami. Starając się zapanować nad emocjami, podeszła do okna. Nik potrzebował żony, która by przymykała oczy na zastępy kochanek, która by zaakceptowała pieniądze i pozycję towarzyską zamiast serca. Ona się do tego nie nadawała.

- Nie chcę nią być. Zostaliśmy przyjaciółmi. Odpowiadał mi taki układ. Ale to wszystko, co mogę ci ofiarować.

- Przespałaś się ze mną. Reguły gry się zmieniły-odparował zimnym tonem.

-Dla mnie to nie gra.

-Twoje zachowanie świadczy o tym, że jest. Sprawdziłaś czy jesteś w ciąży? Zrobiłaś test czy jeszcze za wcześnie? - spytał spokojnie.

Test?- powtórzyła wstrząśnięta. - To ty nie...

- Kiedy mi się zwierzyłaś, że chcesz mieć dziecko, nie widziałem powodu, żeby się zabezpieczyć.

Prudence spuściła głowę.

- Nie tak łatwo zająć w ciążę... - wybąkała.

- Jestem absolutnie pewna, że nie jestem w ciąży

- dodała już mocniejszym głosem.

- Mam tylko nadzieję, że pochopnie nie zdecydujesz się zostać samotną matką - oschłym tonem rzekł Nik.

- Posiadam wygodny dom i majątek powierniczy ustanowiony przez ciotkę na rzecz mamy i moją...

- Ten majątek jest tak niewielki, że się nie liczy.

- Żyję skromnie. Nie mam kosztownych zachcianek. Pracuję.

Wystarczy na utrzymanie mnie i dziecka.

- Zabezpieczenie finansowe to tylko jedna strona medalu. Mnie chodzi o coś innego. Każde dziecko zasługuje na to, żeby mieć ojca...

- Ja się wychowałam bez...



- I może właśnie dlatego masz taką złą opinię o mężczyznach? -  
zarzucił jej Nik. - Gdybym nie był twoim mężem, również żywiłbym  
poważne obiekcje co do twoich planów. Wychowywanie dzieci to  
poważne wyzwanie nawet dla obojga rodziców, co dopiero dla  
jednego. A jak zachorujesz? I co zrobisz, jeśli dziecko urodzi się  
kalekie?

Prudence pobladła.

- Przemyślałam wszystko. Dam radę - zapewniła.

Nik ze świstem wypuścił powietrze z płuc.

- Jesteś bardziej podobna do swojego dziadka, niż myślałem.

Kiedy Theo Demakis chce czegoś, zachowuje się, jakby nałożył  
końskie okulary.

Dotknięta do żywego tym porównaniem, Prudence gwałtownie  
zaprotestowała:

- Nieprawda! Wcale nie jestem do niego podobna!

- Przynajmniej wyciągnij wnioski z jego błędów - radził. - Poza  
tym - dodał - wiedz, że kiedy twój dziadek dowiedział się o twoich  
planach rozwodowych, wpadł we wściekłość. Przyszedł  
poinformować mnie, że wykreślił cię z testamentu. Pokazałem mu  
drzwi. - Na Prudence ta wiadomość nie zrobiła wrażenia. Nie  
spodziewała się, że ktoś, kto tak bardzo jej nie lubi, jak Theo, zapisze  
jej cokolwiek w testamencie. - Proszę tylko o jedno - ciągnął Nik - daj  
nam szansę.

Prudence spojrzała na niego, lecz zaraz odwróciła wzrok. Wciąż  
robił na niej tak samo piorunujące wrażenie jak osiem lat temu. Gdyby

miał chociaż blade pojęcie, ile taka próba by ją kosztowała, nie występowałby z podobną propozycją. Długo pracowała nad sobą, aby miłość zamienić w przyjaźń, aby pogodzić się z tym, że nigdy nie otrzyma nic więcej i perspektywa przechodzenia jeszcze raz przez podobne katusze przerażała ją.

- Nie... Po prostu nie mogę - odparła krótko, potem zerknęła na zegarek i ruszyła w stronę drzwi. - Czas na mnie...

- Ale minęło dopiero pół godziny - zaprotestował.

- O szóstej umówiłam się z Leo. Poza tym powiedzieliśmy już sobie wszystko.

Na dźwięk imienia innego mężczyzny Nik chwycił Prudence za rękę, a kiedy chciała się wyrwać, pocałował ją.

Już chciała się poddać wzbierającej w niej fali rozkoszy i ulec, lecz nagle przypomniała jej się scena z wesela: Nik całujący Cassię Morikis. Wyrwała się z jego uścisku.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła i wybiegła z mieszkania.

Dotarła do windy: Świadomość, że jednym pocałunkiem Nik potrafi wzbudzić w niej pożądanie, nappełniła ją wstrętem do samej siebie.

Najgorsze miała jednak dopiero przed sobą. Na ulicy bowiem czekał na nią tłum paparazzich i reporterów, którzy zasypali ją pytaniami.

- Czy to prawda, że rozwodzi się pani z mężem? - padło z jednej strony.

- Czy Nik ma już kandydatkę na nową żonę? - padło z drugiej.

- Czy to prawda, że pani dziadek błaga Nika, żeby za wszelką cenę ratował wasze małżeństwo?

Scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przestańcie pleść bzdury! - Prudence krzyknęła pod wpływem nagłego impulsu i puściła się biegiem przed siebie.

Zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy zobaczyła, że gromada reporterów została daleko w tyle. Nie była przyzwyczajona do takiego zainteresowania mediów swoją osobą. Od ślubu tylko dwa razy jej zdjęcie ukazało się w gazetach i tylko w związku z apelem o wsparcie dla jej przytuliska dla zwierząt. Z przerażeniem pomyślała, że Nika podobne rzeczy spotykają każdego dnia.

Wracając myślą do rozmowy z nim, uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że aby ją przy sobie zatrzymać, gotów był zrobić jej dziecko! Cóż, nie tak łatwo jest zająć w ciążę, poza tym w moim wieku najbardziej płodne lata mam już za sobą, pocieszała się.

- Jak ci poszło z Nikiem? - spytał Leo. Przed wyruszeniem w drogę powrotną wstąpili do restauracji. Zamiast odpowiedzieć, Prudence zalała się łzami. - Może wyjdziemy? - zaproponował przerażony i pocieszającym gestem ujął jej rękę.

- Nie, nie... Zaraz się uspokoję. Przepraszam - szepnęła i uśmiechnęła się słabo przez łzy.

Nagle błysnął flesz aparatu. Leo wzdrygnął się, puścił dłoń Prudence i zerwał się z miejsca.

- Ten facet właśnie zrobił nam zdjęcie!

- Pewnie mnie śledzili od domu Nika - domyśliła się Prudence.

Chusteczką otarła łzy.

Leo cały czas stał, dając do zrozumienia, że wolałby wyjść.

- Powinnaś była mnie uprzedzić... Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że w Londynie twoja osoba wzbudza aż takie zainteresowanie.

- Bo do tej pory nie wzbudzała, ale widocznie wywęszyli, że chcę się rozwieść, a wszystko, co dotyczy Nika, jest dla bulwarowej prasy sensacją.

W drodze na farmę Leo opowiedział Prudence o niedawno otrzymanej propozycji pracy w Londynie. Natychmiast pomyślała z żalem, że straci nie tylko sąsiada i pomocnika, lecz również przyjaciela.

Przed bramą wjazdową stał zaparkowany samochód. Wysiadł z niego jakiś mężczyzna i podszedł do Prudence.

- Pani Angelis? - spytał, a kiedy potwierdziła, wręczył jej szarą urzędową kopertę i natychmiast odjechał.

Prudence otworzyła kopertę. W środku znajdowało się pismo z kancelarii adwokackiej prowadzącej sprawę jej dziadka. Było to zawiadomienie o eksmisji.

Adwokat Prudence, pan Bullen, zgodził się ją przyjąć z samego rana. Przystudiował urzędowe pismo, które mu pokazała, i westchnął.

- No, tak... Obawiam się, że wszystko jest w porządku. Twoja matka była uprzedzona o takiej ewentualności.

- Moja matka wiedziała o tym? - zdziwiła się Prudence. - Nigdy mi nic nie powiedziała. Nie rozumiem...

- Jak wiesz, mój starszy kolega, który prowadził sprawy twojej matki, w zeszłym roku przeszedł na emeryturę. Pewnie zakładał, że Trixie wprowadziła cię we wszystkie zawilości twojego położenia.

- Oczywiście wiedziałam, że Craighill nigdy nie będzie moją własnością, lecz sądziłam, że mogę tam mieszkać do śmierci - odpowiedziała Prudence.

- Farma należy do twojego dziadka. Ma prawo w każdej chwili zażądać, abys się wyprowadziła, i ją sprzedać. Zagwarantował to sobie w umowie zawartej z twoją matką - wyjaśnił adwokat i dodał: - Ale przecież mogłabyś sama odkupić posiadłość...

Prudence zmusiła się do uśmiechu, podziękowała panu Bullenowi i wyszła. Zdawała sobie sprawę, że w ustach kogoś noszącego nazwisko Angelis przyznanie się do ubóstwa zabrzmia niewiarygodnie.

Była zdruzgotana. Do tej pory zawsze kiedy znalazła się w trudnej sytuacji, dzwoniła do Nika. A teraz?

Z przerażeniem pomyślała o tym, że za miesiąc wszystkie zwierzęta w jej azylu staną się znowu bezdomne. Poza tym na farmie mieszkali również Dottie i Sam Trentowie. Co z nimi? Zapewniała ich, że mogą zostać w małym domku, jak długo zechcą. Miała wobec nich dług wdzięczności, opiekowali się przecież Trixie, potem pomagali w przytulisku, aż choroba Sama uniemożliwiła im dalszą pracę.

Prudence dotarła na farmę akurat na czas, żeby spotkać się z agentem nieruchomości, który przyjechał, by przeprowadzić wizję

lokalną i zrobić zdjęcia do broszury z ofertami biura. Kiedy usłyszała, na ile wycenił posiadłość, doznała wstrząsu. Nigdy w życiu nie będzie jej stać na to, żeby ją kupić! Mimo to zadzwoniła do banku i umówiła się na następny dzień. Chciała się dowiedzieć, jaki kredyt mogłaby ewentualnie zaciągnąć.

Wizyta w banku jeszcze bardziej ją przygnębiła. Dowiedziała się bowiem, że ponieważ nie dysponuje żadnymi środkami własnymi, oraz nie ma wystarczająco wysokich dochodów, nie może liczyć na kredyt.

Przełknęła dumę, zebrała całą odwagę i zadzwoniła do Nika.

- Muszę się z tobą zobaczyć. Natychmiast! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Nik wygładził dłonią gazetę ze zdjęciem Prudence i jej przyjaciela Leo, które właśnie studiował, i spytał:

- W związku z czym? Prudence przygryzła wargę.

- Znalazłam się w kropce. Chyba muszę cię prosić o pożyczkę - wyjaśniła. - Chociaż obawiam się, że spłacałabym ci ją przez następnych sto lat - uprzedziła.

- Wytłumacz mi...

- Nie mogę kupić Craighill, będę musiała zamknąć azyl i nie wiem, co zrobię ze zwierzętami... Chodzi o to, że dziadek sprzedaje farmę, a ja nie mam prawa tu mieszkać!

Dzięki ci, Theo! - omal nie wykrzyknął Nik. Bezdomne zwierzęta! Takiego właśnie argumentu było mi potrzeba. Spokojnie wysłuchał dalszego ciągu relacji Prudence i obiecał:

- Jutro przylecę. Ale mogę tylko bardzo wcześnie rano -  
uprzedził.

Helikopter wylądował o siódmej. Prudence z bijącym sercem patrzyła, jak Nik wysiada i idzie w jej stronę. Jak zawsze na jego widok poczuła dreszcz podniecenia. Chociaż jego poważna mina nie wróżyła niczego dobrego.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała.

- Nie. Dziękuję. Mogę zostać najwyżej pół godziny. Przed południem muszę zdążyć do Aten - wyjaśnił gładko Nik.

- Dobrze... W takim razie rzuć okiem na to.

- Prudence podała mu zawiadomienie o eksmisji.

- Nie rozumiem, jak mój rodzony dziadek może coś takiego zrobić - wyznała. - Bank odmówił udzielenia mi kredytu... - ciągnęła.

- Oczywiście, że odmówił - odparł Nik. - Już samo to, że zwróciłaś się do banku, a nie do mnie, musiało zrobić na nich fatalne wrażenie.

- Wiem. Mój prawnik też z góry zakładał, że stać mnie na odkupienie farmy...

- I byłoby cię stać, gdybyś przyjęła pensję, jaką ci w swoim czasie zaproponowałem.

- Ale ja nie chcę niczego za darmo. Mnie chodzi o pożyczkę...

- Cóż... Nikt przy zdrowych zmysłach nie pożyczy ci siedmiuset tysięcy funtów, wiedząc, że nie masz z czego ich spłacić.

- Ale gdybyś dał mi czas...

- Nie dam - uciął Nik.



Zaskoczona tak stanowczą odmową - w ciągu ośmiu lat ich małżeństwa Nik zawsze proponował jej hojne wsparcie - Prudence spytała:

- To co zrobisz?

- Moja propozycja może być dla ciebie trudna do przyjęcia - zaczął Nik - ale będę szczery - ciągnął. - Jeśli nie zgodzisz się pozostać moją żoną, palcem nie kiwnę.

Prudence wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Chyba nie mówisz po...

- Jak najpoważniej.

- Co będzie z Dottie i Samem? - Nik wzruszył tylko ramionami.

- Co ze zwierzętami? Poświęcisz je?

- Nie ja. Ty. Natomiast jeśli zrezygnujesz z rozvodu, nikt nie ucierpi.

Prudence gestem wyrażającym całkowitą bezradność przeczesła palcami włosy. Dłoń jej drżała.

- Wiele zawdzięczam Dottie i Samowi - rzekła. - Obiecałam im bezpieczny dom, a jeśli go stracą, odbije się to na zdrowiu Sama. A jeśli moim zwierzątkom coś by się stało, serce by mi pękło z poczucia winy...

- Wystarczy, że przestaniesz ze mną wojować, a wszystkie problemy znikną - namawiał Nik. - Dopóki jesteś moją żoną, będę się tobą opiekować, a wszyscy twoi wrogowie staną się moimi wrogami.

Prudence skóra ścierpła, kiedy dotarło do niej, że to ostateczne ultimatum.

- Mogłabym odłożyć rozwód - wybąkała.

- Albo wszystko, albo nic.

- Co za różnica, czy jesteśmy rozwiedzeni, czy nie! -

wybuchnęła. - Dopóki moja sytuacja finansowa jest niepewna, nie mogę myśleć o dziecku. A jeśli zrezygnuję z rozwodu, będziesz zadowolony? Pożyczysz mi wtedy pieniądze?

- Albo wszystko, albo nic - powtórzył. - Pragnę, żeby moja żona dzieliła ze mną łóżko...

Policzki Prudence zapłonęły. Zaciśnęła pięści i syknęła:

- Obyś szczeł w piekle! - Na Niku jej wybuch nie zrobił wrażenia. - Nigdy nie będę twoją żoną! Przenigdy!

- Decyzja należy do ciebie - odparł, odwrócił się i wyszedł.

Prudence pobiegła za nim, wołając histerycznie:

- Nie możesz mnie tak zostawić!

- Mogę zrobić, co zechcę - rzucił przez ramię.

- A ja mogę pozwać cię do sądu i zażądać alimentów!

- To prawda, lecz proces będzie się włóknął, a ty nie masz dużo czasu.

- Uważasz, że możesz kopać leżącego, tak? Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Jesteś jedyną kobietą, którą poprosiłem o rękę, i słuchanie, jak deprecjonujesz nasze małżeństwo, jest dla mnie obrazą. Traktowałem cię z szacunkiem...

- Rzeczywiście! - prychnęła.

Nik sięgnął do kieszeni, wyjął złożoną stronę wyrwaną z gazety i rzucił na stolik w holu.

- Jeśli chcesz, żebym odnosił się do ciebie z szacunkiem, zachowuj się z godnością! - Prudence zaniemówiła, widząc swoje zdjęcie w londyńskiej restauracji. Na jej twarzy nie było śladu łez, natomiast widać było wyraźnie, że trzymają się z Leo za ręce! Leo będzie wściekły, pomyślała. Wiedziała, że po cichu wzdycha do wdowy po najlepszym przyjacielu, Stelli, i że ma nadzieję zdobyć jej serce. - Daję ci dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji...

- Dwadzieścia cztery godziny? - powtórzyła jak echo.

- Nawet jeśli ci pomogę, farma już nie będzie twoim domem. Nie możesz tu zostać.

- Nawet jeśli mi po... Przecież powiedziałeś, że...

- Przemyśl to sobie. Theo nie pozwoli mi kupić tego domu dla ciebie. Chciałby, abym próbował, ale jest zbyt przebiegły, żeby dać się nabrać na jakieś sztuczki z podstawionym kupcem. Będę musiał znaleźć dla ciebie i dla twoich podopiecznych inny dom.

- Inny dom? Dla nas wszystkich? - spytała z niedowierzaniem. - Ależ to niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Owszem, czasu jest mało, lecz jeśli zlecę to odpowiedniej liczbie osób i przeznaczę dość pieniędzy, uda się. Zrobię to dla ciebie.

Prudence przyzwyczaiła się, że nie ma takiej sprawy, której Nik nie potrafiłby załatwić, a teraz nagle mówi „nie” i stawia warunki. Na

dodatek grozi jej wyprowadzka z Craighill... Od tego wszystkiego zaczęło jej się kręcić w głowie.

- Jeśli zmusisz mnie, żebym była twoją żoną, na zawsze stracisz moje zaufanie - zagroziła.

- Czasami nie mamy wyboru. A to jest jedyny sposób zagwarantowania naszemu małżeństwu przyszłości. Już wiesz, że musisz przyjąć moją propozycję, bo nie masz innego wyjścia.

Prudence aż się zatrzęsła z gniewu i oburzenia. Zagryzła jednak usta, żeby nie powiedzieć czegoś, co zaogniłoby tylko sytuację. Nik jak zwykle miał rację.

- Zgoda - rzekła. - Będę twoją żoną, chociaż nie wiem, co na tym zyskasz - dodała.

Nik spojrział na nią przeciągle i odparł:

- Nie pożałujesz.

- Nienawidzę cię! - wykrzyknęła. - O to ci chodziło?

Nik spojrział ponad jej głową na otwarte drzwi sypialni, przez które widać było łóżko nakryte świeżą białą i różową pościelą.

Ogarnęło go pożądanie. Wiedział, czego chce. Ona nie może mnie nienawidzić, myślał. Przeniósł wzrok na twarz Prudence, jej pełne wargi, piersi, talię, kobiece biodra.

- Jak śmiesz taksować mnie wzrokiem jak na targu niewolników - oburzyła się.

- Jestem twoim mężem, wolno mi. Poza tym wiem, jak cudowne ciało kryje się pod tym ubraniem. Pragnę cię i nie wstydę się tego. -

Wyciągnął rękę, palcem przesunął po jej wargach. - Jak długo każesz mi jeszcze czekać?

Prudence oblała się rumieńcem. W głębi duszy pragnęła usłyszeć od niego takie słowa, tylko nie chciała się do tego przed sobą przyznać.

- Przestań - szepnęła.

- Nie mogę.

Prudence poczuła, że jej opór słabnie. Ona także go pragnęła, lecz ostatek woli odpędziła od siebie pokusę.

- Zaczę być twoją żoną, kiedy zamieszkamy w nowym domu, nie wcześniej...

- Drocysz się ze mną.

W głosie Nika dało się wyczuć nutę niedowierzania. Czekanie będzie dla niego całkowicie nowym doświadczeniem, wyzwaniem nawet.

Prudence wyprostowała się dumnie.

- Nie. Nie żartuję.

- Zawarliśmy umowę.

- I kiedy ty się wywiążesz ze swojej części, ja wywiążę się ze swojej.

- Wątpisz, czy dotrzymam obietnicy? - spytał urażony.

Wzruszyła ramionami.

- Nie - odrzekła. - Uważam, że zostałam przyparta do muru i nie mam zamiaru udawać, że jest inaczej. Nie będę zachowywać się jak twoja żona, dopóki nie muszę. Nawet nie czuję się jak mężatka...

- Już niedługo się poczujesz - zapewnił ją głosem pełnym zmysłowych podtekstów. - Daj mi czas.

Po wyjeździe Nika Prudence jeszcze długo stała wpatrzona w pustą przestrzeń. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się na jego warunki. Ale klamka zapadła. Po tylu latach jednak zostanie panią Angelis, lecz już nie w marzeniach, a w rzeczywistości. Tym razem jednak nie miała złudzeń. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, że Nik i jej dziadek byli ulepieni z tej samej gliny, że Nik cały czas był zimny i wyrachowany. Przed chwilą przekonała się na własnej skórze, że zawsze bezpardonowo dąży do osiągnięcia celu.

Może powinnam mu pokazać, że żony nie można traktować jak pracownika - pomyślała. Może powinnam mu pokazać, że potrafię mu się przeciwstawić, walczyć równie bezwzględnie jak on? Jeszcze sam mnie poprosi o rozwód...

W porze podwieczorku wpadł zdenerwowany Leo z gazetą w rękę.

- Widziałaś? - spytał. - Zatkało mnie, kiedy uczniowie pokazali mi to zdjęcie i spytali, czy to naprawdę ja. I co sobie Stella pomyśli? - dramatyzował. - Co załatwiłaś z Nikiem? - spytał w końcu.

- Postanowiliśmy dać naszemu małżeństwu drugą szansę - odparła najbardziej swobodnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Limuzyna gładko sunęła wśród szpaleru drzew, aż nagle zatrzymała się na szczycie wzgórza. Był to idealny punkt widokowy, skąd jak na dłoni można było zobaczyć rezydencję, kiedyś opactwo, otoczoną parkiem.

Prudence wysiadła i mimo mocnego postanowienia zachowania chłodnej rezerwy natychmiast wpadła w zachwyty. Nigdy nie widziała domu dorównującego Oakmere Abbey z jego dwuspadowym dachem ozdobionym wieżyczkami i lasem cudownych kominów, z kamiennymi ścianami pokrytymi patyną czasu i wielodzietnymi oknami. Natychmiast podbił jej serce.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu w samochodzie.

- Pierwsze wrażenie? - usłyszała głęboki głos Nika.

- Nie zaprzeczam, że dom jest pięknie położony - odpowiedziała obojętnym tonem.

Nie miała zamiaru zdradzać przed nim zbytniego entuzjazmu.

- Posłuchaj, zebranie zarządu przedłużyło się. Będę dopiero za jakąś godzinę. Może przejdź się najpierw po terenie i obejrzyj budynki gospodarcze, a jak przyjadę, zwiedzimy razem dom, dobrze? - zaproponował.

Minął zaledwie tydzień od dnia, kiedy Nik obiecał znaleźć nową siedzibę dla niej i jej przytuliska, a już mógł pochwalić się sukcesem. Stare opactwo z wygodnym zapleczem gospodarczym zdawało się spełniać wszystkie konieczne warunki. Było położone w dogodnej

odległości od Londynu i obecnie niezamieszkane, czyli gotowe do wprowadzenia się.

Kierowca, który na pewno otrzymał dokładne instrukcje, co ma robić, zawiózł Prudence na utrzymany w idealnym porządku dziedziniec gospodarski, gdzie czekał na nią zarządca nieruchomości, gotowy oprowadzić ją po całej posiadłości.

Godzinę później Nik znalazł Prudence przy stajni za domem. Z rozwianymi wiatrem kasztanowymi włosami, z rękami w kieszeniach za dużej, starej, zielonej impregnowanej kurtki, roześmiana, siedziała na beli siana, gawędząc z zarządcą i głaszcząc jego psa. Kiedy spostrzegła Nika, wyraz ożywienia natychmiast zniknął z jej twarzy.

Nik przywitał się z zarządcą, potem wyciągnął rękę do Prudence w taki sposób, jak gdyby byli w najlepszej komitywie.

- Wejźmy do domu - zaproponował. - Umówiłem się z agentem, że sami go obejrzymy.

Wstając, Prudence zastanawiała się, czy na widok Nika już zawsze będzie odczuwać dreszczyk emocji. Był tak oszałamiająco przystojny, a w jego oczach było coś... coś, co przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca. Wiedziała jednak, że musi wziąć się w garść i nauczyć się panować nad reakcjami własnego ciała, bo inaczej przeżyje kolejne upokorzenie i niepotrzebny ból. Zignorowała wyciągniętą dłoń Nika i wcisnęła ręce głębiej do kieszeni. Bierny opór, powtarzała sobie w myśli, żadnego fizycznego kontaktu, żadnego zachęcającego gestu, bo zanim się obejrzysz, zaczniesz tańczyć tak, jak ci zagra.



- I co o tym sądzisz? - zagadnął Nik, lekko zirytowany jej wyraźnie wyczuwalnym skrepowaniem.

Co się z nią dzieje, zastanawiał się. To prawda, wymusiłem na niej zgodę, abyśmy spróbowali być małżeństwem, zaszantażowałem ją, ale się staram, nie? To dlaczego ona nie może okazać odrobiny dobrej woli?

Odpowiedź nasuwała się sama; jest zakochana w tym swoim pomagierze, tym nauczycielu ze zdjęcia.

- Teren jest bardzo duży - ostrożnie zaczęła Prudence - na przytulisko nie potrzeba aż tyle.

Zdawała sobie sprawę, że posiadłość tej wielkości musi kosztować fortunę.

- Stać mnie na to. Poza tym lokalizacja jest atutem nie do przebiccia.

W milczeniu podeszli do frontowych drzwi. Na widok holu wejściowego z podłogą z płyt kamiennych i rzeźbioną balustradą na piętrze Nik stwierdził:

- W zimie będzie tu lodownia.

Tymczasem Prudence, zafascynowana, wpatrywała się w kominiek opatrzony datą świadcząca, że wybudowano go w szesnastym wieku.

- Przegrzewanie się nie jest zdrowe - rzuciła, wyminęła go i przeszła do dużego salonu w głębi. Przez okna widać było park i las w oddali. - Nieziemski widok. Czuję się tak, jak gdyby dwudziesty pierwszy wiek miał dopiero nastąpić!

Nik, który był bardzo przywiązany do dwudziestego pierwszego wieku i wszystkich technicznych udogodnień związanych z nowoczesną cywilizacją, ugryzł się w język, żeby nie peszyć Prudence, która na widok kolejnych pokoi wpadała w coraz większy zachwyty. Przedziwny układ pokoi uznała za „czarujący”, a kolejne osmolone kominki stanowiące jedyne źródło ogrzewania za „nadające wnętrzu charakter”. Wielka jak stodoła niefunkcjonalna kuchnia według niej „miała duszę”, a brak łazienek zupełnie jej nie zraził. Wszelkie przeróbki, w tym zmianę instalacji grzewczej, elektrycznej i wodociągowej zbyła krótkim „to było do przewidzenia”.

Ogromna wiktoriańska wanna w alkowie głównej sypialni wprawiła ją w euforię.

- Czy nie jest cudowna! - wykrzyknęła.

„Cudowna” było ostatnim określeniem, jakie przychodziło Nikowi na myśl, kiedy patrzył na przedpotopową baterię z prysznicem. Był wstrząśnięty. Wszystko nadawało się na złom! W swoim londyńskim apartamencie miał basen, saunę i jacuzzi, bez których nie wyobrażał sobie życia.

- Dom jest mniejszy, niż sądziłem - zaczął. - Wymaga poważnej rozbudowy. Ale jest wpisany na listę zabytków i uzyskanie pozwolenia na przeróbki i modernizację będzie bardzo skomplikowane.

Prudence nie dała się zrazić.

- Dwanaście pokoi to dla nas aż nadto - stwierdziła - ale jeśli dla ciebie nie wystarcza, to tuż obok są śliczne oficyny dla służby, które można z łatwością połączyć z domem.

Nik zignorował tę uwagę.

- Stan domu jest gorszy, niż sądziłem... Prudence jakby go nie słyszała. Z lubością przeciągnęła dłonią po zniszczonej rzeźbionej boazerii.

- Tu i tam trzeba by coś odnowić, ale to drobiazg - rzuciła.

- Tu i tam? - przerwał jej Nik. W jego głosie brzmiała nuta niedowierzania. - Podejrzewam, że ostatni remont przeprowadzono tu w latach dwudziestych dwudziestego wieku!

- I dzięki temu zachował się w stanie nienaruszonym - tłumaczyła Prudence. - Powiodła wzrokiem dookoła i dodała z uśmiechem: - To był szczęśliwy dom... Czuję pozytywne wibracje.

Nik uznał ten uśmiech za bezcenny.

- Chciałabyś tu mieszkać? - spytał.

- Och, tak - odpowiedziała bez namysłu.

W jej przypadku była to miłość od pierwszego wejrzenia. Tak samo jak osiem lat temu zakochała się w Niku z chwilą, kiedy go tylko zobaczyła, tak teraz zapalała uczuciem do tego domu. Tylko że zauroczenie Nikiem, musiała przyznać, nie było szczęśliwym doświadczeniem. Sceptycyzm Nika wcale jej nie martwił. Ostatecznie to będzie jej dom. Już dopilnuję, żeby przy podziale majątku po rozwodzie przypadł właśnie mnie, postanowiła.

Nik nie spuszczał z niej wzroku. Wiedział, że wybierając właśnie tę ofertę, trafił w dziesiątkę.

- O czym myślisz? - spytał. Policzki Prudence lekko się zaróżowiły.

- Och, o niczym ważnym... - chciała go zbyć.

- Założę się, że myślałaś o nas - drażył - o naszym wspólnym życiu pod tym dachem, pethi mou.

Prudence poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia.

- Może... - wybąkała.

Ich oczy spotkały się. Nik zbliżył usta do jej twarzy i delikatnie musnął wargami jej wargi. Prudence nieśmiało oddała pocałunek.

- Panie Angelis! Jest pan tam? - rozległo się wołanie z holu.

Prudence, spłoszona, aż podskoczyła.

- Spokojnie. To tylko agent - szepnął wyraźnie rozbawiony Nik.

- Pojedźmy do mnie...

- Wykluczone! - zachnęła się, odwróciła na pięcie i ruszyła na spotkanie agenta.

Nik przeczesał palcami włosy. Przybrałem za szybkie tempo, skarcił się w duchu. Gdzie się podziała ta delikatna, dobra, pogodna kobieta, jaką znałem? Dlaczego zhardziała?

Prudence z rozkoszą wciągnęła w nozdrza powietrze przesycone silną wonią róż z przepięknego bukietu, lecz twarz miała spiętą, a w oczach wyraz skupienia.

Za dwie godziny opuści Craighill i przeniesie się do Oakmere Abbey, gdzie zamieszka jako żona Nika. Zacznie się okres próby.

Jeśli Nik zawiedzie jej zaufanie, ich małżeństwo się rozpadnie. Postanowiła, że musi dawać mu odpór i walczyć o swoje zasady. I nie może zaangażować się emocjonalnie, bo to od początku był jej błąd. Niewierny mąż, który nie raz złamał jej serce i ją poniżył, nigdy nie uczyni jej szczęśliwą. I dlatego uznała, że nie może ryzykować zajścia w ciążę. Po konsultacji z lekarzem zaczęła stosować środki antykoncepcyjne.

Musiła przyznać, że w ciągu ostatnich tygodni Nik bardzo się starał. Dzwonił codziennie i wynajął firmę przewozową, która zajęła się przeprowadzką. Dottie i Sam otrzymali własny domek i byli w siódmym niebie. Zwierzęta zostały pod fachową opieką przetransportowane do nowego przytuliska. Zaangażował również pielęgniarza weterynaryjnego, który miał zająć się prowadzeniem azylu.

Zapewnił jej wszelką możliwą pomoc, a nawet przysłał ubranie, jakie miała dziś włożyć. Wiedział, że nienawidzi chodzić po sklepach i prawdopodobnie wyobrażał sobie, że będzie mu wdzięczna za to, że ją wyręczył.

Prudence spojrzała teraz na drogą i elegancką długą białą jedwabną suknię-tubę z bolerką, wiszącą na wieszaku na drzwiach i skrzywiła się. Zdecydowanie nie był to strój w jej stylu. Prawdopodobnie Nik chciał jej w ten sposób dać do zrozumienia, że szykuje powitalne party, ale ona nie miała ochoty spotykać jego krewnych i znajomych ubrana jak do ślubu.

Limuzyna przysłana przez Nika zatrzymała się przed Oakmere Abbey. Prudence wysiadła prosto na czerwony dywan biegnący do samych drzwi domu. Oszołomiona, zamruwała powiekami, lecz natychmiast ciekawość wzięła w niej górę i ruszyła naprzód. Na ostatni tydzień Nik wynajął ekipę sprzątaczy i dekoratorów, którym zlecił przygotowanie kilku pokoi. Uparł się, że to będzie niespodzianka i Prudence miała najgorsze obawy, że zepsują staroświecki klimat opactwa nieumiejętnie dobranym kolorem ścian lub nieodpowiednimi meblami.

Drzwi frontowe były otwarte na oścież. Prudence powoli weszła do holu. Na widok ognia palącego się w kominku uśmiechnęła się do siebie. Na stole stał wspaniały bukiet kwiatów. Wystroju wnętrza dopełniały dwa wygodne staroświeckie fotele.

- I jak?

Prudence obróciła się w kierunku, skąd dobiegł głos Nika. Stał pod ścianą. Promienie słońca wpadające przez oprawione w ołowiane ramki szyby padały na jego kruczoczarne włosy i przystojną opaloną twarz. Z wrażenia aż dech jej zapało.

- Eee...

- Cudownie wyglądasz w tej sukni - pochwalił Nik, a jego spojrzenie prześliznęło się po jej ponętnej figurze.

Prudence natychmiast zeszywniała.

- Nie musisz prawić mi komplementów.

- Przeciwnie. Muszę. Ty zaś musisz mnie wysłuchać. - Nik wziął ją za rękę i zaprowadził do lustra.-Musisz nauczyć się widzieć to, co ja widzę...

Prudence mocno zacisnęła powieki i buntowniczo zadarła głowę.

- Mylisz się. Nie muszę. Nigdy nie lubiłam pochlebstw.

- To nie pochlebstwa - zaprzeczył. - Po raz pierwszy masz na sobie suknię, która uwydatnia twoje boskie kształty!

Prudence wzniosła oczy do nieba, chcąc pokazać, że jego zachwyty nie robią na niej wrażenia.

- Moje kształty nie są...

W oczach Nika pojawił się błysk zniecierpliwienia.

- Wiesz, dlaczego nie lubiłem twojej matki? - spytał. - Bo zawzięła się, żeby ci wmówić, że jesteś brzydka. Spójrz tylko na swoją twarz, figurę i te wspaniałe włosy! - Prudence w milczeniu kilkakrotnie otwierała i zamykała usta, wpatrując się w ich wspólne odbicie w lustrze. - Masz ciało warte grzechu - ciągnął i dłońmi objął jej pełne piersi. - Szaleję za tobą.

- Doprawdy? - spytała nieswoim, piskliwym głosem.

Jak zaczarowana patrzyła, jak dłonie Nika ześlizgują się w dół, na mgnienie zatrzymują w talii, potem gładzą jej wydatne biodra.

- Nie widzisz? - szepnął i przyciągnął ją do siebie. - Jeśli ja mówię, że jesteś seksowna, to znaczy, że jesteś - zapewniał, całując jej kark. Prudence zadrżała, kolana się pod nią ugięły. - Ale w tej chwili mamy coś ważniejszego do załatwienia - ciągnął. - W pokoju obok

czeka ksiądz, który osiem lat temu udzielił nam ślubu i który teraz na nowo nas pobłogosławi.

- Słucham?

- Twierdziłaś, że nie czujesz się naprawdę moją żoną, więc uznałem, że może ta ceremonia powtórzenia błogosławieństwa doda ci pewności siebie.

Prudence ściągnęła mocno wargi i nic nie odpowiedziała. No, no, myślała, Nik zadał sobie tyle trudu, żeby zrobić na mnie wrażenie! Wpierw mnie szantażuje, a teraz chce błogosławieństwem przyklepać naszą umowę! Niedoczekanie!

Wiekowy ojciec Vasos powitał ich dobrotliwym uśmiechem. Prudence najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Jak mogę przyjąć jego błogosławieństwo, jeśli moje serce chce pozostać głuche na słowa, które zaraz wypowie? Z drugiej strony jak długo mogę kłamać przed samą sobą, że nie kocham Nika do szaleństwa? Czy danie mu jeszcze jednej szansy będzie taką straszliwą głupotą?

Kiedy Nik wsuwał jej na palec nową obrączkę ślubną, postanowienie Prudence, by przeciwstawiać się mu wszelkimi dostępnymi sposobami, znacznie już osłabło.

Po ceremonii Nik zaprowadził Prudence do kolejnego pokoju, gdzie stał stół nakryty białym obrusem.

- Tylko dla nas dwojga? - zdziwiła się.

- Kogo jeszcze nam potrzeba? Pragnę mieć cię tylko dla siebie.

- A kto gotuje?



- Sprowadziłem kucharza z Paryża. Tym razem chcę, żeby wszystko było bez zarzutu, glikia mou. Zaslugujesz na to.

Jedzenie było wyśmienite, a obsługa dyskretna. Prudence od czasu do czasu zerknęła na nową obrączkę. Starą osiem lat temu zostawiła w Atenach. Nik wzruszył ją tym gestem. Kiedy patrzyła na wąski paseczek platyny ozdabiający jej palec, mimowolnie zastanawiała się, czy możliwe jest, aby zatwardziały kobieciarz zmienił się w wiernego męża, chuchającego w domowe ognisko.

- Najadłaś się? - spytał Nik. Prudence odpowiedziała skinieniem głowy, bojąc się, że jeśli przemówi, urok tego tete-a-tete pryśnie. - To teraz zatańczymy... - rzekł i zaprowadził ją do holu.

Kiedy weszli, z góry zabrzmiała muzyka. Prudence spojrzała na rzeźbioną balustradę na piętrze.

- Prawdziwa kapela! - wykrzyknęła.

- I gra tylko dla nas - zapewnił ją, objął i obrócił w takt melodii.

- Osem lat temu nawet nie chciałaś ze mną zatańczyć...

- Czułam zbyt wielką treść przed gośćmi. Ale ty poprosiłeś mnie tylko raz i...

- Byłem młody, moja duma została urażona. Ludzie szeptali, że Theo mnie kupił...

- Och, nie!

- Dopiero kiedy spłaciłem mu dług co do ostatniego grosza, poczułem nie wysłowioną ulgę. A kiedy w zeszłym miesiącu powiedział mi, że cię wydziedziczył, pomyślałem, że nareszcie oboje się od niego uwolniliśmy.

- Uhm... - mruknęła rozanielona. Upajała się tańcem z bohaterem swoich snów. - Szkoda, że nasz ślub nie był taki jak dziś - westchnęła.

- I to właśnie chciałem naprawić - odparł Nik i pocałował ją. - Wszystko musi być tak jak należy. Mamy jeszcze tort i szampana...

Prudence wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

- A nie moglibyśmy zabrać tortu i szampana do sypialni?

Nik spojrział na nią zdziwiony.

- Prudence! Nie poznaję cię.

- Ja siebie też nie.

Zamiast odpowiedzieć, wybuchnął śmiechem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przed drzwiami sypialni Nik wziął Prudence na ręce i przeniósł przez próg. Kiedy usadził ją na łożu z baldachimem, położyła się, zrzuciła pantofle i, patrząc w górę na zasłony w różyczki, przyznała się:

- To urzeczywistnienie moich marzeń. Całe życie chciałam mieć takie łóżko... Skąd wiedziałeś?

- Twoja dziewczęca sypialnia na farmie o tym świadczyła. Jesteś romantyczką.

- Nieprawda - zaprzeczyła natychmiast. Nik spojrzał na nią z rozbawieniem.

- To nie zbrodnia - zaczął, a widząc zacięty wyraz twarzy Prudence, dodał: - Jesteś wobec mnie taka nieufna. - Zamiast odpowiedzi gwałtownie potrząsnęła głową. - Proszę, zaufaj mi, chociaż trochę... - nie dawał za wygraną, a kiedy ponownie potrząsnęła głową, zirytował się. - To absurdalne! Jesteś moją żoną! - wykrzyknął.

- Nie zapominajmy, dlaczego tu dzisiaj jestem - wypaliła.

- Chcę ratować nasze małżeństwo - odparł z ogniem w oczach. - Czy tego nie doceniasz?

- Może nie podobają mi się twoje metody.

- Pewnego dnia, wspominając ten okres, będziesz zadowolona, że walczyłem o ciebie, pethi mou - zapewnił ją z przekonaniem.

- Aha... Uważasz, że o mnie walczysz, tak?

- spytała. Była wstrząśnięta jego pewnością siebie. Teraz zrozumiała, że przeświadczenie o własnej racji jest tajemnicą jego fenomenalnych sukcesów. Nawet szantaż można przedstawiać jako akt heroizmu i poświęcenia dla ratowania małżeństwa! No, no. - Nie wyjaśniłeś mi jeszcze, dlaczego zadajesz sobie tyle trudu - dodała odrobinę łagodniejszym tonem.

Nik spojrział na nią zdziwiony. Czy to nie oczywiste?

- Jesteś moją żoną. Czy potrzeba jeszcze innych powodów? - Prudence wzruszyła ramionami.

- Dobrze się bawiłaś? - spytał, zmieniając temat.

- Znacznie lepiej niż w dniu naszego ślubu.

- Noc też będzie znacznie miłsza - obiecał. Pochylił się nad nią, zsunął z jej ramion bolerko, zaczął całować jej usta, dekolt, piersi. - Jesteś cudowna - szepnął. - I bardzo sprytna - dodał.

Ogarnięta falą cudownych doznań Prudence ledwo wydobyła z siebie głos.

- Sprytna? - zdziwiła się.

- Kazałaś mi czekać - wyjaśnił. - Nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby wystawiano moją cierpliwość na taką próbę, ale było warto. Jestem podniecony jak nastolatek.

Prudence to wyznanie sprawiło ogromną satysfakcję. Przyznał, że żadna kobieta go tak nie podnieca jak ona! Może dokonał wyboru, może postanowił być wierny żonie? Po raz pierwszy pomyślała, że jeśli w ich małżeństwie postawi poprzeczkę wystarczająco wysoko,

jego wrodzony instynkt walki i odnoszenia zwycięstwa zmusi go do spełnienia jej oczekiwań.

- Nie myślałam w ten sposób - rzekła lekkim tonem, nie chcąc wyjść na świętoszkę.

- Za to ja myślałem o tobie w każdy możliwy sposób, thespinis mou - przyznał się Nik, teraz już nagi, kładąc się obok niej. Nazwał mnie swoją kobietą! Czy mogłabym nią być? - pomyślała Prudence. Jeśli zapomniałabym o dumie, to tak. Przecież zawsze tego pragnęłam, zawsze tylko o tym marzyłam!

- To będzie nasza noc poślubna - szepnął.

- Tak - odpowiedziała.

- Spędzimy fantastyczny miesiąc miodowy

- odezwał się Nik kilka godzin później.

- Miesiąc miodowy? - zdziwiła się Prudence.

- Nie wspominałeś...

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. Jak ci się wydaje, dlaczego przez ostatnie tygodnie byłem taki zajęty? - spytał, bawiąc się pasmem jej kasztanowych włosów. - Musiałem nadgonić pracę, żeby wygospodarować trochę czasu dla nas...

- Ale... nie mogę zostawić przytuliska.

- Oczywiście, że możesz. Po co zaangażowałem pełnoetatowego pomocnika?

Prudence ogarnął gniew.

- Nie zostawię zwierząt z powodu głupiego miesiąca miodowego! - upierała się.

- Zostawisz, zostawisz. Gdybyśmy osiem lat temu mieli taką samą szansę, zmuszono by nas do pogodzenia się, załagodzenia nieporozumień i jakoś nasze małżeństwo by się dotarło. Teraz wszystko odbędzie się zgodnie z tradycją.

- Przykro mi, ale odmawiam. Dorosły odpowiedzialny człowiek musi czasami wybierać pomiędzy przyjemnością a obowiązkiem. - Nik jęknął, słysząc to kazanie. - Sam doskonale o tym wiesz - ciągnęła. - Dlaczego poślubiłeś mnie osiem lat temu? Dlaczego ja za ciebie wyszłam?

- Nie czas przestać udawać, że postawiono cię pod ścianą jak mnie? - odparł Nik lodowatym tonem.

Prudence aż usiadła, przyciskając prześcieradło do piersi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie oszukujmy się, że małżeństwo ze mną było z twojej strony aż takim poświęceniem!

Prudence zamrugnęła powiekami.

- Jesteś strasznie zarozumiała. Doskonale wiesz, że nie miałam wyboru! Dziadek zagroził, że nie pomoże matce, jeśli za ciebie nie wyjdę!

Nik ściągnął brwi.

- W jaki sposób Theo miałby pomagać twojej matce? O czym ty mówisz?

- Zawsze powtarzasz, że poświęciłeś więcej ode mnie. A ja zgodziłam się wyjść za ciebie tylko dlatego, że Trixie była

alkoholiczką i tkwiła po uszy w długach. Jediną nadzieją dla niej była kuracja odwykowa w dobrej klinice...

Nik wpatrywał się w Prudence ze zmarszczonym czołem.

- Zaraz, zaraz... Opowiedz mi wszystko od samego początku - poprosił. Prudence spełniła jego prośbę, a kiedy skończyła, rzekł: - Nic o tym nie wiedziałem. Przysięgam. Dlaczego mi nie powiedziałaś o tych naciskach?

- Naprawdę nic nie wiedziałaś? - zdziwiła się.

- Skąd miałem wiedzieć, jak nikt mi nic nie powiedział! - zdenerwował się Nik.

- Nie pytałeś... Uznałam, że wiesz... Nie chciałam rozmawiać o problemach matki, tak samo jak ty nie chciałeś mówić o kłopotach finansowych twojej rodziny.

- Słyszałem, że twoja matka pije, ale kiedy ją poznałem, była właściwie inwalidką. Nie domyślałem się, że Theo finansował jej leczenie.

- Gardził nią. Jedyne, co zawdzięczamy rodzinie ojca, to możliwość zamieszkania na farmie. Nie zrozum mnie źle... Z czasem byłam im wdzięczna za ten azyl. - Prudence nadal nie mogła uwierzyć, że Nik nie znał kulis ich małżeństwa. - Ale wracając do rzeczy... Naprawdę uważałeś, że byłam tak tobą zauroczona, że skorzystałam z pierwszej okazji, żeby cię usidlić?

- A co innego mogłem uważać? - wymamrotał. Dla Nika wszystko, co usłyszał, było rewelacją. Nie zdawał sobie sprawy z

tego, że Prudence była pionkiem w rękach dziadka. - Wezmę prysznic - dodał, kończąc rozmowę.

Musiał ochłonąć. Do tej pory nie miał żadnych wątpliwości, że Prudence go kocha, teraz zaś wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nagle zrozumiał, że kiedy poprosiła o rozwód, potraktował ją nie lepiej niż Theo. Gdybym był człowiekiem honoru, po tym, co teraz usłyszałem, powinienem pozwolić jej odejść, pomyślał. Zacisnął pięści. Do diabła z zasadami! A jeśli kocha tego Leo Burleigha? Trudno. Będzie musiała się odkochać, zdecydował.

Łzy wściekłości paliły Prudence pod powiekami. Jak on mógł sądzić, że byłam na niego napalona! Żalotne. Teraz dopiero w pełni zaczynała rozumieć, na jak wątłych podstawach zbudowane było ich małżeństwo. Może rzeczywiście gdybyśmy zaraz po tym nieszczęsnym ślubie gdzieś wyjechali, spędzili miesiąc miodowy tylko we dwoje, jakoś byśmy się dotarli, zastanawiała się.

Po ślubie, z powodu remontu w ateńskim apartamencie Nika, zamieszkali z jego rodzicami. Dostali tam dwa osobne pokoje połączone wewnętrznymi drzwiami zamykanymi na klucz. Wśród obcych sobie ludzi czuła się bardzo nieszczęśliwa i skorzystała z pierwszej okazji, żeby uciec do Anglii. Tak, pomyślała teraz, podróż poślubna dobrze by nam zrobiła. Może teraz powinnam zapomnieć o dumie i dać nam drugą szansę, pytała się w duchu.

Wstała tak gwałtownie, że aż w głowie jej się zakręciło. Słyszając, że woda z prysznicza przestała lecieć, naciągnęła koszulę Nika cudownie pachnącą jego wodą toaletową i podeszła do drzwi łazienki.



- Nik... - zaczęła i urwała na widok zmian, jakie tu zaszły. Staroświecka wanna stała na swoim miejscu, lecz po przeciwnej stronie zainstalowano najnowocześniejsze urządzenia do kąpieli.

- O Boże! - wykrzyknęła.

Nik przeciągnął dłonią po mokrych włosach. Prudence z zachwytem spojrzała na jego wspaniale umięśnione ciało. Wyglądał jak grecki bóg.

- To tymczasowe rozwiązanie, dopóki architekt nie wpadnie na lepszy pomysł - wyjaśnił.

- Przemyślałam sprawę wyjazdu-zaczęła Prudence. - Chyba byłam odrobinę niewdzięczna. Może przesadziłam z troską o przytulisko? Masz rację, pielęgniarz i zarządca doskonale sami mogą się nim zająć.

Nik wpatrywał się w nią zafascynowany. Wziął Prudence za rękę i przyciągnął do siebie.

- W mojej koszuli jest ci tak do twarzy, że aż chcę ją z siebie zdjąć, thespinis mou...

Wiedziała, że powinna zapytać, kiedy wyjeżdżają, lecz ogarnęło ją takie podniecenie, że głos uwiązł jej w gardle.

W Toskanii Nik wynajął dla nich starą willę otoczoną gajem drzew oliwkowych o srebrzystych listkach. Było to miejsce, gdzie czas się zatrzymał, a świat zewnętrzny zdawał się tak daleki jak gwiazdy na niebie. Natychmiast po przyjeździe Prudence zapadła w stan błogiej szczęśliwości. W miarę jak każdy dzień leniwie przechodził w następny, uczyli się żyć w małżeńskiej symbiozie.

Walka na noże odeszła w zapomnienie, a powróciło uczucie bliskości i przyjaźni, za którym tak bardzo tęskniła. Mimo różnic charakterów w zaskakująco wielu sprawach mieli podobne poglądy, lecz czasami dla zabawy udawała, że jest odmiennego zdania, tylko po to, żeby móc się podroczyć z ukochanym.

Każdego ranka Prudence budziła się z uczuciem niewysłowionej radości. Promienie słońca sączyły się przez szpary w okiennicach, padając na wspaniale opalone ciało Nika. Wówczas jak rozleniwiony tygrys lekko uchylał powieki, chwilę przyglądał się jej swoimi niezwykle ciemnymi oczyma ze złotymi błyskami, potem uśmiechał się, brał ją w ramiona i kochał się z nią.

Jeszcze kilka tygodni temu bała się mu zaufać, teraz zaś dała się zarazić wiarą, że ich małżeństwo ma wspaniałą przyszłość. Wiele czasu spędzali razem. Trzymając się za ręce, chodzili po brukowanych uliczkach małych miasteczek rozrzuconych wśród malowniczych wzgórz. Bliskość, cudowne fizyczne ciepło i poczucie akceptacji wiele dla niej znaczyły.

Każdego dnia jednak Nik kilka godzin musiał poświęcić interesom, a wówczas zawsze się dziwił, że Prudence potrafi znaleźć sobie jakieś zajęcie, książkę, spacer albo pływanie.

- Może przyzwyczajony jesteś do kobiet, które niczym powój wspierają się na tobie? - żartowała.

- A może chciałbym, żebyś choć trochę potrzebowała mojego wsparcia? - odpowiadał.

Ostatniego dnia pobytu w Toskanii zostali zaproszeni na lunch do domu starego przyjaciela Nika, angielskiego bankiera, Roberta Donningtona, który gdy się dowiedział, że są we Włoszech, nalegał, iż muszą go odwiedzić.

Prudence włożyła letnią turkusową sukienkę na ramiączkach, krytycznym okiem spojrzała na swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że chyba przytyła. Ostatnio piersi też jej się powiększyły i stały bardziej wrażliwe. Czyżby to skutek zażywania pigułek antykoncepcyjnych, przemknęło jej przez myśl. A może to zatrzymywanie płynów w organizmie? A może przyczyna jest najprostsza: gnuśność i obżarstwo?

Przymierzyła kilka innych sukienek, lecz wszystkie okazały za ciasne w biuście. Z ciężkim westchnieniem powróciła do pierwotnego wyboru, turkusowej sukienki na ramiączkach, bo w tej jeszcze wyglądała najlepiej.

- Utyłam - oznajmiła, wychodząc na taras, gdzie czekał Nik.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Tylko nie chudnij - ostrzegł. - Wyglądasz bardzo seksy, a kochanego ciała nigdy za wiele.

- Nik! - skarciła go.

- Nic na to nie poradzę - zaczął się usprawiedliwiać. - Kocham twoje ciało. Jest takie bujne, zmysłowe...

Prudence od razu pomyślała o kobietach z obrazów Rubensa, lecz nic nie odpowiedziała. Nik naprawdę kochał jej ciało, a to bardzo podniosło jej samoocenę. W głębi duszy postanowiła jednak, że zaraz

po powrocie do domu przejdzie na dietę odchudzającą, dzięki której wróci do poprzedniej wagi.

Nik objął ją ramieniem, a ona przytuliła mu głowę do piersi. Z tarasu rozciągał się wspaniały widok na wzgórza gęsto porośnięte dębami, cedrami i cyprysami lub równymi rzędami winorośli albo łanami złotej pszenicy.

- Zamknij oczy - poprosił niskim głosem, a kiedy posłuchała, uniósł jej dłoń. - Teraz otwórz - poleciał po chwili. Prudence spojrzała na pierścionek z brylantem, który ozdabiał jej serdeczny palec. Oślepiąca blaskiem klejnotu zamrugła powiekami. - To pierścionek zaręczynowy... taki jak należy - rzekł.

- Och! - wykrzyknęła zachwycona.

Osiem lat temu jako rozmarzona nastolatka przyjęła za dobrą monetę podarowanie jej rodzinnej pamiątki, lecz później zrozumiała swój błąd. Dziś zaś otrzymała pierścionek wybrany specjalnie dla niej, ofiarowany ze szczerego serca.

- Wewnątrz obrączki kazałem wyryć nasze imiona i datę odnowienia naszego małżeństwa

- dodał Nik.

- Jest olśniewający...

- Niech to będzie znak nowego początku. Prudence spojrzała do góry na piękną twarz

Nika o klasycznych rysach.

- Nie da się zmienić przeszłości - rzekła łagodnie.

- Nie wracajmy do tego - uciał takim tonem, jak gdyby zwracał się do dziecka. - Teraz jesteś moją żoną, w każdym znaczeniu tego słowa, thes-pinis mou. - Tembr jego głosu wprowadził całe jej ciało w drżenie. W każdym znaczeniu tego słowa. Poczowała suchość w gardle, kiedy doszło do niej, jaką ma nad nią władzę. - Jesteś szczęśliwa, prawda? - spytał i przeciągnął palcem po jej pełnych wargach.

- Tak - szepnęła.

- Przeszłość... to, co było, już się nie liczy, najdroższa - ciągnął.

Dzwonek telefonu Prudence sprowadził ich na ziemię. Wyjęła komórkę z torebki.

- Leo?

- Dostałem pracę! Nareszcie mam stały etat! - cieszył się.

- Gratulacje. Kiedy zaczynasz?

- W przyszłym miesiącu. Kiedy wracasz?

- Jutro.

- Poproszę Stelle, żeby mi pomogła znaleźć mieszkanie w Londynie.

- Świetny pomysł.

- Będę teraz częściej widywał i ją, i dzieciaki. Prudence już miała poradzić mu, żeby postarał się wysondować, czy Stella również ma na to ochotę, lecz ugryzła się w język. Nie chciała psuć Leo przyjemności. Nie jej interes.

Chowając telefon z powrotem do torebki, zauważyła, że Nik nie spuszcza z niej oka.

- Coś się stało? - spytała.

- Nic. Spóźnimy się do Donningtonów - rzucił.

- Przepraszam... Strasznie się guzdrałam.

- Nie szkodzi - mruknął Nik. - Gdzie jest ta nowa szkoła Leo? -  
spytał jak gdyby mimochodem.

- W Londynie.

Nik natychmiast pomyślał, że z Oakmere Abbey jest bardzo dobry dojazd do Londynu, lecz nie powiedział tego na głos. Doszedł do wniosku, że Leo jest oferumą, któremu Prudence matkuje, ale kiedy urodzi dziecko, problem sam zniknie. Czasami najprostsze rozwiązania okazują się najlepsze i najłatwiejsze do przeprowadzenia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na imponującym podjeździe prowadzącym do okazałej willi Roberta Donningtona pod Florencją stał sznur drogich samochodów.

- Myślałam, że to niezobowiązujący lunch tylko dla kilku osób - Prudence, skonsternowana, zwierzyła się Nikowi.

Jej zwyczajna letnia sukienka na ramiączkach nie mogła się równać ze strojami gości przybyłymi takimi limuzynami. Nic jednak nie powiedziała na ten temat. To nie wina Nika, że potraktował określenie „niezobowiązujący” zbyt dosłownie.

- Tak się wyraził Robert, ale jego córka, Chantal, lubi przyjęcia - odezwał się Nik pochłonięty własnymi myślami.

Miał nieodparte wrażenie, że Theo Demakis podburza grube ryby w kręgach międzynarodowej finansjery przeciwko niemu, że kopie pod nim dołki. Theo nie miał pojęcia, że małżeństwo, które osiem lat temu skojarzył, nareszcie szczęśliwie rozkwitło. Nik dołożył wszelkich starań, aby utrzymać ten fakt w tajemnicy, ponieważ zależało mu na tym, aby dziadek Prudence nareszcie przestał wywierać szkodliwy wpływ na ich życie.

Mimo to czuł, że powinien przerwać miodowy miesiąc, wrócić do Londynu i zacząć szykować się do decydującego starcia.

Pozostając we Włoszech, narażał się. Robert Donnington ostrzegł go, iż sprzedaż wartego kilka milionów jachtu po to, aby kupić Oakmere Abbey, nastąpiła w złym momencie, ponieważ odsłoniła jego słaby punkt i nadwerżyła jego wizerunek. Lecz gdyby sytuacja się

powtórzyła, Nik postąpiłby tak samo. Oakmere Abbey było urzeczywistnieniem marzeń Prudence, tak samo jak podróż poślubna, i stanowiło nikłą rekompensatę za rozczarowania, jakie przeżywała przez długie lata.

Kiedy Chantal Donnington wyszła im na powitanie, Prudence zeszywniała. Natychmiast rozpoznała w gospodyni jedną z byłych kochanek Nika. Wylewnemu powitaniu wiotkiej blondynki towarzyszył zimny wyraz jej zielonych oczu, świadczący o głębokiej animozji, jaką żywiła do rywalki. Pod pretekstem zaprowadzenia Nika do gabinetu ojca, gdzie zebrało się wyłącznie męskie towarzystwo, z precyzją chirurga odseparowała go od żony.

Zostawiona sama na ogromnym tarasie, z drinkiem, na który nie miała ochoty, Prudence schowała się w cieniu, lecz nawet tam dokuczał jej upał. Zaczęła się zastanawiać, czy brak formy to nie objaw napięcia przedmiesiączkowego, chociaż już bardzo dawno nie miała podobnych dolegliwości. Teraz dopiero sobie uświadomiła, że ostatnio jej cykl uległ zakłóceniu, a ostatnie krwawienie było bardzo skąpe. Czyżby przyczyną były tabletki antykoncepcyjne, które zaczęłam zażywać? A może jestem w ciąży? Nie, nie, to tylko pobożne życzenia, skarciła się w duchu.

Nadejście Chantal Donnington przerwało jej rozmyślania.

- Pozwól, że przedstawię cię gościom... - zaszcebiotała.

Oczy Prudence zrobiły się wielkie jak spodki, kiedy zobaczyła wyłaniającą się zza pleców gospodyni długonogą brunetkę w bardzo skąpej mini w towarzystwie krótko ostrzyżonej blondynki w obcisłej



białej sukience i uświadomiła sobie, że oto stoi twarzą w twarz z kolejnymi dwiema eks narzeczonymi Nika.

- Jenna Marsden - przedstawiła się brunetka.

- Zoe Amberley - przemówiła blondynka i uśmiechnęła się do Prudence prowokująco. - Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale coś nas łączy...

- Wiem - odrzekła Prudence. - Raczej ktoś, nie coś. Nik.

Doszła do wniosku, że udawanie, iż nie wie, o co chodzi, nie miało sensu.

- Nik Angelis to wyjątkowy mężczyzna - ciągnęła Zoe głosem sugerującym bliższą z nim zażyłość. Napięcie Prudence natychmiast wzrosło. - Niezapomniany...

- Istotnie - wtrąciła Chantal i spojrzała na Prudence wzrokiem bazyliuszka - zasłużył na swoją sławę.

Mimo że rumieniec zabarwił jej policzki, Prudence uśmiechnęła się uprzejmie i rzekła:

- Prawda?

- Kiedy Chantal wspomniała, że żona Nika będzie tu dzisiaj, uznałyśmy z Zoe, że po prostu musimy cię poznać - pospiesznie wtrąciła Jenna, jak gdyby chciała załagodzić sytuację. - Powiedz, jak to jest być jego żoną? - dodała.

- Cudownie - odparła Prudence, starając się nie myśleć o tym, że wszystkie trzy były kochanki Nika są od niej wyższe, szczuplejsze, atrakcyjniejsze.

Czy Nik sam nie dokonał wyboru?

- Nie mogłabym znieść jego uganiania się za kobietami - oświadczyła Zoe tonem pełnym współczucia.

- Duma by mi na to nie pozwoliła - dodała Chantal.

Prudence zrobiła zdziwioną minę. Nigdy nie słyszała, żeby Nik przyrzekał którejś ze swoich kochanek wierność albo chociaż udawał, że spotyka się tylko z jedną z nich naraz.

- Każda inna już dawno by się z nim rozwiodła - prychnęła Zoe.

Prudence mimowolnie pomyślała o tym, jak usilnie Nik starał się zapobiec ich rozwodowi, i uśmiechnęła się do siebie.

Kiedy Nik wyszedł z domu i zobaczył trzy byłe kochanki niczym harpie otaczające Prudence, krew się w nim zagotowała. To nie przypadek, że zjawily się we Włoszech, pomyślał. Jak mogą brać odwet na niej za jego grzechy! Energicznym krokiem przeciął taras.

- Witajcie... Zoe, Jenna - rzekł, opiekuńczym gestem otoczył Prudence ramieniem i dodał: - Mam nadzieję, że nam wybaczycie, ale...

Skonsternowana jego nagłym pojawieniem się Chantal roześmiała się z przymusem.

- Byłyśmy po prostu ciekawe, Nik. Na miłość boską, nie musisz zaraz pędzić żonie z odsieczą. Chciałyśmy tylko wiedzieć, co... co czyni Prudence tak wyjątkową?

Jadowity uśmiezek pojawił się w kącikach ust Nika.

- Nigdy nie zapomina, że jest damą. Chantal, Zoe i Jenna zaniemówiły, a tymczasem Nik zaprowadził Prudence do Roberta

Donningtona, żeby mu ją przedstawić. Wkrótce potem podano do stołu i Prudence i Nik znowu zostali rozdzieleni.

Miejsce obok Prudence zajęła Jenna.

- Długo trwało, zanim doszłam do siebie po rozstaniu z Nikiem - zwierzyła się jej płaczącym głosem. - Rzuciłam się w nowy romans, ale to nic nie pomogło. Też się rozstaliśmy.

- Jesteś tak piękną dziewczyną, że na pewno spotkasz kogoś innego - Prudence starała się ją pocieszyć.

- Ale nie takiego jak Nik.

- Pomyśl o tym, co cię najbardziej w nim denerwowało. To pomaga - poradziła Prudence.

Jenna zmarszczyła czoło.

- Nigdy nie dzwonił - zaczęła wyliczać po głębokim namyśle - nigdy nie chciał pójść ze mną na żadną imprezę, interesy zawsze były dla niego ważniejsze...

Pół godziny później Nik zerknął w drugi koniec stołu i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył żonę i Jennę śmiejące się i gawędzące, jak gdyby były najlepszymi przyjaciółkami. Nagle Prudence podniosła głowę i ich oczy spotkały się. Na twarzy Nika pojawił się wyraz aprobaty, który przyprawił ją o dreszcz podniecenia. Podczas gdy Jenna relacjonowała ze szczegółami swój ostatni nieudany romans, Prudence co i raz zerkała na wyrazisty profil Nika. W pewnym momencie posłał jej uśmiech i porozumiewawcze spojrzenie pełne erotycznego podtekstu, które rozpaliło jej ciało.

Prudence zmusiła się, by odwrócić głowę i nie patrzeć na Nika. Pragnęła go, obudził w niej pragnienia, jakich nie potrafiła stłumić. Lecz miłość i tęsknota były silniejsze od samokontroli. Z najwyższym trudem koncentrowała się na opowieści swojej towarzyszkii.

Kiedy serwowano drinki, Nik pojawił się nagle u jej boku i rzekł przyciszonym głosem:

- Wyjaśniłem Robertowi, że samolot czeka i że musimy się pożegnać.

Prudence natychmiast pomyślała, że jakieś pilne interesy wzywają Nika do opuszczenia Włoch dzień wcześniej, niż planowali. Ogarnęło ją rozczarowanie, ponieważ cieszyła ją każda chwila spędzona razem w ich willi. Kiedy schodzili po schodach tarasu, czuła, że Chantal i Zoe odprowadzają Nika pełnymi pożądaniami spojrzeniami. Była wstrząśnięta tak otwartym demonstrowaniem seksualnego zauroczenia.

Ale czy ona sama była silniejsza lub mądrzejsza, jeśli chodziło o Nika? Czy nie patrzyła na niego takim samym wzrokiem? Nagle ogarnęły ją wątpliwości i lęk. Zaledwie trzy tygodnie temu traktowała go jak wroga i broniła się przed nim ze wszystkich sił, lecz on prostymi i subtelnymi posunięciami skruszył jej opór. Zafundował jej wspaniałą podróż poślubną, rozbudził w niej namiętność i pożądanie, poświęcił całą swoją uwagę. Cóż w tym dziwnego, że teraz jem mu z ręki?

Po przejechaniu kilku mil Nik zatrzymał ferrari.

- Chodź do mnie... - szepnął.

Pograżona w rozmyślaniach nad sobą i stosunkiem do Nika, Prudence nie dosłyszała.

- Przepraszam, stało się coś? - spytała po chwili.

- A co się miało stać? - zdziwił się, odpiął jej pas bezpieczeństwa, przyciągnął do siebie i dodał pełnym namiętności głosem: - Nic się nie stało. Żona, która jednym spojrzeniem potrafi wzbudzić moje pożądanie w miejscu publicznym, jest cudownym darem, nie kłopotem. Zabrałem cię stamtąd, żeby uniknąć skandalu.

Aha, czyli nie interesy, lecz pożądanie było przyczyną ich nagłego wyjścia. Kiedy to sobie uświadomiła, oblała się rumieńcem.

- Chcesz powiedzieć, że nie musimy pędzić do domu, żeby się spakować i jechać na lotnisko? - upewniła się.

- Będziemy pędzić, ale nie na lotnisko. A teraz, pethi mou, daj skosztować tego, co mnie czeka

- rzekł, nachylił się, zaczął całować jej usta i delikatnie kąsać dolną wargę, aż jęknęła z rozkoszy.

Opadła na oparcie fotela i oddała pocałunek. Po chwili Nik wypuścił ją z objęć i z powrotem przypiął pasem. Zaglądając jej głęboko w oczy, rzekł z żalem:

- Niestety nie możemy się tutaj kochać.

- Nie przywykłam zachowywać się w ten sposób - zwierzyła mu się.

Zmobilizowała całą siłę woli, żeby nie uśmiechnąć się szelmowsko i nie pokazać po sobie, iż rozpiera ją duma. Właśnie

przekonała się, jaką ma nad nim władzę, i wiedziała, że pewnego dnia ją wykorzysta.

- Ja też nie - odrzekł, roześmiał się i dodał:

- Wiesz, podziwiam cię. Większość kobiet zrobiłaby mi scenę, że naraziłem je na konfrontacje z Chantal i całym tym towarzystwem...

Prudence skrzywiła się tylko.

- I co by mi z tego przyszło?

- Pokazałaś klasę. O czym tak rozprawiałaś z Jenną? - spytał.

Prudence milczała. W duchu uśmiechała się do siebie. Niech się spali z ciekawości! Zerknęła na wspaniałą brylant ozdabiający jej palec i zdziwiła się, że jeszcze chwilę temu martwiła się, w jakim kierunku zmierza ich związek. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Nik odezwał się ponownie: - Teraz, kiedy mam ciebie, nie będzie w moim życiu żadnej innej kobiety - zadeklarował.

Prudence poczuła się tak, jak gdyby w jej sercu wzeszło słońce. To była obietnica, zobowiązanie, słowa, których potrzebowała, lecz o które nigdy sama by nie poprosiła.

- To dobrze - odpowiedziała - bo nie zniosłabym niewierności. Uprzedzam - dodała - potrafię również zachować się wcale nie jak dama.

Nik roześmiał się głośno, chociaż ta deklaracja trochę go zaskoczyła i zaniepokoiła. Przekonał się, że Prudence się zmieniła i nie przypomina już szarej myszki, jaką była osiem lat temu. Przestała się go obawiać i śmiało stawia mu czoło. Ale nie dramatyzuje. Czy

Theo Demakis uświadamia sobie, że niedaleko pada jabłko od jabłoni i jego wnuczka potrafi być tak samo przebiegła jak on? Zastanawiał się, czego jeszcze dowie się o swojej żonie.

Kiedy dojechali na miejsce, Nik wziął Prudence na ręce i nie przestając całować, zaniósł na górę.

- Bardzo cię pragnę, najdroższa - szepnął, a ona przytuliła się do niego i wsunęła dłonie w jego gęste czarne włosy.

Kochali się gorąco i namiętnie, a potem przytuleni do siebie, odpoczywali.

- Jesteś cudowna. - Nik czule pocałował Prudence w pełne czerwone usta. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała. Przytuliła się tylko mocniej do niego, myśląc, że teraz naprawdę należy tylko do niej. - Może tym razem udało nam się zrobić dziecko...? - szepnął.

Prudence zeszywniała. W sercu poczuła ukłucie winy, ponieważ nawet nie spróbowała powiedzieć Nikowi, że zaczęła się zabezpieczać przed zajściem w ciążę. Ten mały sekret, świadomość, że panuje nad swoją płodnością, dawał jej poczucie wyższości. Ale to było na początku, kiedy jeszcze mu nie ufała i chciała rozwodu. Od tamtej pory zmieniła zdanie. Wiedziała, że nadszedł moment, kiedy powinna przemówić, ale obawiała się, że takie wyznanie bardzo skomplikuje ich wzajemne stosunki, a może nawet poważnie nadweręży więź, jaka się między nimi wytworzyła.

- Dlaczego milczysz? - spytał. Uniósł się na łokciu i przyglądał się jej spod w półprzymkniętych powiek otoczonych długimi rzęsami.

- Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dziecko.

- Tak... ale... Bo wiesz... - zaczęła się jąkać.

- Przyzwyczailem się do myśli o rodzinie - zwierzał się dalej Nik. - Nawet podoba mi się ten pomysł - dodał i z diabelskim błyskiem w oku pogładził łono Prudence. - Dołożę wszelkich starań, aby uczynić cię matką... Masz jakieś zastrzeżenia?

- Żadnych - odpowiedziała, tłumiąc w sobie wstyd z powodu braku szczerości.

Po prostu przestanę brać tabletki, postanowiła, a Nik nigdy się nie dowie.

Mdłości podczas lotu do Londynu tłumaczyła niezjedzeniem śniadania, a brak apetytu niewyspaniem.

Jeszcze w samolocie przebrała się w roboczy kombinezon, żeby od razu po przyjeździe do domu móc sprawdzić, jak się mają jej ukochane zwierzęta. Poprosiła kierowcę, żeby wpierw zatrzymał się przy stajniach, a dopiero potem zawiózł Nika do domu.

Wysiadając z samochodu, Nik niechcący potrącił torbę podręczną, którą Prudence zostawiła w limuzynie, i cała zawartość wysypała się na ziemię. Kiedy się pochylił, aby pozbierać jej rzeczy, zauważył listek tabletek w foliowym opakowaniu. Podniósł go i zastygł w bezruchu.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Prudence nie mogła się doczekać, kiedy obejrzy cały dom i zobaczy, jak postępowały prace remontowe podczas ich nieobecności. Zabłocona i przemoczona, po odwiedzeniu i obsłużeniu wszystkich czworonożnych podopiecznych, pobiegła prosto na górę, by wziąć prysznic i przebrać się do kolacji. Czuła się bardzo zmęczona. Doszła do wniosku, że powinna porozumieć się z lekarzem. Niepokoiły ją poza tym zaburzenia cyklu.

Dwadzieścia minut później owinięta ręcznikiem, z włosami gładko zaczesanymi do tyłu, wyszła z łazienki. Nik stał koło okna w sypialni. Prudence już chciała podzielić się z nim radością, jak świetnie działało schronisko podczas ich podróży, lecz kiedy odwrócił się i spojrzał na nią ponurym wzrokiem, słowa zamarły jej na ustach, a żołądek podszedł jej do gardła.

- Coś się stało? - spytała, starając się panować nad sobą. Zamiast odpowiedzi Nik rzucił jej pod nogi srebrne opakowanie tabletek antykoncepcyjnych. - O Boże... - wyrwało jej się.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - przemówił twardym tonem.

Prudence uznała, że najlepszą obroną będzie atak.

- To opakowanie znajdowało się w mojej torbie. Skąd je masz? - zażądała wyjaśnień.

- Wysiadając, niechcący zawadziłem stopą o twoją torbę i wtedy wypadły.

Prudence już nie usiłowała wymigać się od rozmowy.

- Właśnie postanowiłam przestać je zażywać - oświadczyła.

- Mogę wiedzieć, kiedy podjęłaś tę doniosłą decyzję?

Prudence oblała się rumieńcem, ponieważ przeczuwała, że odpowiedź nie zrobi na nim żadnego wrażenia.

- Wczorajszej nocy... - wybąkała. Twarz Nika nie drgnęła.

- A kiedy zaczęłaś się zabezpieczać? - Odpowiedziała mu. -

Czyli okłamujesz mnie od chwili, kiedy rozpoczęliśmy wspólne życie, tak?

Prudence skuliła się w sobie, lecz postanowiła się bronić.

- To bardzo mocne i emocjonalne stwierdzenie...

- A jakiego określenia ty byś użyła? - spytał niebezpiecznie opanowanym głosem.

- To było wtedy, ale teraz... Od tamtego czasu wszystko się zmieniło...

- To nie ma nic do rzeczy...

- Ma. Podjęłam decyzję na podstawie poprzedniego doświadczenia.

- Mówimy o zaufaniu - sprecyzował.

- Zgadzam się, ale okoliczności...

- Okoliczności się nie liczą. Powinnaś była mi powiedzieć, że stosujesz antykoncepcję. Takie decyzje powinniśmy podejmować wspólnie. Ale ty wolałaś to przede mną ukryć. - Patrząc na jego niewzruszoną twarz, Prudence chciała krzyknąć z rozpacz i żalu.

Wszystko zaczęło układać się tak cudownie, wprost idealnie, rysowała

się przed nimi wspaniała przyszłość. Nie powinien się dowiedzieć, że zażywam te piekielne pigułki. Dlaczego od razu się ich nie pozbyłam? Uświadomiła sobie nagle, że postąpiła wbrew zawsze wyznawanym zasadom. Czy nie wierzyła w całkowitą uczciwość? Więc co się stało? Dlaczego zboczyła z prostej uczciwej drogi? Nik wrócił do niej, a on był najważniejszą osobą w jej życiu. Przecież zależało jej na zacieśnieniu ich związku, a nie na zburzeniu go. - Podczas naszego pobytu we Włoszech nie pisnęłaś ani słówka o tym, że bierzesz te pigułki - drażył.

- Nie przemyślałam tego jak należy - przyznała się. - Szczęście zawróciło mi w głowie.

- Doprawdy? Szczęście? - ironizował. - Dobrze odegrałaś swoją rolę. Chciałaś dziecka, ale nie ze mną!

- To nieprawda! Nie grałam żad...

- Kilka miesięcy temu byłaś gotowa wybrać anonimowego ojca dla swojego dziecka - przypomniał. - Ja natomiast się nie nadaję.

- Nonsens. Po prostu jeszcze nie byłam gotowa rozmawiać z tobą o tym...

- Gotowa? W ogóle nie chciałaś ze mną rozmawiać o dziecku. Myślisz, że tego nie widzę?

Prudence była tak spięta, że odczuwała wprost fizyczny ból.

- Twoje oskarżenie jest nie fair... - zaczęła.

- A twoje zachowanie jest fair? - odparował. Przestał się kontrolować, wściekłość wzięła w nim górę. - Wpierw twierdziłaś, że chcesz urodzić dziecko. Pragnąłem tego, ze względu na ciebie. Mnie

dziecko jeszcze teraz nie jest potrzebne, ale zrozumiałem, że to twoje największe marzenie. A ty tak, kłamstwem, oszustwem, odpłacasz mi się za to, że próbowałem pomóc ci zrealizować to marzenie?

Pod wpływem jego oskarżeń Prudence zrozumiała swoją winę. Z przerażeniem zobaczyła, że zniszczyła ich małżeństwo. Coś w niej pękło.

- Jaki wybór dałeś mi na początku? Nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać - napadła na niego. - Musiałam chronić się najlepiej jak mogłam. Musiałam myśleć o przyszłości...

- Theos mou... czy wszystko, co przeżyliśmy, było oszustwem? - Z jego twarzy zniknęła maska gniewu. - Czy tylko udawałaś, że jesteś szczęśliwa?

Prudence ogarnęła panika. Poczula się osaczona.

- Oczywiście, że nie - zapewniła go. - Ale przed wyjazdem do Włoch nie wiedziałam, jak się między nami ułoży, i dlatego zaczęłam się zabezpieczać. Nie mogłam ryzykować zajścia w ciążę. Gdybym miała dziecko z tobą, zyskałbyś nade mną jeszcze większą władzę.

- Mogłaś mi to otwarcie powiedzieć.

- Z początku o tym nie pomyślałam, a potem wydawało mi się to zbyt krępujące i kontrowersyjne.

Twarz Nika ponownie stężała.

- A może podniecała cię świadomość, że masz nade mną przewagę?

Prudence była zbyt wzburzona, żeby dobierać słowa.

- Może raz czy dwa rzeczywiście tak było... Słyszając jej otwarte przyznanie się, Nik zbladł pod opalenizną. Wbił w Prudence spojrzenie pełne wściekłości.

- Jesteś inna, niż myślałem.

Prudence poczuła, że znalazła się na krawędzi niebezpiecznej przepaści.

- Może nie powinnam się do tego przyznać i nie jestem dumna ze swoich uczuć, ale wiedz też, że mam jakieś uczucia. Na początku byłam na ciebie wściekła, ale jednocześnie się ciebie bałam...

- Bałaś się mnie? - Nik wpadł jej w słowo. - Nigdy nie dałem ci powodu, żebyś się mnie bała!

- Zagroziłeś, że jak z tobą nie zamieszkam, to wszystkie moje zwierzaki mogą iść do diabła.

Nik wzruszył ramionami.

- To były tylko puste słowa, część negocjacji. Od początku wiedziałem, że się złamiesz. Wierz mi, nigdy bym nie dopuścił, żeby jakaś krzywda stała się któremukolwiek z twoich zwierząt.

- Chciałabym móc powiedzieć, że ci wierzę, ale niestety nie mogę. Nie jesteś najbardziej altruistycznie nastawionym człowiekiem na świecie. Stworzyłam sobie wyidealizowany obraz ciebie i to było bardzo głupie z mojej strony - Prudence stwierdziła ze smutkiem. - Przecież twoja reputacja świadczyła o tym, że jesteś draniem... a kiedy ci się sprzeciwiłam, zaskoczyłeś mnie swoją bezwzględnością.

Nik milczał, głęboko wstrząśnięty.

- Nie jestem taki, jak mówisz - zaprotestował po chwili.

- Jesteś. Jesteś twardy, apodyktyczny, kreujesz własne zasady, dyktujesz warunki...

- We Włoszech tak się nie zachowywałem.

Mimo lęku o przyszłość Prudence nie wycofała oskarżeń.

- To prawda - przyznała - ale początek naszego życia razem tak właśnie wyglądał, tylko ty nie chcesz tego dostrzec. Zmusiłeś mnie do postąpienia wbrew mojej woli. Potraktowałeś mnie tak jak dziadek, ale tym razem nie zamierzałam położyć uszu po sobie!

- To wszystko nie tłumaczy zażywania środków antykoncepcyjnych, żeby nie urodzić mojego dziecka - Nik wrócił do początku rozmowy.

- Od momentu podjęcia tamtej decyzji wszystko się zmieniło o sto osiemdziesiąt stopni.

- Ale wciąż wyrzucasz mi dawne grzechy. Niektórzy powiedzieliby, że mam to, na co zasłużyłem...

- Nie ja - zaprzeczyła, lecz Nik jakby jej nie słuchał. Zamknął się w sobie, milczał. - Proszę, nie patrz tak na mnie...

- A jak chcesz, żebyś patrzył? - spytał.

Prudence zrobiła krok do przodu, pojednawczym gestem wyciągnęła do niego rękę, lecz natychmiast ją cofnęła. W takim wzburzeniu na pewno by ją odtrącił, a wówczas opuściłaby ją cała odwaga.

- Nie sądź, że nie rozumiem, że musiałeś być twardy, aby przetrwać - zaczęła. - Byt całej rodziny zależy od ciebie i twoich

działań. Uwolnienie się od Theo i utrzymanie się na powierzchni wymagało brutalnej walki.

Nik prychnął z goryczą. Prudence nie zdawała sobie sprawy z tego, że właśnie teraz ponownie walczy z Demakis International. Ale tak, jego zdaniem, powinno być. Jego obowiązkiem było oszczędzenie jej tego typu zmartwień. Cieszyło go, że będzie miała szczęśliwe wspomnienia z Toskani.

- Czyżby moja żona tłumaczyła mnie z tego, że jestem draniem? Szkoda fatygi. Nie wstydzę się tego, kim jestem.

Prudence wyczuwała jego wrogi stosunek do siebie. Pojęła, jak bardzo swoim postępowaniem zaszkodziła ich małżeństwu. Zapomniała, że Nik jest Grekiem, że jest bardzo dumny, że w ostatecznym rozrachunku rodzina jest dla niego najważniejsza. Wiedziała, że świadomość, iż ona nie chce mieć z nim dziecka, musiała go dotknąć do żywego.

- Nie chciałam powiedzieć ci o pigułkach, ponieważ bałam się, że mnie źle zrozumiesz.

- A co tu można zrozumieć źle albo dobrze? - odparował. - Powtarzam, nie chciałem dziecka, dopóki sądziłem, że tobie aż tak rozpaczliwie zależy na macierzyństwie, że jest ci obojętne, kto będzie ojcem. A łykaj sobie te pigułki. Mnie jest wszystko jedno - dokończył. - Jadę do biura. Wiele się wydarzyło, podczas gdy wylegiwaliśmy się w słońcu.

Prudence ogarnęło przerażenie. Teraz, kiedy obdarzyła go zaufaniem, kiedy była gotowa wyznać mu, jak bardzo pragnie właśnie

jego dziecka, Nik odwrócił się od niej i zatrzasnął przed nią drzwi. Co więcej, słowo „rozpaczliwie” w odniesieniu do jej pragnienia zostania matką zamknęło jej usta. Nie chciała uchodzić w jego oczach za desperatkę, nie teraz, kiedy jasno dał jej do zrozumienia, że był gotów poświęcić się dla niej, żeby spełniło się jej największe marzenie.

- Naprawdę tak czujesz? - spytała bliska płaczu.

- A jak inaczej mam się czuć? - odpowiedział i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Miał ochotę walić pięściami w ściany. Czuł się oszukany. Może gdybym zgodził się na rozwód, dowiedziałbym się, że to Leo Burleigh ma zostać ojcem jej dziecka?

Kolejny raz Nik doszedł do wniosku, że nie docenił swojej żony. Potrafiła zajrzeć pod powierzchnię i odkryć, że jest bezwzględny łajdakiem. Przeczesał dłonią włosy i nagle stwierdził, że palce mu drżą. Co się ze mną dzieje? Właśnie w tej chwili, kiedy walczy o przetrwanie, potrzebne mu są wszystkie siły fizyczne i psychiczne. Jeszcze nigdy nie ugiął się przed wyzwaniem. Doszedł do wniosku, że w najlepszym wypadku podróż poślubna była sprawdzianem, jakiemu Prudence go poddała, w najgorszym - Prudence planuje odejść od niego i chce związać się z innym mężczyzną. Bo dlaczego kobieta, która tak marzy o dziecku, postanowiła zabezpieczyć się przed zajściem w ciążę?

Zanim Prudence zdążyła się ubrać, Nika już nie było. Zaczęła ją ogarniać panika. Sięgnęła po komórkę, żeby do niego zadzwonić, lecz



zawahała się. Może lepiej poczekać do jego powrotu? Oboje ochłoniliśmy i porozmawiamy na spokojnie, pomyślała.

Czas jej się dłużył. Jedynym urozmaiceniem był telefon od Leo, który poprosił, żeby któregoś dnia pod koniec tygodnia obejrzała z nim kilka mieszkań w Londynie. Zgodziła się.

Dochodziła północ, kiedy Nik wreszcie zadzwonił, że będzie pracował długo w nocy i że zostaje w mieście. Prudence udała, że nic się nie stało. Może to dobry pomysł, pomyślała niewesoło, bo emocje opadną.

Nik wrócił do domu dopiero trzeciego dnia wieczorem, lecz nie zastał Prudence. Przeszukał wszystkie pokoje, ale nie znalazł od niej żadnej wiadomości. W pomieszczeniach ze zwierzętami również jej nie było. Wówczas dopiero zdecydował się zatelefonować na jej komórkę.

- Gdzie się podziewasz? - spytał odrobinę zbyt ostrym tonem.

- Jestem w Londynie. Oglądamy z Leo mieszkania i... - Nik bardzo powoli wciągnął powietrze w płuca. - Jesteś jeszcze w pracy?

- Nie. Wróciłem do domu. Chciałem spędzić trochę czasu z tobą.

- Jaka szkoda! Że też akurat musiałam wyjechać... - odparła Prudence z tak szczerym żalem w głosie, że usatysfakcjonowałyby każdego męża. - Nie myślałam, że dzisiaj wrócisz - dodała. Nika nie zadowolilo to wyznanie. A jeśli przystojny, troskliwy, wyrozumiały Leo jest kimś więcej niż tylko zwykłym przyjacielem? Skąd mam to wiedzieć? Leo nie zrobił żadnego kroku bez porozumienia się z Prudence. Ciągle do niej wydzwaniał. Była do niego bardzo

przywiązana. Nik poczuł, że stoi na znacznie słabszej pozycji, niż sądził. Zmusił Prudence do zamieszkania z nim, ale ona go nie kocha. Zważywszy to, co powiedziała o moim charakterze, niespecjalnie nawet mnie lubi, pomyślał z ciężkim sercem. Pociągam ją, a może ona tylko udaje? Jest bardzo zmysłową kobietą, a kobieta, która długo czekała na mężczyznę, może zechcieć poeksperymentować...

- Jesteś tam, Nik? - spytała Prudence, kiedy milczenie przedłużało się. - Muszę iść. Do zobaczenia później.

Zobaczyli się jednak znacznie później, niż sądziła. Kiedy po licznych perypetiach nareszcie dotarła do Oakmere Abbey, pragnęła jedynie położyć się i zasnąć, lecz Nik czekał na nią przy schodach w holu. Na jego widok serce podeszło jej do gardła.

- Gdzie byłaś? - zażądał wyjaśnień. - Nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

- Komórka mi padła. Zapomniałam naładować baterię. Nie uwierzysz, jakie miałam problemy z powrotem do domu...

- Tak? Opowiedz.

- Wpierw Leo godzinami konferował z agentem, a kiedy nareszcie stamtąd wyszliśmy, okazało się, że złapałam gumę. Leo zaczął zmieniać koło, ale nie mógł sobie poradzić...

- Bardzo ciekawe - przerwał jej Nik. - Nie stać cię na lepszą wymówkę?

Prudence spojrzała na niego oszołomiona.

- Wymówkę?

- Jest po północy.

- I co z tego?

- Masz mnie za idiotę? Spędziłaś całe popołudnie i pół nocy z innym mężczyzną...

- Z innym mężczyzną? - powtórzyła jak echo. Nigdy nie myślała o Leo jak o mężczyźnie.

- Nie odbierasz telefonu. Według ciebie to nie wygląda podejrzanie?

Kiedy do Prudence dotarło, co Nik sugeruje, nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Podejrzewasz Leo i mnie o romans? Przecież on od lat jest beznadziejnie zakochany w Stelli i...

- Dziwne, ale dopiero teraz dowiaduję się o istnieniu jakiejś Stelli.

Prudence żałowała teraz, że kiedy wynikła sprawa zdjęcia w gazecie, nie wyjaśniła wszystkiego do końca. Ale wtedy sprawiało jej nawet przyjemność, że Nik nie jest całkiem pewny jej uczuć.

- Leo i ja jesteśmy dawnymi kumplami, to wszystko. Powinnam była na samym początku ci to wyjaśnić. Problem w tym, że... - zająknęła się - że pochlebiało mi, że jesteś o mnie zazdrosny - dokończyła śmiało.

- Zazdrość nie leży w mojej naturze - syknął Nik przez zaciśnięte zęby.

Nagle Prudence poczuła silny ból w podbrzuszu.

Przytrzymała się balustrady schodów, żeby nie upaść.

- Theos moul - przeraził się Nik. - Co ci jest?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Zapadła się w ciemność. Kiedy się ocknęła, leżała na kanapie w salonie. Nad sobą widziała Nika, patrzącego na nią z troską w oczach.

- Co to było? - spytała.

- Zemdlałaś. Na szczęście zdążyłem cię podtrzymać. Chyba musimy wezwać lekarza...

- Nonsens - zaprotestowała. - Nic mi nie jest. Miałam strasznie męczący dzień. Poza tym nic nie jadłam.

- To ten Leo dobrze o ciebie dba - zakpił Nik.

- Kobieta nie potrzebuje, żeby mężczyzna o nią dbał - odcięła się.

- Mnie sprawia przyjemność, kiedy patrzę, jak jesz, odpoczywasz, nie masz zmartwień - Nik zapewnił ją bez wahania.

Nie kłamał. Prudence pamiętała, jak się o nią troszczył w Toskanii, jak dbał, aby zbyt długo nie przebywała na słońcu, pozwalał wstawać później od siebie, zabierał ją do jej ulubionych restauracji, zawoził w miejsca, które chciała zwiedzić. Psuł ją i rozpieszczał, sprawiał, że czuła się wyjątkowa. Teraz wzięła jego dłoń w swoje i przytuliła do policzka. Wyraz jego twarzy złagodniał.

- W dalszym ciągu chcę, żeby lekarz cię jutro obejrzał - rzekł. - Nie najlepiej wyglądasz.

Nik pomógł jej położyć się do łóżka. Potem przyniósł jej usmażony przez siebie omlet, a kiedy zjadła, poprosił, żeby opowiedziała mu o Leo i Stelli. Na koniec stwierdził, że Leo jest mięczakiem i że za bardzo rozczuła się nad sobą. Spierając się z tym

surowym osądem Nika, Prudence odprężyla się i na nowo poczuła się szczęśliwa. Bardzo, bardzo stęskniła się za Nikiem. Jego brak był nie do zniesienia. Co z tego, że nie chce mieć dzieci, myślała. Nic nie jest doskonałe. Może w przyszłości zmieni zdanie? A jeśli będę miała przy sobie ukochanego mężczyznę, czy to nie wystarczy?

- Powinnam była ci powiedzieć o pigułkach - szepnęła.

- Nie... Miałaś rację. To ja zapomniałem, jak zaczęło się nasze małżeństwo - odparł Nik.

Przyglądał się, jak Prudence powoli pogrąży się we śnie. Postanowił, że musi się postarać, aby miała o nim lepsze mniemanie.

Tego dnia rano przepisał Oakmere Abbey na nią, po to, żeby cokolwiek się stanie, przytulisko dla zwierząt mogło przetrwać.

Nad ranem Prudence obudziła się i uśmiechnęła, widząc Nika przytulonego do niej. Nie spał, przyglądał się jej poważnym wzrokiem. Przysunęła się bliżej, otarła o niego kusząco. Kiedy nie zareagował, przesunęła dłońią po jego torsie. Przytrzymał jej rękę.

- Źle się wczoraj poczułaś... nie powinniśmy...

- Nie odmawiaj, bo się obrażę. Twierdzisz, że lubisz spełniać moje zachcianki.

Nikowi oczy zabłyśły.

- Bo to ogromna przyjemność, najdroższa - zapewnił ją, przytulił i pocałował.

Kilka godzin później, kiedy zbiegała po schodach do jadalni, poczuła tak ostry ból w podbrzuszu, że aż zgięła się w pół.

- Nik! - wykrzyknęła przerażona. Natychmiast pojechali do najbliższego szpitala.

Oboje byli kompletnie zaskoczeni, kiedy test ciążowy dał wynik pozytywny. Lecz zanim do Prudence dotarło, że jest w drugim miesiącu ciąży, nadeszła zła wiadomość: straci dziecko. Nik z pobladłą twarzą słuchał wyjaśnień lekarza, że całkowity brak objawów mógł oznaczać, iż ciąża jest słaba i nie da się jej utrzymać, oraz zapewnień, że teraz należy zdać się na naturę.

Kiedy było już po wszystkim, Prudence leżała w swoim pokoju wpatrzona w ścianę naprzeciw łóżka. Musiałam zejść w ciążę owego dnia, kiedy pierwszy raz kochaliśmy się z Nikiem, myślała. Jej najskrytsze marzenie, aby mężczyzna, którego najbardziej ukochała, został ojcem jej dziecka, spełniło się, lecz nie mogła się nim nacieszyć.

- Żałuję, że nie wiedzieliśmy - zwierzył się Nik. - To niesprawiedliwe, że dowiedzieliśmy się, kiedy już było za późno.

- Ja też tego żałuję - odparła, nie odwracając głowy.

- To moja wina - rzekł. - Kochaliśmy się, a ja się nie zabezpieczyłem...

- Powiedziałam ci, że chcę mieć dziecko.

Nie rozumiała, dlaczego Nik się oskarża. Przecież byłaby w siódmym niebie, gdyby była w ciąży. Ale poroniła i taka rozmowa tylko pogłębiała poczucie straty.

Nik ujął jej obie ręce w swoje i szepnął:

- Tak mi przykro. Chyba nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo.

Trzy dni później wrócili do Oakmere Abbey. Ilekroć Nik zaczynał rozmowę o dziecku, Prudence zmieniała temat.

Sześć tygodni po powrocie Prudence ze szpitala, Gregoly Lelas, adwokat Theo Demakisa, zawiadomił ją telefonicznie o śmierci dziadka. W głębi serca zawsze pielęgnowała nadzieję, że się pogodzą. Teraz już nie było na to szans.

- Co się stało? - spytał Nik, wchodząc do pokoju i widząc jej zmienioną twarz.

- Theo nie żyje - odpowiedziała głuchym głosem.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak się czujesz? - spytał Nik, pomagając Prudence zająć miejsce w swoim prywatnym odrzutowcu z taką troską, jak gdyby była inwalidką.

- Dobrze - odpowiedziała i zacisnęła zęby. Wiedziała, że jeśli Nik jeszcze raz zada jej to pytanie, zacznie krzyczeć. Nie potrzebowała, żeby się tak nad nią trząsał. Nic jej nie dolegało, czuła się silna i zdrowa jak koń.

Kiedy już się znaleźli w powietrzu, Prudence zajęła się studiowaniem czasopisma poświęconego dzikiej przyrodzie. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby nie zwracać uwagi na Nika, który uporczywie się jej przyglądał.

- Nie odzywasz się do mnie - poskarżył się cicho.

- Oczywiście, że się odzywam - zaprotestowała. - Na miłość boską, nie jestem dzieckiem! - dodała.

- Nie poznaję cię. Otoczyłaś się zasiekami z drutu kolczastego.

- Wybacz, ale jedziemy na pogrzeb. Nie jestem w nastroju do rozmów. Nie mam ochoty na pogawędki - rzekła, nie odrywając wzroku od lektury.

Nik przesiadł się bliżej.

- Przebrniemy przez to, ale musimy ze sobą rozmawiać... - nie dawał za wygraną.

Pod wpływem impulsu, którego nie zdołała opanować, Prudence cisnęła czasopismo w kąt. Zachowanie Nika wywoływało w niej



sprzeczne reakcje. Pragnęła jego bliskości i jednocześnie go odpychała. Wygładziła czarną spódnicę na kolanach i odezwała się:

- Nie teraz. Proszę...

- Ja też straciłem dziecko - przypomniał jej Nik. - Nie odtrącaj mnie, thespinis mou.

Prudence zerwała się z miejsca. Chciała uciec do kabiny sypialnej, lecz Nik chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Łączy nas coś więcej niż łóżko... Wyrwała mu rękę i uciekła do sypialni.

- Drzemka dobrze mi zrobiła - odezwała się Prudence, kiedy wysiedli na lotnisku w Atenach i dodała: - Przepraszam cię za moje zachowanie, ale jestem nie w sosie...

- Nie przepraszaj. Po tym, co przeszłaś, jesteś aniołem - zapewnił ją Nik i uśmiechnął się do niej tak, że od razu cieplej jej się zrobiło koło serca.

Ku zaskoczeniu Prudence podszedł do niej starszy mężczyzna, którego twarz wydała się jej znajoma. Przywitał się z szacunkiem i zaoferował, że weźmie bagaże. Dopiero wówczas rozpoznała w nim szofera dziadka.

- Nie spodziewaliśmy się, że ktoś po nas przyjedzie - wtrącił Nik. - Dziękujemy, ale mamy własny samochód.

- Sądzisz, że kierowca przyjechał z własnej inicjatywy? - spytała Prudence, kiedy wsiadali do limuzyny Nika. - Służba dziadka była dla mnie bardzo miła, kiedy z nim mieszkałam.

Nik, nauczony własnym doświadczeniem, nie wierzył, żeby służba, miła czy nie, robiła coś bezinteresownie. Może wykonawcy testamentu Theo chcieli spuścić zasłonę zapomnienia na brutalne traktowanie wnuczki przez dziadka? Wówczas podwiezienie Prudence jego autem z lotniska na pogrzeb byłoby najmniej kosztownym gestem.

Z lotniska pojechali prosto do rodziców Nika, z którymi zjedli lunch. W ostatnim, ciężkim dla nich okresie teściowa i szwagierki kilkakrotnie dzwoniły do niej z wyrazami otuchy i Prudence czuła, że została przyjęta do rodziny. Potem, razem z teściem udali się na pogrzeb.

Podczas nabożeństwa Prudence czuła na sobie ciekawskie spojrzenia. Na cmentarzu łzy pociekły jej po policzkach z żalu, że nigdy nie miała okazji lepiej poznać dziadka. Był jej najbliższym krewnym, lecz do ostatka odrzucał wszelkie czynione przez nią próby nawiązania kontaktu.

Po uroczystości, podczas gdy Nik był zajęty rozmową z ojcem, do Prudence podszedł Gregoly Lelas, by upewnić się, czy przyjadą do willi Theo Demakisa pod Atenami na poczęstunek.

- Nie planowaliśmy tego - zaskoczona Prudence wyjaśniła prawnikowi dziadka.

- Ale przecież to pani jako najbliższa krewna powinna czynić honory domu. Wszyscy inni są tylko gośćmi - oburzył się, jak gdyby nie było w tym nic dziwnego, że Prudence ma zająć miejsce, jakiego

jej przez tyle lat odmawiano. - Chciałbym również skorzystać z okazji i odczytać testament - wyjaśnił.

Perspektywa pełnienia obowiązków pani domu w pałacowej rezydencji dziadka przeraziła Prudence, lecz nie widziała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Wzmianka o testamencie bardzo ją zdziwiła. Czyżby dziadek coś jej zapisał? Jakąś drobną pamiątkę?

- Niestety, nie mogę ci towarzyszyć - Nik odezwał się półgłosem. - Wziąłem udział w pogrzebie z szacunku dla zmarłego, lecz moja obecność w jego domu byłaby niewłaściwa.

- Przecież jesteś moim mężem - zdziwiła się Prudence.

Perspektywa spotkania się z tłumem nieznanym jej gości przerażała ją.

- Przykro mi, że cię zawodzę, ale w obecnych okolicznościach nie mogę tam pojechać, najdroższa - tłumaczył. Wziął ją za rękę i kciukiem pogładził wewnątrz jej dłoni. - Limuzyna podrzuci mnie do biura, a potem będzie do twojej dyspozycji. Do szóstej powinienem skończyć. Będę czekał na ciebie w moim mieszkaniu.

Pamiętając o tym, że Nik i Theo rozstali się w niezgodzie, Prudence zdobyła się na wyrozumiałość. Zresztą szybko przestała myśleć o Niku, ponieważ do willi przybyło dużo gości i obowiązki pani domu zbyt ją zaabsorbowały. W pewnej chwili uniosła głowę i doznała szoku. Cassia Morikis z miną udzielnej księżnej zmierzała w jej stronę.

- Wiele osób było pod wrażeniem tego, że Nik przybył na pogrzeb - przemówiła rywalka. - Umie się zachować z klasą. Ty nigdy

mu nie dorównasz. Podczas nabożeństwa byłaś tak zajęta udawaniem pogrążonej w żałobie wnuczki, że mnie nawet nie zauważyłaś...

- W kościele było bardzo dużo osób - odpowiedziała Prudence i zmobilizowała całą siłę woli, żeby zachować obojętną minę. Platynowo-blond piękność zawsze ją peszyła jeszcze jako nastolatkę i coś z tego kompleksu w niej pozostało. -Nie wiedziałam, że znałaś mojego dziadka - dodała.

- Doprawdy? Mój ociec przez wiele lat zajmował wysokie stanowisko w Demakis International - wyjaśniła Cassia. - Cóż, testamentu jeszcze nie ogłoszono, ale wszyscy wiemy, że Theo zapisał wszystko rodzinie pierwszej żony z Niemiec. Nie potrzebują pieniędzy, a co do firmy, to pewnie powierzą jej prowadzenie obecnej dyrekcji. Dla nas dobrze, dla ciebie mniej.

Ponieważ Prudence nigdy nie spodziewała się, że odziedziczy fortunę dziadka, uszczypliwości Cassii nie zrobiły na niej specjalnego wrażenia.

- Tak sądzisz? - skomentowała obojętnym tonem.

Cassia cicho zachichotała.

- Oczywiście. Wiesz, zdumiewa mnie, że zachowujesz się tak, jak gdyby to był twój dom. Czyj był ten niefortunny pomysł? Przecież za życia Theo nie byłaś tu mile widzianym gościem...

- A mnie zdumiewa, że wciąż pałasz do mnie taką nienawiścią - odcięła się Prudence. - W ciągu ostatnich ośmiu lat niewiele musiało się w twoim życiu wydarzyć, że wciąż z taką goryczą myślisz o moim małżeństwie z Nikiem.

- Małżeństwo! - pogardliwie prychnęła Cassia, a na jej policzkach wykwitły gwałtowne rumieńce. - Jedno wielkie oszustwo! Wyświadczyłam mu przysługę, kiedy zadbałam o to, żeby w noc poślubną do niczego się nie nadawał. Piękny Nik zmuszony ożenić się z taką przeciętną, nudną dziewczyną jak ty!

Błękitne oczy Prudence zmieniły się w sztylety.

- Ty? Zadbałaś?

- A któżby inny! - Cassia nie potrafiła ukryć satysfakcji. - Kiedy nie patrzył, wsypałam mu proszek nasenny do drinka.

Prudence aż się zatrzęsała ze złości, ale przypomniała sobie pełne uznania słowa Nika, że zawsze zachowuje się jak dama. Poza tym pamiętała, że to uroczysty i smutny dzień. Zawsze też uważała, że agresja nie jest dobrym sposobem na rozwiązywanie konfliktów. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, żeby się uspokoić.

- Pani Angelis...? - Gregoly Lelas pojawił się przy nich w najbardziej pożądanej chwili i wybawił Prudence od towarzystwa Cassii. - Czy zechciałaby pani udać się ze mną do biblioteki?

- Oczywiście - odpowiedziała, a gdy zobaczyła, że jest w pokoju tylko sama z trzema prawnikami, spytała: - Gdzie inni?

- Jest pani jedyną beneficjentką testamentu - usłyszała w odpowiedzi.

- Nie... nie rozumiem... - wybąkała.

- Dziedziczy pani cały majątek i od tej chwili jest pani bardzo bogatą kobietą - wyjaśnił Gregoly Lelas.

- Co z rodziną z Niemiec?

- Ach, to była tylko taka zasłona dymna, która sprawiała przyjemność pani dziadkowi. Od dnia śmierci ojca, Apolla Demakisa, jest pani jedyną spadkobierczynią rodzinnej fortuny.

Prudence wstrząsnęła ta wiadomość.

- Ale ojciec zmarł przeszło piętnaście lat temu... Poza tym w jakimś okresie dziadek sądził, że ma jeszcze drugiego syna.

- Owszem, ale nawet gdyby tak było, to pani dziedziczyłaby większość majątku. Theo cenił więzy krwi. Pani jest jego wnuczką.

Pod wpływem doznanego szoku Prudence nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nawet nie chciał ze mną rozmawiać... - wybąkała.

- Theo Demakis miał skomplikowany charakter i czasami jego postępowanie było trudne do zrozumienia - odpowiedział Gregoly Lelas, po czym przystąpił do odczytywania listy nieruchomości oraz środków trwałych wchodzących w skład majątku. Prudence słuchała z otwartymi ustami. - Oczywiście będziemy musieli odbyć jeszcze wiele spotkań, ponieważ procedury są bardzo ściśle określone - zakończył.

- Oczywiście - jak echo powtórzyła Prudence.

- Nie chciałbym dzisiaj zbyt długo pani męczyć - ciągnął prawnik - ale niedługo przed śmiercią pan Demakis nakręcił film, który prosił, aby pani obejrzała.

- Film? - zdziwiła się. - Czy wiedział, że umrze?

- Tak, ale nie życzył sobie, żeby jego zdrowie stało się przedmiotem publicznej debaty. Pragnął, aby uszanowano jego prywatność.

Gregory Lelas wręczył Prudence zaklejoną kopertę z płytką DVD, gestem wskazał odtwarzacz oraz poinformował, że on i jego koledzy poczekają na zewnątrz, na wypadek gdyby później miała do nich jeszcze jakieś pytania.

Prudence z bijącym sercem otworzyła kopertę, wyjęła płytkę i włożyła do odtwarzacza. Na ekranie telewizora pojawiła się naznaczona wiekiem i chorobą twarz dziadka. Od dobrych pięciu lat go nie widziała i teraz spostrzegła, jak bardzo się postarzał.

- *Jakie to uczucie być dziedziczką ogromnej fortuny i trzymać męża w garści? —z sardonicznym uśmieszkiem zaczął Theo Demakis.*  
- *W chwili, kiedy nagrywam ten film, ty i Nik Angelis opalacie się we Włoszech i zachowujecie jak nowożeńcy. To mnie możecie podziękować za ten zwrot w waszych stosunkach.*

- Nie! - wyrwało się Prudence. - Skąd mogłeś to wiedzieć?

- *Znalezienie pretekstu do konfliktu z Nikiem nie było trudne. Jest wobec ciebie bardzo lojalny. Kiedy z całą menażerią wyeksmitowałem cię z Craighill, zgodnie z moimi przewidywaniami Nik pospieszył ci na ratunek. To ja was ze sobą pogodziłem. Nieszczęścia wydobywają z Nika najlepsze cechy jego charakteru. Podkupiłem mu kilka kontraktów i jego przedsiębiorstwa znalazły się pod kreską. Zaczął walczyć. Sprzedał nawet jacht, żeby kupić dla ciebie Oakmere Abbey. Bardzo szlachetnie z jego strony, prawda? -*

*Theo urwał i z aprobatą potrząsnął siwą głową. - Od tamtej pory Demakis International nasiliło kampanię, aby wyeliminować firmę twojego męża z rynku, i udało się. Wiem, że Nik chciał się uwolnić od mojego wpływu, i dałem mu powód wierzyć, że mu się to udało.*

*- O Boże! - szepnęła Prudence.*

W jej głowie fragmenty łamigłówek zaczęły się układać w logiczną całość. Była wstrząśnięta tym, co usłyszała. Ostatnio nieraz zastanawiała się, dlaczego Nik spędza coraz więcej czasu w biurze, dlaczego odbywa coraz więcej rozmów telefonicznych. Miała mu nawet za złe, że ucieka w pracę, że zbyt się przemęcza. A on musiał odchodzić od zmysłów ze zmartwienia, bo Theo nie był łatwym przeciwnikiem. Dlaczego nie domyśliłam się, co jest grane, wyrzucała sobie. I dlaczego on pary z ust nie puścił?

*- A teraz Nik jest twój - ciągnął Theo - i to ty możesz dyktować mu warunki, Prudence. Wszystko odbyło się dokładnie tak, jak zaplanowałem.*

*- To niemożliwe! - wykrzyknęła, nie wierząc własnym uszom.*

*- Nosisz nazwisko Demakis. Czynię cię bardzo majątną i wpływową kobietą - Theo ciągnął z nieukrywaną satysfakcją. - Gdybym osiem lat temu wiedział, jaka jesteś uparta, może nie uciekłbym się do takich intryg. Ale poczułem się urażony, kiedy zobaczyłem u dziewczyny te cechy, których brakowało mojemu synowi, Apollo. Odziedziczyłaś jego uczuciowość, lecz nie słabość. Docień, że wybrałem dla ciebie idealnego męża.*



Nagranie skończyło się, lecz Prudence wciąż była w szoku. Wzrok wbiła w pustą przestrzeń przed sobą, w głowie huczało jej od myśli. Najbardziej pragnęła zobaczyć się teraz z Nikiem, lecz wprawdzie musiała jeszcze porozmawiać z Gregolym Lelasem.

- Demakis International stara się wyeliminować mojego męża z rynku, prawda? Jak sytuacja przedstawia się dzisiaj? - spytała.

- Wiem, że mogę wypowiadać się w imieniu zarządu. Zarząd nie ma zamiaru kontynuować kroków, które uważa za osobistą wendetę - gładko odpowiedział prawnik. - Wszystko jednak zależy od pani. Theo również samodzielnie podejmował wszystkie ważne decyzje. W znacznej mierze to on dzierżył ster w rękach. Kiedy testament zostanie podany do publicznej wiadomości, Demakis International będzie potrzebowało silnej ręki.

Prudence natychmiast pomyślała o Niku. To ręka Nika będzie sterowała firmą, zresztą zgodnie z wolą Theo.

Telefon bez drutu zadziałał niezawodnie, stwierdziła, widząc błysk w oczach gości, kiedy przechodziła przez salon i hol. Nikt jej jednak nie zatrzymał. Cassia będzie miała zepsuty dzień, przemknęło jej przez głowę i ta myśl sprawiła jej niemałą satysfakcję.

Wsiadła do czekającej limuzyny. Jestem bogata. Potrząsnęła głową, jak gdyby chciała otrzeźwieć, lecz uczucie nierzeczywistości nie zniknęło. Tym razem to ona uratuje Nika. Zrewanżuje się mu. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Kiedy weszła, Nik rozmawiał przez telefon. Dał jej znak, żeby podeszła bliżej, potem otoczył ją ramieniem i przytulił. Skończył rozmowę i zwrócił się do niej:

- Jak poszło, pethi moul

- Nie najgorzej... Ale zjawiała się Cassia Morikis i była dla mnie bardzo niemiła.

- Jak to ona.

Zaskoczona Prudence wysliznęła się z objęć Nika.

- Wiesz, przyznała się, że na weselu to ona wrzuciła ci środek nasenny do kieliszka.

Nik ze zdziwieniem uniósł jedną brew.

- Jak wydobylaś z niej przyznanie się do tego? Wzięłaś ją na tortury?

- Nie mogła się oprzeć chęci skorzystania z okazji i sama mi się pochwaliła.

- A to suka - mruknął Nik pod nosem. - Podejrzywałem ją, ale nigdy nie spodziewałam się uzyskać potwierdzenia.

- Szczerze mówiąc, chciałam porozmawiać z tobą o ważniejszych rzeczach niż Cassia - rzekła Prudence i czułym gestem pogładziła klapę jego marynarki. - Dowiedziałam się, że mój dziadek spędził ostatnie tygodnie życia, usilnie starając się wyeliminować cię z rynku.

Nik cofnął się o krok i spojrzał pytająco na Prudence.

- Jak się o tym dowiedziałaś?

- Nie uwierzysz, kiedy ci powiem - odparła Prudence.

Westchnęła i pomyślała o nagraniu, które pozwoliło Theo Demakisowi przemówić z za grobu. - W każdym razie to prawda. Nie rozumiem jednak, dlaczego ukrywałeś ten fakt przede mną.

- Nie rozumiesz? Jesteś moją żoną. Theo był twoim dziadkiem. Cała ta sytuacja bardzo by cię zmartwiła.

- Tak, ale...

- Nie mogłem na to pozwolić. Moim obowiązkiem jest cię chronić.

- Zatajając przede mną istotne informacje? Wiesz, jak głupio się czuję? Nie jestem dzieckiem. Jestem twoją partnerką i jeśli ty uważasz za swój obowiązek chronienie mnie, to ja uważam za swój obowiązek wspieranie ciebie w trudnych chwilach.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, thes-pinis mou - odparł Nik i pocałował Prudence w czubek głowy, jak gdyby była małą dziewczynką. - Ale gdybym ci powiedział, co się dzieje, zepsułbym naszą podróż poślubną. Potem przeżyłaś poronienie i wstrząs związany z utratą dziecka. Nie chciałem dodawać ci zmartwień.

- Miałam prawo wiedzieć - upierała się.

- Nie czuję się winny - oświadczył. Odpiął klamrę spinającą jej kasztanowe włosy na karku. Miękkie fale otoczyły jej twarz. - Gdybym miał drugi raz podejmować decyzję, postąpiłbym tak samo...

- Nieprawda.

- Jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Zależało mi na tym, aby nic nie zakłócało szczęścia naszego miesiąca miodowego. I żebyś doszła do siebie po stracie naszego dziecka.

- W ten sposób odsunąłeś mnie od spraw niezwykle dla nas istotnych.

Nik jej wsunął palec pod brodę i uniósł jej twarz ku górze.

- A ty nie odsunęłaś mnie od siebie po stracie dziecka?

- Masz rację - przyznała przez łzy.

- Cierpiałas. Chciałem ci pomóc, ale mi nie pozwoliłaś.

Przedtem nie zależało mi na dziecku - ciągnął - lecz kiedy uświadomiłem sobie, że moje dziecko rozwija się w twoim łonie, coś we mnie pękło. Do ostatniej chwili modliłem się, żeby udało się je uratować.

- Naprawdę? Ja też...

- Kiedy poczujesz się dość silna i uznasz, że nadszedł odpowiedni czas, chciałbym znowu spróbować, najdroższa.

Prudence z trudem przełknęła ślinę. Ogarnęło ją niewysłowione szczęście. Czy będzie lepszy dzień, żeby uczcić możliwość rozpoczęcia nowego życia, pytała siebie w duchu.

- Dziadek byłby bardzo zadowolony... - zaczęła.

- Jestem przekonany, że rozumiesz - przerwał jej Nik - że dyktatorskie zapędy Theo mało mnie obchodzą. W tej chwili mam ochotę tylko na jedno

- dodał, podszedł bliżej i pocałował Prudence.

- Masz prawo tak się czuć, ale jest pewna sprawa, o której musisz się dowiedzieć - szepnęła.

- Czy to nie może poczekać? - spytał i ponownie ją pocałował.

- Na pewno chcesz usłyszeć, że już nie musisz się martwić o to, że Demakis International chce cię zniszczyć, prawda?

- Muszę cię rozczarować, najdroższa, ale sam się tego domyśliłem. Tego samego dnia, kiedy Theo zamknął oczy, cała negatywna kampania wokół mnie nagle ustała.

- To świetnie - mruknęła Prudence odrobinę zbity z pantafelku. Tym razem dała się objąć, wziąć na ręce i zanieść do sypialni, lecz gdy się tam znaleźli, nie wytrzymała. - Wiesz, byłam kompletnie zaskoczona, kiedy odczytano testament - zaczęła. — Cassia wspomniała o tych krewnych w Niemczech...

- Wszyscy o nich słyszeli - wtrącił Nik. - Krezusi - dodał. - Theo zrobiłby lepiej, gdyby zapisał majątek na cele charytatywne.

- Albo mnie? - Prudence spytała z niewinną miną.

Nik wybuchnął gromkim śmiechem.

- Ciebie nigdy nawet nie brał pod uwagę. Poza tym nie wiem, czy chciałbym, żeby moja żona była tak bogata, że mogłaby mnie kupić.

- Naprawdę nie chciałbyś?

Nik spojrzał na nią zaintrygowany.

- Dlaczego rozmawiamy w ten sposób? Czujesz się zawiedziona, że zostałaś pominięta w testamencie?

- Nie... bo nie zostałam po... - zająknęła się

- ...minięta - dokończyła. Nik zmarszczył brwi.
- Co ci Theo zapisał? - zaciekał się. - Jakąś pamiętkę rodzinną? W ogóle dziwne, że ci cokolwiek zostawił - dodał.
- Zostawił mi wszystko.
- Żartujesz...
- Nie. Wszystko, czyli domy, samochody, kosztowności, przedsiębiorstwa, samoloty, jacht...

Nik, oszołomiony, wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Skoro tak mówisz, to to musi być prawda
- odezwał się w końcu - chociaż trudno mi...
- Poczekaj, aż obejrzysz nagranie, jakie przygotował - rzekła Prudence i zeszła do holu po torebkę. Nik poszedł za nią. Wyjmując płytkę, przypomniała sobie nieprzyjemne uwagi Theo na temat Nika, i ogarnęły ją wątpliwości. Kiedy Nik wyciągnął rękę po krążek, zawahała się. - Chyba nie powinieneś tego oglądać...

- Dlaczego nie?

Teraz wyrzucała sobie, że w ogóle wspomniała o nagraniu.

- Nie byliście w najlepszych stosunkach - wybąkała.
- Ty też nie byłaś - przypomniał jej Nik. - Theo w ogóle nie lubił ludzi. Co powiedział o mnie?

Prudence zeszywniała.

- Dlaczego sądzisz, że coś powiedział?
- Skoro podjął trud nagrania siebie, to tylko po to, żeby zatryumfować.
- Oddaj mi tę płytkę - zażądała. - Należy do mnie.

- Chciałbym obejrzeć ten film - upierał się Nik. I postawił na swoim. Prudence z duszą na ramieniu obserwowwała jego reakcję. Kilkakrotnie próbowała mu przerwać, lecz on za każdym razem uciszał ją machnięciem ręką. Obejrzał nagranie dwukrotnie, aby nie uronić ani jednego słowa Theo. Kiedy skończył, zwrócił pobladałą twarz ku Prudence i oświadczył: - Jeśli przyjmiesz spadek, odejdę.

Prudence oniemiała.

- Chyba nie mówisz serio - rzekła, kiedy odzyskała głos.

- Nie będzie ci brakowało tego, czego nigdy nie miałaś ani czego nigdy nie spodziewałaś się dostać, thespinis mou - perswadował.

- Nie o to chodzi. Jesteś wściekły, ponieważ Theo powiedział wiele obraźliwych rzeczy pod twoim adresem.

- Nie chcę być mężem dziedziczki fortuny Demakisów!

- Ale nim jesteś.

- To zależy ode mnie. Nie udawaj, że opanowała cię chciwość - prychnął.

- Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać. Nic na to nie poradzę, że w moich żyłach płynie krew Demakisów.

Nik posłał jej szydercze spojrzenie.

- Chodzi mi o to - zaczęła - że Theo był moim dziadkiem i dlatego chciał, żebym odziedziczyła jego fortunę. Uznał mnie za członka rodziny. Zwlekał z tym aż do śmierci, ale nie odrzucę dzieła jego życia - dokończyła z wypiekami na twarzy.

- Stałaś więc przed dylematem. Ale wiedz, że nie będę utrzymankiem żony!

- Poczekaj, aż ci to zaproponuję! - wybuchnęła. - Kiedy wychodziłam za ciebie, nie miałam nic poza kilkoma ubraniami i musiałam żyć ze świadomością...

- Tak ci było z tym źle, że uciekłaś do innego kraju!

- Znowu będziesz mi to wyrzucał?

- Grek zawsze pozostanie Grekiem, glikia mou.

- Będę bogata i mam zamiar korzystać z tego całymi garściami!

- Ale beze mnie.

Groźba zawisła w powietrzu. Prudence była tak wściekła na Nika, że nie panowała nad sobą.

- Nie chcesz być mężem dziedziczki fortuny Demakisów, to nie bądź! Wracam tam, gdzie moje miejsce - oświadczyła, wyjęła płytkę z odtwarzacza, wrzuciła do torebki i wymaszerowała z salonu.

W holu stała jej wciąż nierozpakowana torba podróżna, schyliła się i ją podniosła. Gdyby Nik chciał ją zatrzymać, miał mnóstwo czasu. Lecz on tego nie uczynił. Nie zawołał „Gdzie idziesz?“, albo „Poczekaj!“, albo „Jutro o tym porozmawiajmy“.

Prudence zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe, wezwała taksówkę i kazała się zawieźć do willi Theo Demakisa. Służba zebrała się, żeby ją przywitać i zostać jej oficjalnie przedstawiona. Kucharka obiecała przyrządzić dla niej smaczną kolację, a gospodyni zaprowadziła ją do wspaniałej sypialni z balkonem, z którego rozciągał się widok na ogród.

Prudence wzięła prysznic i przebrała się w lekką podomkę. Dlaczego czuję się tak zdruzgotana, zastanawiała się. Miała wszelkie



prawo być wściekła na Nika! Kiedy przyniesiono jej kolację na tacy, nie tknęła jej. Zawsze kiedy była zdenerwowana, rzucała się na jedzenie, lecz teraz, na myśl o tym, że Nik już nigdy nie weźmie jej w ramiona, straciła apetyt. Pragnęła Nika. Tęskniła za nim. To jakiś obłąd!

A tak walczył, żeby zatrzymać ją jako swoją żonę. Zmusił ją, żeby z nim zamieszkała. Bardzo poważnie traktował małżeństwo. Nie mógłby odejść ot tak, tylko dlatego, że odziedziczyła furę pieniędzy... Czyżby? Jest taki dumny, taki przesiąknięty ideologią macho.

Przypomniało jej się, jak przyznał, że osiem lat temu naśmiewano się z niego, że zeni się dla pieniędzy. I się sprawdziło! Tylko że teraz Prudence wiedziała, że Nikowi nie chodziło o pieniądze. Żaden mężczyzna z honorem nie chciałby być uważany za łowcę posagów. To była w stanie zrozumieć, lecz nie rozumiała, że teraz był gotów ją rzucić i przekreślić ich wspólną przyszłość.

Nagle rozległo się wściekle szczekanie psów. Zaintrygowana, wyszła na balkon zobaczyć, co się dzieje. Ujrawszy ją, strażnik przeprosił za zamieszanie. Wyjaśnił, że jakiś mężczyzna usiłował dostać się do ogrodu przez mur otaczający posiadłość, lecz uciekł, zanim zdołano go schwytać.

Tej nocy Prudence nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o Niku. Obwiniła się, że po stracie dziecka odsunęła się od niego, pozwoliła, żeby narastał między nimi dystans. *Ja też straciłem dziecko,* powiedział. Nie powinnam była go zostawiać samego, wyrzucała sobie. Trzeba było zacisnąć zęby i zostać.

Nad ranem przyszedł jej do głowy szalony pomysł, żeby pokonać go jego własną bronią. Przecież może wyrzucić na niego presję na polu zawodowym. Dlaczego nie? Co ma do stracenia? Co jest warte życia bez Nika?

Zwiewna niebieska letnia sukienka, którą włożyła, miała z przodu i z tyłu dekolt w szpic. Prudence obejrzała się ze wszystkich stron w lustrze i umalowała z wyjątkową starannością. Wiedziała, że Nik będzie w swoim ateńskim biurze. Postanowiła złożyć mu wizytę.

Zanim jednak wyszła, w willi zjawiała się Cassia Morikis. Po chwili wahania Prudence zgodziła się ją przyjąć w ogromnym salonie.

- Jestem pewna, że się domyślasz, dlaczego przyszłam - zaczęła Cassia. - Wczoraj zbyt dużo wypłam i zachowałam się bardzo niegrzecznie.

Prudence doskonale się orientowała, że jej rywalka wpadła w panikę, kiedy zrozumiała, dla kogo jej ojciec teraz pracuje.

- Nie przeczę - rzekła oschłym tonem.

- Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny - wybąkała Cassia. - Nik na pewno chciałby, żebyś mi wybaczyła.

- Nika to ani ziębi, ani grzeje - oznajmiła Prudence. - Powiedziałam mu, kto wsypał środek nasenny do drinka. Mogę cię jednak zapewnić, że twoje zachowanie nie wpłynie na mój stosunek do twojego ojca. A teraz żegnam, spieszę się...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Prudence wchodziła do klimatyzowanego, ultranowocześnie urządzonego biura Nika, serce waliło jej jak młotem, a gdy jej oczy napotkały wzrok ukochanego, jak zawsze poczuła dreszczyk podniecenia.

Nik zbliżył się do niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Witaj, thespinis mou. - Zbita z pantałyku takim niespodziewanym przyjęciem, Prudence zaróżowiła się i zaczęła obawiać, iż Nik uzna, że jej przyjście oznacza poddanie się oraz przyjęcie jego warunków. - Oprowadzę cię po budynku, chcesz?

- zaproponował, ponieważ to była jej pierwsza wizyta w ateńskiej siedzibie firmy. Omiótł ją pełnym aprobaty spojrzeniem i dodał: - Podoba mi się ta sukienka.

- Lepiej powiem, co mam do powiedzenia

- Prudence przeszła do rzeczy, starając się ignorować reakcję własnego ciała na bliskość i komplementy Nika oraz jego namiętne spojrzenia, a także niski, lekko schrypnięty głos. Nik zrobił przyzwalający gest dłonią i oparł się o szklany blat biurka, przybierając minę świadcząca, że zamienia się w słuch. - Bardzo cenię sobie nasze małżeństwo...-zaczęła.

- To dobrze.

- Więc jeśli do mnie nie wrócisz...

- Przecież nigdzie nie wyjechałem - przerwał jej-

- Daj mi dokończyć. Jeśli zniszczysz nasze małżeństwo, ja zezwolę, żeby zarząd Demakis International zniszczył twoją firmę - oświadczyła.

- Nik milczał, przyglądając się jej obojętnym wzrokiem. - Jeśli wydaje ci się, że nie posunę się do tego, to się mylisz! - wybuchnęła. - Byliśmy razem bardzo szczęśliwi i nie powinniśmy dopuścić, żeby pieniądze nas rozdzieliły.

- Szybko się uczysz, pethi mou.

- Więc jaka jest twoja odpowiedź?

- Wytocz całą ciężką artylerię.

- To nie jest poważna odpowiedź.

Nik nie przestawał mierzyć jej chłodnym wzrokiem.

- Nie. Wiedz, że na mnie żaden przymus nie działa. Sądzisz, że Theo nie próbował wywierać na mnie presji?

- Więc twoja odpowiedź brzmi: nie?

- Zgadza się.

Prudence poczuła, że krew odpływa jej z twarzy, a kolana się pod nią uginają. Zmusiła się jednak do podniesienia dumnie głowy, odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. - Ale gdybyś poprosiła, żebym był z tobą z własnej woli - mruknął Nik - to bardzo łatwo doszlibyśmy do porozumienia. Prudence zatrzymała się w pół kroku. Łzy zapiekły ją pod powiekami. - Brakowało mi ciebie wczoraj - dodał Nik.

Prudence wzięła głęboki oddech i odwróciła się do niego.

- Naprawdę? - spytała.

- Przyzwyczailem się, że mam żonę.

- Naprawdę? - powtórzyła.

- Zachowałem się jak idiota, ale Theo dopiekł mi do żywego.

Prudence odetchnęła z ulgą.

- Nie mam do ciebie pretensji... - zaczęła.

- Kiedy przyszedłem dziś rano do pracy, czekała na mnie przesyłka. Theo zrobił kopię nagrania.

- To dziadek wysłał i tobie...?

- Oglądając ten film po raz kolejny, odzyskałem poczucie humoru, najdroższa. Tak się starałem, żeby utrzymać nasze pojednanie w tajemnicy! I postąpiłem głupio. Zrozumiałem, że cały czas postępowałem tak, jak chciał i zaplanował Theo.

- On zawsze stał między nami.

- Ale już nie stoi. Poza tym dorosłem, chociaż wczoraj w nocy zachowałem się jak romantyczny młodzian, kiedy próbowałem sforsować ogrodzenie i odwiedzić żonę, i zostałem przegoniony przez groźne brytany i nadgorliwych strażników.

- To byłeś ty?!

- Ja.

- Dlaczego się nie przyznałeś, kim jesteś?

- Bo wtedy to już by nie było takie romantyczne.

Prudence podeszła i wzięła jego obie dłonie w swoje.

- A więc chciałeś przyjść - rzekła drżącym głosem. - Gdybym tylko wiedziała, że tam jesteś, że znajdujesz się tak blisko mnie...

- Dziś z samego rana miałem ważne spotkanie, ale potem planowałem pojechać do ciebie i skorzystać z konwencjonalnych sposobów wejścia...

- Gdybym wiedziała, nie przyjeżdżałabym tutaj.

- To dla mnie radość przekonać się, że walczyłybyś o mnie, pethi mou - zapewnił ją i przytulił do siebie.

- Radość?

Nik spojrział na nią oczami przepelnionymi uczuciem.

- Jest coś, co powinienem powiedzieć ci już dawno, coś, czego nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie. Kocham cię.

- Naprawdę?

- Nade wszystko na świecie. Wczoraj przez krótką chwilę pozwoliłem, żeby duma wzięła we mnie górę nad miłością, i zachowałem się jak dureń, ale nie przestałem cię kochać... Nie potrafiłbym. - Prudence była tak spięta, że niemal nie mogła oddychać. Uniosła twarz i w pięknych oczach Nika znalazła potwierdzenie jego słów.

- Chodźmy stąd... - szepnął. Pochylił się i pocałował ją gorąco, namiętnie, szczerze.

Wsiedli do czekającej limuzyny. Ruch na ulicach był duży, lecz oni, zaabsorbowani sobą, nie zwracali na to uwagi.

- Kiedy się we mnie zakochałeś? - spytała Prudence między pocałunkami.

- Nie wiem... Naprawdę nie wiem - jęknął Nik.

- Z początku byliśmy przyjaciółmi, ale zawsze między nami istniała bariera, ponieważ nie wiedziałem, co się naprawdę stało podczas naszej nocy poślubnej. To dlatego się do ciebie nie zbliżałem...

- Bardzo żałuję, że wcześniej o tym nie porozmawialiśmy, ale czułam się urażona, zażenowana... Poza tym naprawdę wierzyłam, że się upiłeś, bo czułeś się nieszczęśliwy, że zmuszono cię do ożenienia się ze mną.

- To nie do końca tak było. Nie czułem się aż taki nieszczęśliwy. Przy ołtarzu musiałem z całej siły się opanowywać i walczyć z wizją, jak rozbiore swoją nowo poślubioną żonę i nasycę się jej bujnym dziewiczym ciałem - wyznał, a kiedy ujrzał w jej oczach przerażenie, wybuchnął śmiechem. - Potrafisz być taka wzruszająco niewinna...

- Prudence zarumieniła się. Przypomniała sobie, jak zapuszczał żurawia w jej dekolt, lecz sprawiło jej przyjemność, że już wówczas potrafiła go rozpalić.

- I taka seksowna - dodał.

Kiedy znaleźli się w jego apartamencie, Nik stwierdził:

- Potrzebujemy domu, gdzie będziemy mieli więcej prywatności.

- Ale nie willi dziadka - zastrzegła. - Nie czułam się tam szczęśliwa, więc chyba powinniśmy się jej pozbyć i poszukać czegoś, co będzie nam bardziej odpowiadało.

- Kocham cię. Kiedy wczoraj w nocy uświadomiłem sobie, że mógłbym cię stracić, zrobiło mi się słabo. Nie mogłem spać. Zbyt dużo dla mnie znaczysz.

- Ja również cię kocham. Chyba jeszcze nigdy ci tego nie powiedziałam...

- To prawda, ale nasze małżeństwo miało trudne początki.

- Nie oglądajmy się za siebie - szepnęła Prudence. - Nie byłeś gotowy wziąć na siebie takich zobowiązań.

- Ale teraz jestem. Gdy zażądałaś rozwodu, oczy mi się otworzyły. Omal nie sfiksowałem. Nagle zrozumiałem, że nie mogę cię stracić. A ty byłaś taka zdeterminowana. Twój pomysł z bankiem spermy był ostatnią kroplą, która przepełniła kielich goryczy.

Prudence przesunęła palcem po jego muskularnej piersi.

- Przyznaję, że z tobą było znacznie zabawniej.

- Zrobiłaś się bardzo śmiała. - Nik nachylił się nad nią i dodał: - Nawet mi się to podoba...



## EPILOG

Dwa lata później Nik zjawił się u weterynarza, którego poprosił o wyszukanie mu psa do adopcji. Jeden z ulubieńców Prudence właśnie zakończył życie i Nik postanowił podarować jej nowego pupila. Znając poglądy Prudence i będąc doskonale zorientowany w temacie, wiedział, że szczeniaki i psy rasowe najłatwiej znajdują nowy dom i że dla Prudence musi wybrać psa nienależącego do tych dwóch kategorii.

- Zwlekałem, aż udało mi się sprowadzić dla pana cztery psy - rzekł weterynarz, prowadząc go do klatek. - Ten, który trafi pod opiekę pani Angelis, będzie prawdziwym szczęściarzem - dodał. - To Doodle - rozpoczął prezentację. - Zdrowy, ale już stary. Właściciel zmarł. - Sympatyczny pies z posiwiąłą mordką podobny do szkockiego owczarka collie przyjaźnie zamachał ogonem. - A to Milly, ofiara wypadku, w którym straciła jedno oko. - Dobroduszna biszkoptowa labradorka wspięła się na siatkę, czekając, aż ją pogłaszczą. Nik uśmiechnął się do niej i przeszedł za weterynarzem do następnej klatki. - Peanut przywiązano do kontenera na śmieci. - Widząc obcych, mały terier z przerażeniem w oczach skulił się i starał schować w najdalszym kącie wybiegu. - I ostatnia to Sausage, której nikt nie chce... - Nik spojrzał w wielkie smutne oczy sporego kosmatego kundla, pokraki na krótkich nóżkach. - Oczywiście - ciągnął weterynarz - jeśli dziś nie zdecyduje się pan na żadnego z tych

psów, w przyszłym tygodniu będziemy mieli inne zwierzęta do adopcji.

- A co się stanie z tą czwórką? - spytał Nik.

- Cóż - weterynarz rozłożył ręce - obawiam się, że to beznadziejne przypadki. Zazwyczaj staram się trzymać u siebie takie biedaki tak długo, jak zdołam, ale gmina...

Nik pobladł, kiedy doszło do niego, co mężczyzna ma na myśli. Obejrzał się za siebie na klatki, w których czekali kandydaci do przymusowego przeniesienia na zielone pastwiska raję. Wiedział, że musi podjąć mądrą decyzję.

W tym samym czasie, kiedy Nik odwiedzał weterynarza i podejmował trudną decyzję, Prudence obracała się przed owalnym lustrem, podziwiając jedwabną wieczorową kreację koloru burgunda, która odsłaniała jej ramiona i podkreślała kobiecą figurę. Dużo wysiłku kosztowało ją stracenie dodatkowych kilogramów, o które przytyła w czasie ciąży, lecz była zadowolona z rezultatu.

Dzisiaj wieczorem będą razem z Nikiem uroczyście obchodzili drugą rocznicę odnowienia ich małżeństwa. W blasku brylantów skrzących się w jej uszach i wokół szyi Prudence udała się do pokoju dzieciennego. Rzeczywistość, myślała, przeszła jej marzenia. Po odczekaniu kilku miesięcy po poronieniu pierwszego dziecka, zaszła w ciążę, tym razem bliźniaczą. Mimo że w pierwszym okresie oboje z Nikiem bardzo się denerwowali, ciąża przebiegała spokojnie; synek i córeczka urodzili się dwa tygodnie przed terminem. Nik okazał się

bardzo oddanym ojcem, który uwielbiał spędzać czas ze swoimi dziećmi.

Ostatecznie Nik przejął kierowanie Demakis International. Po tym jak ojciec Cassii i jego zastępca, jako dyrektorzy naczelni, doprowadzili firmę do poważnego kryzysu, zarząd zwrócił się do niego z błaganiem, aby ratował imperium Theo. Nik przejął więc stery, przeprowadził gruntowną reorganizację i zaangażował kompetentną kadrę menedżerską po to, aby nie musiał pracować dzień i noc.

Chociaż z konieczności spędzali teraz więcej czasu w Grecji i często latali do Aten na weekendy i wakacje, ich domem było Oakmere Abbey. Stare opactwo przeszło kompleksowy remont i obecnie było wyposażone we wszystkie najnowsze urządzenia i udogodnienia, jakie Nik sobie zamarzył. Prudence była bardzo poruszona, kiedy się dowiedziała, że Nik, w obawie, iż grozi mu bankructwo, przepisał posiadłość na nią. Przytulisko dla zwierząt się rozwijało i musiała zatrudnić dodatkowych pracowników. Sama zaangażowała się w pracę charytatywną na rzecz lokalnych organizacji, lecz po urodzeniu bliźniąt musiała ograniczyć swoją działalność społeczną.

Teraz, kiedy patrzyła na synka i córeczkę śpiących w łóżeczkach w pokoju dzieciennym, serce jej rosło ze szczęścia. Leo, który nareszcie zaczął spotykać się ze Stellą, został ojcem chrzestnym bliźniąt. Dziesięciomiesięczny Andrus był bardzo podobny do ojca, a jego siostra, Leora, do matki. On miał czarne kręcone włosy Nika, ona

kremową skórę, i niebieskoszare oczy Prudence. Śpiąc, wyglądali jak aniołki.

- O czym myślisz? - spytał Nik od progu. Prudence potrząsnęła głową, a kasztanowe włosy zatańczyły wokół ramion.

- O tym, że kiedy śpią, nie widać, co to za urwisy - odpowiedziała z uśmiechem.

- A taka byłaś dumna z nich, kiedy zaczęli raczkować - przypomniał jej Nik, podchodząc i biorąc ją za rękę. - Udali się nam, prawda? Czasami żał mi, że Theo ich nie widzi. Zawsze pragnął ciągłości rodu - dodał.

- Za to twoi rodzice są wspaniałymi dziadkami

- odezwała się Prudence.

Nik przyciągnął ją do siebie.

- Przygotowałem dla ciebie niespodziankę, thespinis mou — rzekł.

- Ale ja już dostałam wspaniały prezent

- wzbraniała się.

Wyciągnęła dłoń ozdobioną wspaniale iskrzącym się pierścieniem z szafirem w oprawie z brylantów, symbolem dozgonnej miłości.

- Niespodzianka, jaką dla ciebie przygotowałem, w pierwszej chwili wydawała mi się znakomitym pomysłem, ale teraz się boję, że ty możesz być innego zdania... - Po tym tajemniczym wstępie Nik zaprowadził Prudence na dół. - Bo wiesz, mam dla ciebie nowego pupila... - dodał.

- Naprawdę! - wykrzyknęła uradowana Prudence.

- To oczywiste - odparł Nik. Wewnętrzny dziedziniec gospodarczy zdawał się wypełniony psami. Nik podszedł do najdalszego kąta i wziął na ręce trzęsącego się ze strachu kundelka, potem zaczął wymieniać imiona pozostałych trzech cisnących się do Prudence nowych lokatorów schroniska. - Wziąłem wszystkie. Nie mogłem zostawić żadnego.

- Robisz tyle wspaniałych rzeczy dla mnie - szepnęła Prudence.

- Wspaniałych? - zdziwił się Nik. - Co masz na myśli?

- Sprzedałeś jacht, żeby kupić mi dom moich marzeń - przypomniała mu.

Nik wybuchnął śmiechem.

- A potem na szczęście dla mnie ty odziedziczyłaś jacht dwa razy większy od tamtego i dwa razy szybszy.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham? - szepnęła.

- Nigdy mi się nie znudzi słuchanie twoich zapewnień, agapi mou - zapewnił ją Nik, patrząc, jak ściera ślady psich łap z sukni. - Ja każdego dnia kocham cię mocniej i mocniej.

Serce Prudence wypełniło uczucie niewysłowionego szczęścia. Całując się, wrócili do domu, gdzie czekała na nich uroczysta kolacja.